GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

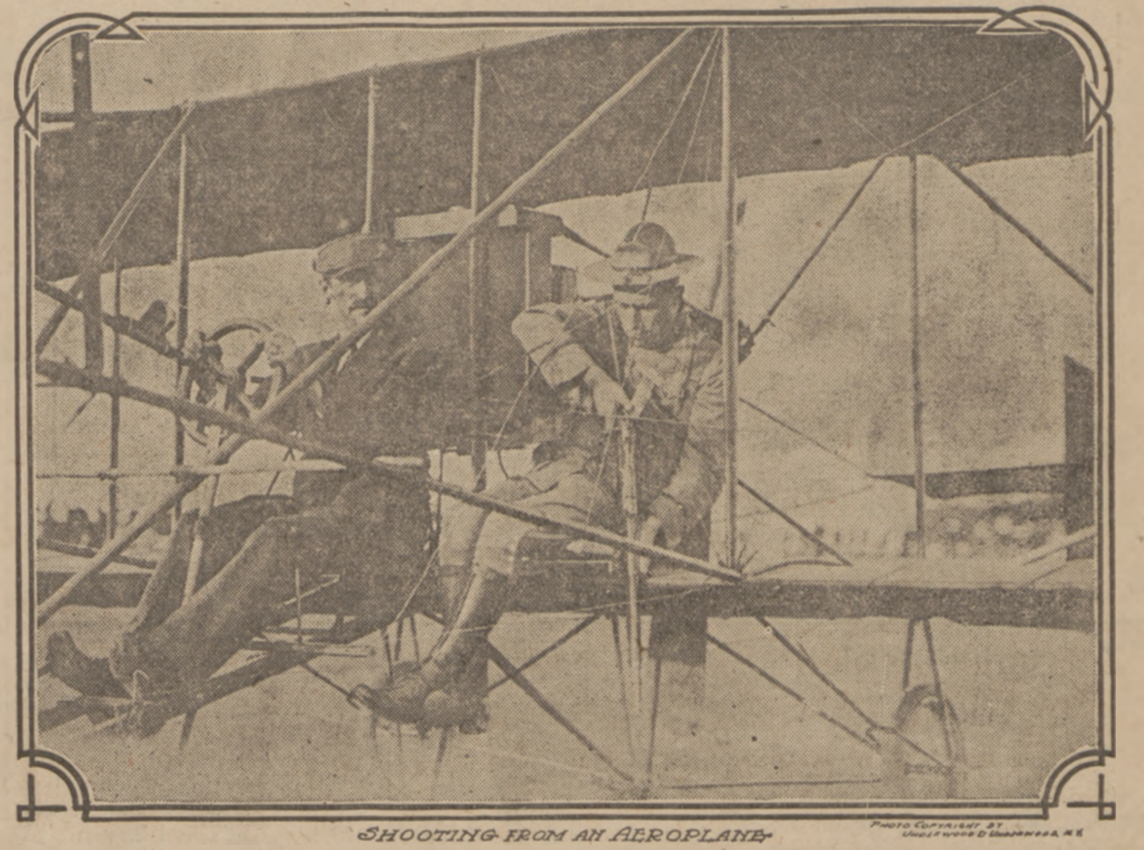
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 8go Września, 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Dzień święta narodowego w Meksyko. Niepodległość Meksyki proklamowaną była 6 listopada 1813 r. Widoki miasta i pałace.



Pierwszy wzlot na aeroplanie porucznika J. Fichel, podczas którego próbuje możliwości strzelania z fuzy do armii w razie potrzeby.

Telegramy Zagraniczne.

ANEKSYA KOREI DO JAPONII.

PETERSBURG. — Treść traktatu, mocą którego nastąpiła aneksya Korei do Japonii ogłoszono tu urzędowo. Z okazyi tej skorzystało "Nowoje Wremia", aby łabędzie pienia na "przezacne" łamy, jeszcze przezacniejszego pisma przelać. Redakcya tego wstrętnego reakcyjnego organu nie może przełknąć przez gardło, że to Japonia a nie Rosya anektowała Koreę i w bezsilnej wściekłości obrzuca Japonię setkiem zarzutów, nazywa traktat aneksyjny "historycznym dowodem bezwstydnej obłudy" — porównuje Koreę z ostrygą a Japończyków z łakomym żarłokiem, litującym się nad połykaną ostrygą. W przewrotności swojej powiada 'Nowoje Wremia' że koncessye polityczne dane Koreańczykom są równe zeru, — daje do zrozumienia między wierszami, jakieby to dobrodziejstwa spadły na Koreę, gdyby ją Rosya zaanektowała.

|Daje przykład na Królestwie Polskiem i Finlandyi. Przyp red.|

"Nowoje Wremia" stara się wytłómaczyć dyplomacyę rosyjską która aneksyę uznaje w ten sposób, że Rosya nie ma w Korei żadnych żywotnych, bezpośrednich interesów, przyczem biedny na umyśle redaktor zapomina, że Rosyi nikt o pozwolenie się obecnie nie pyta, że aneksyę uznać musiała, nie chcąc, aby się jej drugi Mugden lub Laojan przypomniał.

To samo pismo twierdzi, że tylko Stany Zjednoczone i Anglia zostały aneksyą dotkliwie trafione i chciałoby, aby te państwa zbrojną ręką o prawa swe się upomniały, w nadziei, że gdzie się dwóch bije, tam trzeci skorzystać musi.

Chociażby ostatnie twierdzenie było prawdziwe, to wątpić należy, czy które z państw chciałoby się wwikłać w niepewną wojnę o jakiś skrawek ziemi na odległym północnym wschodzie leżący i nie przedstawiający dla nikogo w gruncie rzeczy żadnej korzyści.

ZARAZA MOROWA.

KIJOW. — Pokazała się tu poraz pierwszy w dziejach miasta zaraza morowa. Urzędowo podanó na razie tylko jeden wypadek tej strasznej epidemii, której niezawodnie uległa osoba mająca bliższą styczność z Kaukazem, gdzie obecnie ta zaraza szerzy spustoszenie.

AMERYKA OTRZYMAŁA TRZECH KARDYNAŁÓW.

RZYM. — Rozeszła się tu półurzędowa pogłoska, że na przyszłym konsystorzu będzie mianowanych trzech amerykańskich kardynałów a...: ks. J. M. Farley, arcybiskup nowojorski, ks. W. H. O'Connell arcybiskup bostoński i Mgr. T. F. Kennedy, rektor kollegium amerykańskiego w Rzymie.

Wakujących posad kardynalskich jest dziewięć.

STRZAŁ DO PREMIERA WŁOSKIEGO.

RZYM. — Gdy premier włoski Luzatti jechał pociągiem, nagle padł strzał i kula rozbiła okno wagonu, w którem się premier znajdował. Policya chce zatuszować tę sprawę i powiada, że jakiś niezręczny myśliwy na polowaniu strzelił nieopatrznie w stronę pociągu. Premier zachował się spokojnie wobec tego wypadku.

PRZYWÓDCA ROBOTNIKÓW UKARANY.

PERTH, Australia. — Unie robotnicze wzburzone są faktem, że członek parlamentu W. D. Johnson został skazany na $250 lub dwa miesiące ciężkich robót, za to, iż powołał do życia strajk służby tramwajowej, unii, której on jest sekretarzem. Johnsona skazano na podstawie nowego aktu interwencyi i sądu rozjemczego, na mocy którego robotnik, czy pracodawca, którzy zarządzają strajk lub lokaut, albo takowe popierają, mogą być skazani na więzienie, nawet na przeciąg jednego roku.

CHOLERA.

Wiele nowych wypadków cholery we Włoszech.

BERLIN. — Urzędowo dziś ogłoszono, że władze lekarskie przekonały się ostatecznie po badaniach bakteryologicznych, że w mieście Berlinie nie było dotychczas żadnego wypadku cholery, a 9 podejrzanych wypadków, które wywołały taki popłoch w mieście, zostało rozpoznanych jako zgoła inne słabości. W ciągu dnia nie było żadnych podejrzanych słabości w Szpandawie.

BARI, Włochy. — W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin było czternaście nowych wypadków cholery i piętnaście wypadków śmierci skutkiem epidemii w miejscowościach: Barletta; Trani; Molfetta; Spinazzola; Bitonto; Margherita; Savoia; Trinitapoli i Gerignola.

ZAPOWIEDZ POKOJU W NIKARAGUA.

WASHINGTON, 2 września.— Wedle informacyi otrzymanych z Nikaragui, nastąpi tam zupełnie spokój wobec taktu prezydenta prowizorycznego Estrady. Ostatni jakkolwiek liberał z przekonań, zamianował konserwatystów ministrami, a ponadto odwołał z wygnania dr. Cardenas, przywódcę konserwatystów nikaraguańskich. Mianowania te wywołały w kraju jak najlepsze wrażenie.

CAR BAWI SIĘ W DEMOKRATĘ.

NAUHEIM, Niemcy. — Car Mikołaj przybył tu w czwartek samochodem z Frydburgu; w towarzystwie dwóch adjutantów spacerował po mieście i zakładzie kąpielowym.

Car batiuszka wstąpił nawet do kawiarni publicznej i wypił tam kawę. Po zwiedzeniu miasta odjechał car z powrotem do Frydbergu; tłumy gości kąpielowych przyglądały się carowi, jak jakiemu zbiegłemu z menażeryi zwierzęciu.

CHOLERA W NIEMCZECH.

SZPANDAWA, Niemcy. — Wydarzył się tu znowu wypadek choleryczny. Chorego przewieziono do szpitala odosobnionego. Epidemię zawlekli tu żydzi rosyjscy.

SETNA ROCZNICA NIEPODLEGŁOŚCI MEKSYKU.

MEKSYK, 2 września. — W ubiegły czwartek rozpoczęły się w całym kraju uroczystości z okazyi setnej rocznicy niepodległości Meksyku i będą one trwały cały miesiąc. Miasto jest udekorowane wspaniale.

15 ŻYDÓW WYPĘDZAJĄ CO DZIEN Z KIJOWA.

KIJOW. — Urzędowe sprawozdanie ogłoszone wykazuje, że przeciętnie piętnastu żydów wypędzają codziennie władze rosyjskie z Kijowa. Od 30 lipca do 29 sierpnia wypędzono ogółem 794 osoby z miasta i 336 z przedmieść Salamanka i Daniowka.

CHAN CHIWY UMARŁ.

PETERSBURG. — Według depeszy generał-gubernatora Turkiestanu, Chan Chiwy, Seid Mohamed Rachim Bahadur, zmarł 29 sierpnia na udar serca. Chan urodził się w 1845 roku a rządy objął w roku 1865. Przez Rosyę zatwierdzonym następcą jest Asfendier trzeci syn zmarłego chana.

STAN OBLĘŻENIA W BILBAO.

BILBAO, Hiszpania. — Położenie z powodu strajku jest nader niepokojące. Fundusze strajkierów wyczerpały się zupełnie i robotnicy zajęli groźną postawę.

Pomiędzy policyą, żandarmeryą i łamistrajkami przychodzi ciągle do starć. Wiele fabryk jest zamkniętych; praca w dokach ustała zupełnie.

Robotnicy w porcie wydali odezwę do towarzyszy, zagranicznych w której proszą, by poparli ich wysiłki i nie ładowali na okręty towarów, przeznaczonych dla tutejszego portu. Rząd ściągnął tu wojska z publicznych garnizonów, by nie dopuścić tam obcych strajkierów.

SARAGOSA, Hiszpania. — 22 stowarzyszeń robotniczych uchwaliło urządzić strajk, celem zaznaczenia swych sympatyi ze strajkującymi robotnikami w Bilbao.

BILBAO. — Proklamowano tu stan oblężenia. Zastój kompletny panuje w handlu i przemyśle. Pomiędzy policyą a strajkierami co chwila przychodzi do starć.

POWSTANIE NA FILIPINACH.

MANILA, Filipińskie wyspy. — Simeon Mandac, były gubernator prowincyi Ilocos Norte i uciekinier przed sprawiedliwością, uciekł obecnie w góry z bandą powstańców, którą zorganizował w celu wywołania rewolucyi przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Mandac został wypędzony z miasta Solano około 6000 mieszkańców liczącego w prowincyi Nueva Vizcaya przez konstablów amerykańskich. Schronił się w górach i należy wkrótce oczekiwać wiadomości o złapaniu go żywcem lub o jego zabiciu przez konstablów.

Jest to pierwsze powstanie na wyspach od dłuższego czasu i władze meksykańskie są zdecydowane stłumić je bez zwłoki.

Mandac został obrany gubernatorem w styczniu lecz pozbawiony został urzędu za zamordowanie więźnia Filipińczyka, którego zakatował na śmierć.

OTWARCIE WYSTAWY W MEKSYKU.

MEKSYK. — W stolicy Meksyku wśród wspaniałych ceremonij, dokonano otwarcia pawilonu japońskiego na meksykańskiej wystawie, urządzonej z powodu setnej rocznicy niepodległości Meksyku. Główną atrakcyą wystawy będzie właśnie świeżo otworzony pawilon japoński.

CHOLERA ZAWLECZONA Z ROSYI.

BERLIN. — W Szpandawie wydarzył się znowu jeden wypadek cholery, oraz inną osobę podejrzaną o chorobę, izolowano w szpitalu.

Komisya sanitarna odpowiedziała rządowi, że zarazę zawlekli do Niemiec wychodźcy rosyjscy. Zbadano również, że pierwszym, który zmarł na cholerę, był pewien robotnik pracujący we fabryce prochu. Badanie dalsze wykazało, że w fabryce tej znajdowały się paki brudem pokryte, przysłane niedawno z Rosyi.

BRAWO CZESI.

PRAGA. — Walka narodowościowa w Austryi, prowadzona przez Niemców z jednej a Słowian z drugiej strony, występuje znowu w ostrej formie. Czesi prowadzący od czasu premiera ministrów Kazimierza Badeniego, im przychylnego |r. 1896| walkę z ekspanzyą mniejszości niemieckiej, podnieśli, znowu swoje żądania językowe, w których domagają się uniwersytetu czeskiego na Morawach i innych reform dla żywiołu czeskiego pożądanych — w przeciwnym razie grożą strajkiem dzieci szkolnych.

Z PODRÓŻY NAPOWIETRZNYCH.

DOUAY, Francya. — Wojskowy aeroplan, sterowany przez Bregera, odbył podróż w piątek z Douay do Arras, z niezwykłą szybkością. Przeciętna szybkość lotu wynosiła bowiem 56 mil na godzinę. Jest to najwyższy rekord szybkości aeroplanu, mającego na pokładzie prócz sternika, jeszcze pasażera.

Sternikowi towarzyszył kapitan Madriot, który notował w podróży spostrzeżenia naukowe.

W Ostendzie w Belgii, dokonała aeronautka Helena Dutrien rekordowego wzlotu dla kobiet. Mianowicie odbyła ona podróż z jedną pasażerką podróż z Ostendy do Brieg i napowrót. W Brieg wzbiła się na wysokość 1.300 stóp i dokonywała z zupełnym powodzeniem różnych ewolucyi.

OLBRZYMI LOCKOUT.

LONDYN. — Związek właścicieli warsztatów budowy okrętów wykonał pogróżkę swą i zarządził lockout kotlarzy i spokrewnionych rzemiosł we wszystkich warsztatach w całym kraju. Przeszło 50.-000 rzemieślników pozostało wskutek tego bez pracy.

Zamieszki te w przemyśle budowy okrętów wywołane zostały strajkiem niciarzy w warsztatach w Walter Company w New Castle on Tyne, rozpoczętym w czwartek bieżącego tygodnia. Pracodawcy utrzymują, że strajk ten jest niczem nieuzasadniony i nieusprawiedliwiony i że robotnicy samowolnie łamią umowy zawarte z pracodawcami. Pracodawcy postanowili nie zatrudniać na nowo strajkujących niciarzy tak długo, dopóki unia kotlarzy nie zapewni ich, iż warunki umowy w przyszłości dotrzymywane będą.

USTAWA KORZYSTNA DLA WATYKANU.

RZYM. — Sąd najwyższy wydał orzeczenie, że Watykan może sprzedawać własności bez zatwierdzenia rządu. Wyrok ten wywołał sensacyę. Boją się, by Watykan wobec tego nie sprzedał arcydzieł i dlatego posłowie liberalni wniosą w parlamencie projekt ustawy, sprzedawania arcydzieł, jak obrazów, rzeźb itd.

BULDOG WARTOŚCI $60,000 ZGINĄŁ.

LONDYN. — "Dick Stone" najpiękniejszy i najbardziej rasowy buldog na świecie, którego właściciel Walter Jeffries, nie chciał sprzedać za $60,000, zginął tu w poniedziałek. "Dick" był wnukiem buldoga "Rodney Stone", za którego Ryszard Croker zapłacił swego czasu $50,000. "Dick" spadł ze schodów i wkrótce też zginął.

CHOLERA.

BERLIN. — W Szpandawie wydarzył się drugi wypadek śmierci na cholerę. Umarł mąż tej kobiety, która umarła na cholerę w zeszłym tygodniu. Inni chorzy na cholerę przychodzą do siebie.

KRÓL MENELIK CIĘŻKO CHORY.

ADDIS ADEBA, Abisynia. — Stan zdrowia króla Menelika jest podług doniesień bardzo groźny, wskutek częściowego udaru sercowego.

CZARNA RĘKA.

REGGIO, Kalabria, Włochy. — W małej wiosce Pellaro, 8 mil na południe od Reggio, nad cieśniną Messyny, znaleziono okrutnie zamordowanych policyanta Rovolino, jego żonę i sześcioro dzieci. Rovolino z rodziną przybył niedawno ze Stanów Zjednoczonych i wyrażał się kilkakrotnie, iż obawia się zemsty "Czarnej Ręki", w krótkim tym przeciągu czasu dwukrotnie próbowano rodzinę jego otruć aż wymordowano wszystkich sztyletami i nożami.

ZAKUPNO AEROPLANÓW.

PARYŻ. — Ministeryum wojny zarządziło zakupno 10 wojskowych monoplanów i 20 dwupłaszczyznowców w przeciągu trzech miesięcy. Aeroplany armii, jakie w roku 1911 mają być zakupione, będą miały zdolność dźwigania 500 funtów, z szybkością co najmniej 7.25 mil na godzinę przestrzeni — nieprzerwanie — 186 mil. Ministeryum wyznacza nagrodę $20,000 za maszynę, która odpowie tym wymaganiom.

Z OKRĘTU STRZELAJĄ DO PORTU.

SAN JUAN de TUR, Nikar. — Okręt "Victorya", który ze zwolennikami Madriza znajdował się na pełnem morzu, kiedy się miejscowość portowa Rivas poddała Estradzie, powrócił do tego portu, Dowódzca gen. Matuay nie chciał się ze swymi poddać. Po daniu kilka strzałów z pokładu okrętu, odjechano na pełne morze. — Prawdopodobnie Matuty urządzi swą główną kwaterę na wyspie Ometepe.

ODROCZENIE KONGRESU SOCYALISTÓW.

KOPENHAGA. — Międzynarodowy kongres socyalistów odroczył się w sobotę po burzliwych sesyach w tygodniu ubiegłym. Następny kongres ma odbyć się we Wiedniu w r. 1913. — Oprócz przyjęcia rezolucyi tyczących się ściślejszych związków pomiędzy socyalistami a organizacyami robotniczemi na całym świecie, jakoteż ośmiogodzinnej pracy, nie powzięto żadnych ważnych uchwał.

KONIEC POWSTANIA.

MANILA, Filipiny. — Powstanie w prowincyi Nueva na wyspie Luzon, którego przywódcą był Simeon Mandac, były gubernator w Isocos Narte, zakończyło się w taki sposób, że sami mieszkańcy prowincyi pochwycili Mandaę i wydali go w ręce konstablów. Aresztowano też kilku innych zwolenników a resztę rozproszono, Mandac już przedtem był skazany na 14 lat więzienia za to, że jako gubernator zabił jednego z więźniów; umknął jednakowoż pozostawiwszy kaucyę i wywołał powstanie. Teraz zapewne czeka go większa kara.

TRZĘSIENIE ZIEMI NA MARTYNICE.

FORT DE FRANCE. — Odczuto tu silne trzęsienie ziemi. O rozmiarze zrządzonych szkód, jeżeli wogóle jakie są, nic dotąd nie wiadomo.



Rycina przedstawia pułk. Roosevelta podczas pobytu jego w Omaha, gdy został honorowo zaliczony w liczbę członków tow. "Ak- sar - ben."

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Buffalo, N. Y.

Polak Stanisław Kolankowski, 30 letni, zam. pn. 40 Beek ulica, zatrudniony przy wodociągach przy Porter ave. spadł z platformy do dołu, napełnionego na sześć stóp wodą i utonął, nim zdążyła przybyć jaka pomoc.

Platforma, z której spadł Kolankowski, stoi 15 stóp wysoko nad owym dołem.

Kolankowski pracował z innym jakimś robotnikiem. Właśnie w chwili, gdy ten odszedł na moment, aby poszukać potrzebnego im kawałka żelaza, Kolankowski wpadł do wody i utonął.

—Dziewiętnastoletni Józef Wolski, zam. pn. 165 Stanislaus ulica, został aresztowany przez sierżanta Reeda i policyantów Cronina i Percy ze stacyi przy William ul. na zasadzie oskarżenia o napad w pierwszym stopniu.

Według oskarżenia, Wolski przebił nożem 10 letnią Pelagię Konklewską, zamieszkałą w tym samym domu. Rana jest cztery cale głęboka i dziecko ma naruszone lewe płuco.

Rodzice przebitej mieszkają w domu Wolskich, prowadzących grosernię. Jak słychać, dziewczyna myła schody. Pokłóciła się ona wtedy z Wolskim, który w rezultacie przebił ją nożem.

Ranna dziewczyna znajduje się w domu i stan jej jest groźny.

— W południowej dzielnicy tego miasta zdarzył się wypadek tak niezwykły i jeśli prawdziwy, tak brutalny w szczegółach, że pióro się wzdryga o tem pisać.

Dziwne tylko, że policya z tamtych precynktów milczy, gazety angielskie milczą i jakoś nikt nie zdaje się cokolwiek o tem wiedzieć... Tymczasem kilku Polakom udało się wpaść na trop zbrodni i postanowili zbadać wszystko szczegółowo i winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

W południowej dzielnicy miasta jest fabryka mostów żelaznych i to jedyna fabryka, którą łatwo będzie odnaleźć. W tej fabryce pracują także i Polacy. Jeden z nich został przy pracy skaleczony, wyrwało mu bowiem kawał mięśni z ramienia czy ręki... Gdy skaleczony po pewnym czasie o tyle wyzdrowiał, że mógł wyjść, przeszedł się do tej fabryki, aby zobaczyć superintendenta tego zakładu, aby się o swoją krzywdę upomnąć.

Dozorca bramy nie chciał go wpuścić, z czego wywiązał się spór... Dozorcy przyszło w pomoc kilku formanów i sam nawet superintendent, jak informacya brzmi, i ci opadlszy biednego polskiego robotnika w straszny sposób go pobili i do nieprzytomności pokopali, poczem bezwładnego związano i w ofisie zamknięto... I tak nieprzytomnego wywieziono gdzieś i niewiadomo dotychczas co się z nim stało.— Znany jest adres świadka Polaka, współrobotnika, który wie coś o tej sprawie, wiadomo, że w tej fabryce Polak jeden jako foreman pracuje i on też o tem musi wiedzieć. Kilku zainteresowanych Polaków wezwało policyę, by sprawę tę gruntownie zbadała. Proszono też, by szef Regan wysłał do południowego precynktu pana Łaszewskiego lub Chojnackiego, aby sprawę zbadali. Zwrócono się również do departamentu zdrowia, by się dowiedział, czy w zeszły czwartek lub środę przyjęto do szpitala jakiego lub opatrzono 24 letniego Polaka, rozszalały żywioł. Mimo tego jedsię z nim stało?!

Departament zdrowia ma także wyjaśnić, kto jest, a raczej kto był ów 24 letni "Frank Krieger," (?) który we czwartek nieznany i nie poznany był w zakładzie pogrzebowym Moesta pod l. 204 Genesee ulica.

Zachodzą różne przypuszczenia, iż ów biedny rodak nasz został przez brutalów amerykańskich zamordowany i w sekrecie pochowany i koniecznem jest, aby to tragiczne zniknięcie polskiego robotnika było zupełnie wyjaśnione.

— Dziateczki niewinne bawiły się w 'papę i mamę' i założyły sobie gniazdko rodzinne w drewutni Jana Kaspera, 582 Amherst.— Naturalnie "papa" musiał palić fajkę, a "mama" palić w piecu i gotować, przeto zapałki były w zabawie.— Od zapałek zajęły się szczypki, od szczypek drewutnia i szopa. — Z tej przeszedł sobie ogień wesoło i lekko na dom Wacława Chabazia, 584 Amherst, a potem i na dom pana Schwaab, 17 Bridgeman ul.— Wszystko na Czarnej Skałce. Zanim straż pożarna przybyła, płomienie się już rozigrały i trzeba było nieco użyć energii i pośpiechu, by stłumić rozszalały żywioł. Mimo tego jernak, dzięki wybornym aparatom i sprawności straży, pożar został zlokalizowany i stłumiony. Szkoda wszelka wynosiła $1,300, ale wszystko było ubezpieczone. Rodzice jednak powinni bardzo baczyć na to, aby dziatki dostępu do zapałek nie miały, bo zabawa taka może się o wiele fatalniej skończyć, bo i życiem można przypłacić.

Z Bridgeport, Mass.

Ks. Wołtys zamierzał budować sierociniec. Grunt pod budowę już był zakupiony. Sierociniec miał być budowany na wzór podobnego sierocińca w New Britain, ale w ostatnich dniach podobno biskup hartfordzki wstrzymał budowę.

Z Detroit, Mich.

Stefan Przybysz, liczący lat 20, 1425 Scotten ave., uległ tak poważnym ranom we fabryce Detroit Lubricator Co., przy narożniku ulicy Lincoln i kolei, że umarł krótko potem w szpitalu Grace. Pracował on przy jakimś piecu, według opowiadań policyi i odkręcił gaz. Czekał chwilę zanim zapalił zapałkę i nastąpiła straszliwa eksplozya, odrzucając go daleko od pieca. Inny robotnik, znajdujący się podówczas w tym samym wydziale, odniósł lekkie rany. Koroner Burgess bada całą sprawę. Nie można się było na razie dowiedzieć nazwiska młodzieńca i ciało jego wskutek tego zabrano do kostnicy powiatowej, skąd je potem zabrali krewni.

— W ubiegłą niedzielę do klasztoru SS. Felicyanek przybył arcybiskup Weber, głowa zakonu Zmartwychwstańców, aby przyjąć do zakonu SS. Felicyanek 22 nowicyuszek, które niedawno temu ukończyły nowicyat. W ceremonii przyjmowania nowych sióstr do zakonu pomagali arcybiskupowi Weberowi księża F. Gzella, proboszcz parafii św. Stanisława i ks. Józef Lemke, kapelan zakonnic. Ceremonia przyjęcia do zakonu nowych zakonic była bardzo poważna. Obecni na nich byli rodzice, krewni i znajomi nowych zakonnic, którzy płakali ze wzruszenia. Nowe zakonnice wyrzekły się świata i jego przyjemności i złożyły uroczyste śluby, że będą zachowywały wszystkie reguły i przepisy zakonu.

Z IRON RIVER, MICH.

Dnia 28 sierpnia biskup Fridericus Eis odwiedził tutejszą parafię i udzielił polskim dzieciom pierwszej Komunii św. i Sakramentu Bierzmowania. Polacy mieszkają tu od lat 25, ale dzięki zakazowi księdza niemca ||ks. Leuhart|| **religii w języku polskim się nie uczą.**

Z Milford, Ct.

Znaleziono tu dziewczynkę polską bez żadnej opieki. Chwilowy przytułek dali jej państwo Hibbard przy High ulicy. Dziewczynka jest nietylko wyczerpana długą drogą, ale i chora na febrę. Miejscowy ksiądz ajryski sprowadził kobietę polską, aby się z nią rozmówiła, ale nie można było z dziecka wydobyć żadnych jaśniejszych wiadomości. Policya czyni starania w poszukiwaniach za rodzicami dziecka. Podobno w New Britain w tymże czasie zginęło dwoje polskich dzieci.

Z Manchester, N. H.

Robotnicy w przędzalniach Amoskeag Co., zostali uwolnieni od pracy na dwa tygodnie w formie wakacyi robotniczych; zostawili pracę dnia 26 sierpnia, a powrócą do pracy dn. 12 września. Stark Co. |przędzalnie| zastanowiła pracę robotnikom od 6 sierpnia do 21 sierpnia, a powtórnie ma zastanowić w miesiącu wrześniu, pomimo, iż od 1 stycznia 1910 roku pracują tylko po cztery dni w tygodniu.

— Polski klub polityczny urządził bal dnia 29 sierpnia; początek od 7:30 wiecz. aż do rana; tańczono i bawiono się ochoczo, wygłaszano mowy i zachęcano, ażeby Polacy w Manchester, N. H. wstępowali do Klubu Polskiego Politycznego i przez niego wybierali papiery obywatelskie tego kraju, bo tylko przez obywatelstwo tego kraju będą mieli Polacy znaczenie i powagę u Amerykanów.

Z Milwaukee, Wis.

W ubiegłą niedzielę rychło rano utonął w jeziorze Pewaukee, A. Wojciechowski, lat około 50 liczący, a zamieszkały u brata swego Stanisława pod No. 1020 Midland ave.

Wojciechowski był samotnym. Według informacyi zebranych przez koronera z Waukesha, Wojciechowski z trzema innymi wynajęli łódkę w Waukesha Beach w niedzielę o godzinie 3 rano i udali się na jezioro.

Po chwili zatrzymali łódkę w odległości pół mili od brzegu naprzeciw hotelu Lakeside. Wszyscy czterej potem zasnęli.

Wkrótce potem jeden z nich przebudził się i zauważył, że jednego towarzysza brakuje.

Zawiadomiono koronera i ciało wkrótce wydobyto.

Niewiadomo w jaki sposób Wojciechowski utonął, gdyż trzej jego towarzysze mówią, że spali. Prawdopodobnie we śnie wypadł z łódki.

Z NANTICOKE, PA.

Komisya szkolnictwa Związku Narodowego przy pracy.

Sprawa pobudowania wyższej Szkoły Związ. w Pennsylvanii postępuje naprzód. Zebrane dotychczas na ten cel fundusze z podatku jednocentowego i dobrowolnych składek, a wynoszące dopiero $32,220.45, nie pozwalają jeszcze na rozpoczęcie budowy i jeszcze lat kilka upłynie zanim ten wzniosły program wystawienia i ufundowania wyższego zakładu naukowego urzeczywistni się. Jednak członkowie Komisyi pomyśleli o tem, aby zakupić grunt pod budowę, a tem samem zaoszczędzić trochę grosza, póki grunta są jeszcze tańsze i wybór większy. W tym celu ogłosiła komisya ofertę na zakupno gruntu. Na skutek tej oferty zgłosiło się kilka kompanii i osób prywatnych, jedni z chęcią darowania gruntu, drudzy z chęcią sprzedaży.

Czterej członkowie Komisyi pp. Józef Śliwiński z Priceburga, Wężyk z Mill City, A. C. Stagraczyński z Nanticoke i Adolf Rakoczy z Wilkes Barre, oglądali w ubiegłym tygodniu wszystkie zgłoszone grunta w Hazleton, Scranton, Lake Loodora i Nanticoke. O ile z rozmowy z delegatami dowiedzieliśmy się gdyż urzędowe sprawozdanie nie zostało jeszcze ogłoszone, najodpowiedniejszym jest grunt w Hazleton, ofiarowany przez Board of Trade. Położenie tego gruntu jest górzyste, blisko miasta i stacyi kolejowej, klimat nadzwyczaj zdrowy, gdyż miasto Hazleton ma najwyższe położenie w okolicy. Inne ofiarowane grunta są mniej nadające się, ze względu na daleką odległość od kolei i niezdrowy klimat.

A więc Wyższa Szkoła Związkowa stanie najprawdopodbniej w Hazleton.

Poniżej podajemy sprawozdanie Komisyi Szkolnictwa za miesiąc lipiec.

W lipcu 1910 roku następujące kwoty wpłynęły:

Od sekr. jen. dobrowlne składki .. .. $125.02.

Od sekr. jen. centowy podatek za czerwiec .. .. $673.85.

Od ob. Gregorowicza zebrane przez dh. B. Mioduszewskiego podczas zjazdu I okr. Z. S. P. 3.45.

Skolektowane przez sekr. na polecenie ob. Wężyka w lokalu jego w Mill City, Pa. na posiedzeniu .. .. 2.55.

	$804.87.
Z przeniesienia	$36,415.58.
Razem	$37,220.45.

Z Philadelphii, Pa.

— Parafianie na Wojciechowie przygotowują się na przyjęcie ks. M. Monkiewicza, który w tych dniach powróci z trzymiesięcznego pobytu w Europie.

— Sale Kolegium Polskiego zaczynają się już zapełniać. Z każdym dniem zgłasza się po kilkunastu młodzieńców. Także profesorowie zaczynają się zjeżdżać.

Rok szkolny rozpoczął się w d. 1. września.

— Zdarzyło się tu ubiegłego tygodnia straszne nieszczęście.

Kot zadusił dwumiesięczne niemowlę Julianny Skrodynas, położywszy się w nocy na piersiach dziecięcia. Swym ciężarem uniemożliwił dziecku oddech i to spowodowało śmierć.

Matka w rozpaczy, tembardziej, że mąż jej uciekł.

— Prezes komitetu św. Wawrzyńca, ob. J. Raczak, zamieszkały pod nr. 2713 E. Somerset, jechał na wozie z piwem z Independent browaru po szynach tramwajowych, gdy wtem na Richmond ul., tuż przy Lehigh najechała nań z tyłu kara i uderzyła o wóz, rozbijając dwa koła z niego. Wtedy ob. R. spadł z kozła na ulicę, przyczem odniósł ciężkie obrażenia na całem ciele. Rannego w stanie nieprzytomnym zawieziono do domu.

Pittsburg, Pa.

Zdarzyło się tu straszne nieszczęście, bo w rezultacie kilku Polaków postrada prawdopodobnie życie.

W pewnym domu polskim odbywały się chrzciny. Ponieważ przybycie członka w polskiej rodzinie święcone jest zawsze fetami — przeto wyprawiono z tej okazyi uroczystość, na którą sproszono całą masę osób. I poczęto się bawić serdecznie i wznosić toasty na zdrowie nowonarodzonej dziecíny.

Lecz radość ta wkrótce w smutek się obróciła. A było to tak: Dom, w którym odbywały się owe chrzciny malowali malarze, którzy swoje przybory i farby zostawili w podwórzu. Był tam i alkohol drzewny. Nieszczęście chciało, że flaszkę z tym alkoholem znalazł pewien uczestnik zabawy, a sądząc, że gościom sprawi niespodziankę, wziął ową flaskę i począł innych częstować, część zaś wlał do beczki piwa.

Rezultat tego był straszny, bo alkohol drzewny jest trucizną,— która też niezwłocznie działać poczęła. Trzynaście dziś osób walczy ze śmiercią w szpitalu, z tych zaś żadnej nadziei nie rokują: Jan Wodowski, Stefan Worowski, Wasyl Bawolski i Andrzej Mulak. Lekarze nie rokują im żadnego wyzdrowienia. Niektórzy z pijących ową truciznę oślepli, inni zaś padli bez przytomności, dopóki przywołani lekarze nie przyprowadzili ich do życia.

Oto polskie chrzciny.

— Marya Bojeńska, polska dziewczyna, przybyła zaledwie przed kilku miesiącami do Ameryki i znalazła służbę u pewnej amerykańskiej familii. Była to familia bogata i pozwalała sobie na rozmaite wybryki toaletowe.

Bogaaą panię chciała naśladować także służąca i aby być piękniejszą, kupiła sobie jakichś proszków perfumowych, które przed udaniem się na spoczynek miała włożyć do wanny, gdzie miała się wykąpać. Ponieważ dziewcze nie zrozumiało recepty, przeto owe proszki zjadło, później zaś weszło do wanny.

W kilka godzin później znaleziono naiwną dziewczynę bez przytomności, a przywołany lekarz twierdzi, że chora ma tylko małą szansę wyzdrowienia.

Z Ruthland, Vt.

Zabrano do więzienia Jakóba Parowskiego, który, jak się okazało, doszedł z pijaństwa do obłędu. Odstawiony on będzie prawdopodobnie do szpitala waryatów. Manią Parowskiego jest, że mu ktoś w nocy przeszkadza i ma go zabić na krześle elektrycznem.

Z Schenectady, N. Y.

Pod nr. 211 Liberty str. znaleziono bieżącego tygodnia Maryę Pordowską w stanie bezprzytomnym, z powodu zaczadzenia gazem. Zawieziono ją natychmiast do szpitala miejskiego, gdzie stosownie do ostatnich wiadomości stan się jej nieco polepsza, jakkolwiek przytomność umysłu jeszcze nie wróciła. Pordowska służyła w domu niejakiej M. Powers, w której domu wypadek miał miejsce. Jest ona zamężną, ale w Stanach Zjednoczonych przebywa sama z najstarszym synem.



Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowiskiego, pochodzi r Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806.
40

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Dnia 7 lutego 1980 roku kijowski sąd wojenno-okręgowy skazał na śmierć Głuskiera i Żmakina, oskarżonych o zabójstwo rodziny Duchowskich w miasteczku Poczepie, w gubernii czernihowskiej.

Sędziowie nie dali wiary świadkom żydom, którzy zeznali, że ów Głuskier w czasie zabójstwa Duchowskich pracował w majątku o setki wiorst odległym od Poczepia. Głuskier zaś nie ośmielił się powołać właścicielki majątku w charakterze świadka. Głuskiera powieszono. Zmakinowi zaś zmieniono karę śmierci na zesłanie do robót ciężkich na lat 20.

Dnia 13 maja 1910 roku kijowski sąd wojenno-okręgowy na sesyi wyjazdowej w Czernihowie rozpatrywał powtórnie sprawę o zabójstwo Duchowskich. Na ławie oskarżonych zasiadły inne osoby: Murawjew, Sidercow i Pankow, którzy przyznali się do zbrodni, nadmienili przytem, że Głuskiera i Zmakina nigdy nie widzieli i nie znali.

Sprawą niewinnie straconego Głuskiera zajęła się cała prasa rosyjska.

Obecnie żona straconego zwróciła się do głównego sądu wojennego, prosząc o powtórne rozpatrywanie sprawy Głuskiera i Żmakina. Żąda ona "uniewinnienia męża", powrócenia mu czci i praw, aby 6 dzieci jego nie mogły być uważane za dzieci przestępcy.

Jednocześnie Żmakin, odbywający ciężkie roboty, musi być uniewinniony.

W razie 'uniewinnienia' Głuskiera, żona i jego dzieci miałyby prawo do pensyi z 'kasy ofiar obowiązku.'

Gaz. "Riecz" podaje w ostatnim numerze kopię listu Głuskiera, pisanego z więzienia w pokorze ducha, zapobiegającego jedynie o przybycie świadków dlań potrzebnych. Zapewniał biedak, że będą mieli zwrócone koszta.

Zaraza bydła.

KOWNO. — W powiecie kowieńskim w okolicach dóbr Zemojtele i Aleksandryno poczęła grasować choroba zakaźna bydła na karbunkuł, zarazić się mogą i ludzie. Na skutek tego zarząd miejski wydał rozporządzenie, którem nakazuje mieszkańcom m. Kowna: 1. Nie kupować mięsa niezaopatrzonego w stemple sanitarne; 2. nie kupować mleka dostarczanego z miejsc zagrażających karbunkułem. 3. żadnego mleka nie pić w stanie surowym, trzeba gotować go przez przeciąg 10 minut.

Śmierć przy fabrykacyi bomby.

W godzinach popołudniowych mieszkańcy Otwocka zostali zaalarmowani ogłuszającym hukiem i jak niebawem stwierdzono, eksplodował przyrząd wybuchowy, którego preparowaniem zajmował się niejaki Stanisław Bugała, wyrostek 18 letni bez zajęcia. Wskutek wybuchu odniósł B. ciężkie obrażenia głowy, piersi i brzucha. Przewieziony pociągiem do Warszawy B. niebawem umarł. Śledztwo zarządzono.

Przemysł w Królestwie Polskiem.

Z porównania wytwórczości zakładów hutniczych Królestwa Polskiego w pierwszym kwartale rb., i poprzedniego, uwidacznia się pewna poprawa. W okresie sprawozdawczym wytwórczość wynosiła 6,866.547 pudów; zbliżywszy się do normy 1907 roku. Zapasy zmniejszyły się. Z drugiej strony zaznaczyć należy, że dnia 14 marca 1909 roku wynosiły 4.9 mil. pudów, a w tymże dniu roku bieżącego już 6.7 mil. pud. W innych pozycyach widnieje zmniejszenie się zapasów, przy zwiększonej wytwórczości, jako to żelazo handlowe i arkuszowe, lub też zmniejszenie wytwórczości, jak np. drutu i blachy dachowej.

Zygmunt Gloger.

Dnia 16 zm. umarł w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie śp. Zygmunt Gloger, jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych naszych krajoznawców.

Nieboszczyk był synem Jana Glogera, obywatela ziemskiego, właściciela wsi Kamionki w Augustowskiem i Michaliny z Wojnów. Tam też przyszedł na świat 3 listopada 1845. Od roku 1858 do 1868 pobierał nauki gimnazyalne w Warszawie a następnie w szkole głównej, ukończył zaś studya w uniwersytecie krakowskim.

Od 16 roku życia spisywał pieśni; przysłowia, bajki i gadki ludowe, dawne wyroby rzemieślnicze, broń i pamiątki narodowe, tudzież książki. Jakoż po odziedziczonej po rodzicach wsi Jeżewie, pod Tykocinem zgromadził prawdziwe muzeum etnograficzno-geologiczne i wspaniały księgozbiór.

Owoce mozolnych poszukiwań swoich i rozległej wiedzy zaczął ogłaszać drukiem roku 1867. Pierwsza jego większa praca "Obchody weselne" zyskała w rękopisie uznanie ówczesnego rektora wszechnicy Jagiellońskiej Juliana Dunajewskiego, który też polecił ją wydrukować w drukarni uniwersyteckiej. Będąc jeszcze studentem, Gloger wydał ją pod pseudonimem Pruskiego, gdyż pieczętował się herbem Prus.

Oprócz kilkudziesięciu dzieł oddzielnie wydanych, Z. Gloger ogłosił mnóstwo cennych rozpraw i przyczynków w rocznikach Akademii krakowskiej, w "Bibliotece Warszawskiej", "Kłosach", "Wiśle" i po różnych wydawnictwach zbiorowych i czasopismach.

"Kuryer Warszawski" cieszył się jego życzliwością od lat dawnych. W roku 1878 drukował jego urywki z "notat", w roku 1890 wspomnienie o Oskarze Kolbergu i wiele innych. Jako zacny i gorliwy obywatel kraju, zabierał często głos w sprawach społecznych i pisywał do dawnej "Gazety Warszawskiej."

Powołany zaufaniem współobywateli, przez długie lata był radcą komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, dopóki przed czterema laty się nie zrzekł tej godności, aby wyłącznie poświęcić się wydawnictwu materyałów naukowych, zbieranych przez całe życie. Nie uchylał się jednak w dalszym ciągu od pracy społecznej i przewodniczył Towarzystwu krajoznawczemu, oraz był wiceprezesem i tymczasowym prezesem Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości. Przyłożył się też wielce do założenia w Warszawie muzeum etnograficznego, a zresztą każdej dobrej sprawie spieszył chętnie z pomocą i radą.

Tajemnicza śmierć ks. Czetwertyńskich.

Na zamku w Daszowie w gubernii kijowskiej zmarli w jesieni rz. bezpotomnie ks. Witold Czetwertyński a wkrótce potem jego małżonka Marya z hr. Potockich I-mo voto Rzewuska. Po otwarciu testamentu przekonano się, że cały majątek drogą zapisu przechodzi na zarządcę ich dóbr, Witolda Mazewskiego, który też prawnie wszedł w posiadanie olbrzymich włości i przedsiębiorstw, należących do zmarłych księstwa. Wkrótce rozeszły się słuchy po okolicy, że obojga książąt śmierć nie była naturalną i że padli oni ofiarą skrytobójczego morderstwa, a jako sprawcę zaczęto w opowieściach wskazywać na Witolda Mazewskiego, jedynego sukcesora dóbr książęcych. Wieść ta wkrótce dotarła do władzy, która natychmiast rozpoczęła w tej sprawie śledztwo na miejscu. W tym celu wysłano do Kijowa sprawnika powiatu lipowieckiego, Białockiego. Sprawa powyższa zainteresowała prasę petersburską. Dzienniki omawiają szczegóły związane z życiem zmarłych i podają stan majątkowy ks. Witolda, oceniony na wysokość 7 milionów rubli. Według informacyi zebranych przez "Birżewyja Wiedomosti" sprawa powyższa kryje w sobie tragedyę. Braci Światopełków Czetwertyńskich jest, a raczej było czterech. Ks. Witold już nie żyje, ks. Olgierd znajduje się w kijowskim zakładzie dla obłąkanych, zaś książęta Ryszard i Edward przebywają najczęściej w Paryżu, w Kijowie zaś przebywają tylko przelotnie. Ks. Ryszard wychował się i spędził młodość w Galicyi. O ks. Witoldzie piszą 'B. Wied." następującą historyę:

"W czasie ostatniego powstania polskiego ks. Witold Światopełk Czetwertyński został skompromitowany do tego stopnia, że groziła mu kara śmierci. Ocaliły mu życie tylko jego związki i jego stanowisko społeczne, ale nie uchroniły od czteroletniej służby w orenburskim batalionie karnym w którym służył poeta ukraiński Szewczenko. Wysłano do Orenburga śmiałego urodziwego młodzieńca, nader rozumnego i szlachetnego, powrócił stamtąd jako człowiek podstarzały przedwcześnie, dziwak z rostrojonemi nerwami, podobno chwilami niepoczytalny. W orenburskim batalionie działy się rzeczy straszne, którym nawet trudno dać wiarę. Gdy ks. Witold powrócił do ojczyzny, powitano go jako człowieka otoczonego aureolą męczeństwa. Niedługo po powrocie książe ożenił się i zamieszkał stale na zamku rodowym w Daszowie, powiecie lipowieckim. Potomstwa nie było, małżonkowie uczynili się wzajemnie spadkobiercami, tak, że w razie śmierci jednego z nich, druga strona otrzymywała w spuściźnie majątek. W skład jego wchodziła po części także cukrownia "Światopełk", będąca przedsiębiorstwem akcyjnem, dwie trzecie akcyi należało do ks. Witolda. Kierownikiem jej zamianował książe ostatnio W. Mazewskiego, będącego poprzednio członkiem komisyi rewizyjnej. Według doniesienia wspomnianego pisma, Mazewski miał podstępnie pozyskać zaufanie księcia. Stawszy się jego prawą ręką, stanowisko swe wyzyskał w każdym kierunku i jeśli śmierć księstwa Cz. nastąpiła przez skrytobójcze morderstwo, podejrzenia mogą być zwracane jedynie w kierunku Mazewskiego. Inne dzienniki rosyjskie omawiając tę sprawę, idą dalej, zamieszczają bowiem doniesienie, że stwierdzono już, jakoby Mazewski kupował u pewnego aptekarza truciznę, którą następnie książąt zgładził. Dotychczas wyniki śledztwa tego nie potwierdziły.

Katastrofa na Wiśle.

Z Warszawy donoszą: W sobotę późnym wieczorem towarzystwo złożone z ośmiu osób, przeprawiało się na Saską Kępę. Było ciemno, dął silny wiatr, ulewa na chwilę nie ustawała, łodzią zaś przy pomocy tylko jednego wiosła, kierował niejaki Podgórny. Gdy dojechano do środka Wisły, wichura się wzmogła, wzniosła się fala i uderzyła łódkę w bok; zanim Podgórny zdołał jej nadać odpowiedni kierunek, łódź przewróciła się i wszyscy w niej siedzący wpadli w nurty Wisły. Okrzyki tonących posłyszeli przewoźnicy z Solca. Ci ludzie dzielni z narażeniem własnego życia ratowali ginących. Podgórny zaś, sprawca całego nieszczęścia, Ignacy Siwiec, Wojciech Gadomski, wreszcie Władysława Albertówna, poszli na dno i wobec zburzonych fal i ciemnej nocy, ich zwłok do tej chwili nie znaleziono. Nieszczęśliwi topielcy należeli do kategoryi drobnych przemysłowców.

Obrazek z koszar rosyjskich.

W sądzie wojennym petersburskim sądzono sprawę "gefrajtra" 96 pułku piechoty, Żurawkina, oskarżonego o znęcanie się nad rekrutem Pietrowem.

Żurawkin zauważył któregoś rana, że kilku rekrutów, między nimi Pietrow, mają źle wyczyszczone guziki u mundurów. Za karę kazał im biegać na miejscu, potem zaś dokoła tapczanów.

Po godzinie biegania, Pietrow zupełnie wyczerpany, zatrzymał się.

— Nie mogę dłużej, proszę donieść władzy!

— Co? mnie nie słuchasz? — wrzasnął gefrajter i zaczął bić po twarzy Pietrowa a nawet silnie po karku, potem zaś kopał go nogą, na której, jak dowodzi świadectwo lekarskie, utworzyła się ropiąca rana.

Świadkowie zeznali zgodnie z aktem oskarżenia, że Żurawkin jeszcze miał zwyczaj pożyczać pieniądze od rekrutów. Okazało się, że w kompanii, w której służył Zurawkin, bicie żałnierzy było dosyć częstem zjawiskiem. Ustalono też, że dowódca kompanii Bielecki, zalecał podoficerom podobny sposób uczenia rekrutów.

Sąd pozbawił Żurawkina stopnia gefrajtra i skazał go na 2 i pół miesiąca więzienia z możnością zmiany tej kary na 6 tygodni o chlebie i wodzie.

Walka głuchoniemych.

Na ulicy Moskiewskiej w Warszawie o godzinie 8-ej wieczorem dwaj głuchoniemi, Wik. Maciontka i Jan Zajączkowski, wyszedłszy z restauracyi, gdzie sobie dobrze podpili, rozpoczęli pomiędzy sobą awanturę, następnie zaś dobywszy noży, rzucili się z zajadłością na siebie. Po chwili walki Maciontka, ugodzony trzykrotnie nożem przez Zajączkowskiego w głowę, padł na ziemię, brocząc krwią, co widząc Zajączkowski, rzucił nóż i umknął.

Karwawa rozprawa.

Około godzinie 12-ej w nocy ulicą Skierniewiecką w Warszawie szło trzech młodzieńców w stronę szpitala żydowskiego. Nagle dwaj z nich, dobywszy szybko z kieszeni browningów, dali szereg strzałów do trzeciego. Ugodzony pięcioma kulami, padł on trupem na miejscu, nieznajomi umknęli poza zabudowania szpitalne. Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów.

Pożar w Szydłowcu.

Z Radomia otrzymujemy wiadomość, iż w Szydłowcu pożar zniszczył 28 posesyi, przyczem zgorzało 67 zabudowań gospodarczych i wiele ruchomości. Najbardziej ucierpiała dzielnica żydowska.

Zabójstwo.

W pobliżu falwarku Henryków w gminie Mokotów, znaleziono zabitego nauczyciela zwłoki; imię jego ma być Wacław Krzyżanowski lat 30. Jak stwierdzono, zabójstwo dokonane zostało uderzeniem kamienia w głowę. Przypuszczają, że powodem zabójstwa był rabunek.

Dwużeństwo przez pomyłkę.

Ciekawy wypadek dwużeństwa został ujawniony niedawno w powiecie winnickim. Włościanin G. Gniłozub zapadł podczas wojny ostatniej na białą gorączkę i został wysłany do winnickiego szpitala psychiatrycznego, gdzie go przetrzymano pięć lat. Przed wysłaniem z wojska mylnie zakwalifikowano go do kategoryi przepadłych bez wieści. Tę wiadomość odebrała również i żona Gniłozuba, która wreszcie po czterech latach rzekomego wdowieństwa, wyszła za mąż. Przed paru tygodniami odbyło się spotkanie dwóch mężów legalnych... W kłopocie niemałym jest żona, któremu z nich służy prawo pierwszeństwa.

Zamordowanie nauczyciela.

Dnia 15 zm. około godz. 7 rano straż ziemska oddziału mokotowskiego zawiadomioną została, iż w pobliżu folwarku Henryków znaleziono zwłoki jakiegoś przyzwoicie ubranego młodego jeszcze mężczyzny.

Wkrótce władze policyjne udały się na wskazane miejsce i istotnie w rowie, oddzielającym szosę od pola, znaleziono zastygłego trupa.

Dokonano doraźnych oględzin i przekonano się, że człowiek ów został zamordowany. Na ciele trupa dostrzeżono sińce i rany zadane jakiemś ciężkiem narzędziem.

Z dowodów osobistych, przy ofierze tajemniczego mordu znaleziono, iż był 35 letnim mężczyzną Wacławem Krzyżanowskim, nauczycielem Seminaryum.

Według na razie powziętych przypuszczeń, Krzyżanowski prawdopodobnie padł ofiarą grasujących pod miastem bandytów, którzy napadłszy go w nocy, obrabowali a następnie zabili.

Policya zarządziła energiczne środki, celem wykrycia złoczyńców.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Nowy wypadek w Tatrach.

Z Zakopanego donoszą pod dn. 18 z. m.:

Trzech uczniów gimnazyalnych, którzy przybyli tutaj pieszo ze Stryja, wybrało się na wycieczkę na Giewont. Na Kondratowej hali zboczyli ze zwykłej drogi i usiłowali po skałach odrazu wejść na ścianę Giewontu. Jeden z nich — syn radcy sądu ze Stryja, Tadeusz Majer, uczeń VIII klasy, poślizgnął się i spadł w przepaść. Zawezwane pogotowie ratunkowe odnalazło Majera, który ma pękniętą czaszkę. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Nowa katastrofa w Tatrach.

Z Zakopanego piszą pod dn. 21 sierpnia:

Wczoraj po południu zakopiańskie pogotowie ratunkowe zostało zaalarmowane wieścią o nowej katastrofie w Tatrach. Do naczelnika Pogotowia p. Maryusza Zaruskiego nadeszła wiadomość, iż nad Czarnym Stawem dwóch turystów spadło z Rysów w przepaść. Wiadomość tę przyniósł przewodnik Józef Brzega, wracający właśnie z Rysów z p. Zdziechowską.

Wiadomość nadeszła po godzinie trzeciej po południu. Pogotowie ratunkowe pod przewodnictwem p. Zaruskiego, złożone z pp. Zdyba, Mazurkiewicza, Lisieckiego i Loryi Mieczysława, wyruszyło o 3:30 ku Czarnemu Stawowi.

Jeszcze poprzednio pospieszyła pomoc z innej strony. Przy Morskiem Oku, niedaleko miejsca wypadku, znajdował się p. Bednarski, członek zakopiańskiego Pogotowia ratunkowego. P. Bednarski wziął ze sobą przewodnika Jakóba Wawrytkę, turystę p. Małachowskiego i niosąc podręczną apteczkę, pospieszyli na ratunek. Dotarli do ofiar szybko, lecz pomoc była daremną. Obaj turyści, którzy spadli z Rysów, już nie żyli. Pp. Bednarski i towarzysze zastali już tylko stygnące zwłoki.

Katastrofa, według dotychczasowych informacyi, miała przebieg następujący:

Przed południem z jeziora Popradzkiego na Węgrzech wyruszyło przez Wagę i Rysy dwóch turystów. Byli to dwaj Czesi, studenci z Pragi, nazywali się: Oloz Karlik i Vlastimil Vonaczek. Pierwszy był słuchaczem inżynieryi, drugi praw. Zjeżdżali oni przez Rysy żlebem po śniegu na laskach. W pełnym pędzie natknęli się prawdopodobnie na głaz i zawadziwszy o niego, potoczyli się siłą rozpędu w dół, z wysokości czterystu do pięciuset metrów.

Obaj ponieśli śmierć na miejscu, rozbijając sobie czaszki o głazy. Mózg obryzgał kamienie na przestrzeni kilku metrów. Zdaje się, że ostateczna katastrofa nastąpiła na jakieś dziesięć do piętnaście metrów od miesca, gdzie znaleziono trupy. Tak bowiem wysoko zaczynał się ślad mózgu, wytryskującego z rozbitych czaszek.

P. Bednarski z towarzyszami zastał obu nieszczęśliwych leżących twarzą do ziemi. Zwłoki ich przeniósł o jakie pięćdziesiąt metrów w dół. Szło o to, aby ubezpieczyć zwłoki przed kamieniami, toczącymi się w tych miejscach prawie stale ze szczytów. Przykryto je peleryną i pozostawiono na miejscu, gdyż zniesienie dwóch trupów przez trzech tylko ludzi okazało się niemożliwe. Zwłoki ich przeniósł o jakie pięćdziesiąt metrów w dół.

Śmiertelne przejechanie.

LWÓW. — Józef Gwizdalski, woźnica, zajęty w cegielni Silbersteina, najechał wczoraj popoł. na drodze kulparkowskiej furą naładowaną cegłami na umysłowo chorego Piotra Paszczaka. Skutki przejechania były fatalne. Koła wozu przeszły Paszczakowi przez piersi, wskutek czego ten na miejscu ducha wyzionął. Chorego Paszczaka prowadził brat jego Mikołaj, nie zdołał jednakże zapobiedz strasznemu wypadkowi. Zwłoki zmarłego zabrano do zakładu medycyny sądowej.

Dzielny czyn.

W niedzielę 14 zm. w Wiśniowej obok Dobczyc, kiedy wieś cała była w kościele — czteroletni chłopiec Stanisław Konieczny, bawiąc się nad wezbraną bardzo skutkiem ulewy rzeką, wpadł do wody i porwany falą począł tonąć. Na szczęście w owej chwili przechodził drugim brzegiem plutonowy posterunku żandarmeryi, p. Ludkiewicz, który skoczył w wezbraną rzekę i z narażeniem własnego życia zdołał nieprzytomne dziecko wyciągnąć na brzeg. Zastosowawszy zaraz umiejętnie sztuczne oddychanie dzielny żandarm przywrócił chłopca do życia.

Złodziej dzieci.

W Sanoku aresztowano przed kilku dniami 50 lat liczącego Władysława Jurkiewicza rodem z Podliborzyc w Królestwie Polskiem, który trudnił się zawodowo wykradaniem dzieci. Schwytano go na drodze między Pisarzowicami a Sanokiem w chwili, gdy sprzedawał bandzie cyganów dwoje skradzionych dzieci: 6-letniego chłopczyka i 5-letnią dziewczynkę. Dotąd władzom sanockim nie udało się wykryć pochodzenia dzieci, aresztowany nie chce bowiem wyjawić tej tajemnicy. Zawiadomiona o tem krakowska dyrekcya policyi wzywa tych rodziców, którym dzieci zginęły, aby się zgłosili.

Zegarek za grzeczność.

LWÓW. — Teodor Zapłytny, widząc, że p. Piotr Brolik, rzeźnik, nie może się wygramolić na furę, którą kupił na targowicy zbożowej, pomógł mu wsiąść na wóz, ale za tę grzeczność wyciągnął mu z kieszeni zegarek. Pan Brolik, nie mogąc zgodzić się na tak wysokie honoraryum, oddał policyi sprawę do osądzenia, która Zapłytnemu uniemożliwiła na jakiś czas oddawanie takich usług otyłym rzeźnikom.

Przebicie bagnetem.

Jakąś młodą włościankę około 20-letnią, znaleziono koło wsi Zamarstynowa z raną na piersi, pochodzącą od przebicia. Kobieta była nieprzytomna, nie można więc było dowiedzieć się, jaki zaszedł wypadek. Tamtejsi mieszkańcy opowiadają, że kobietę tę, pochodzącą podobno z Brzuchowic, napadli żołnierze obok lasu w Hołosku i chcieli ją zgwałcić, a gdy się gwałtownie broniła, któryś z nich przebił ją bagnetem. Sprawa wyjaśni się dopiero wtedy, gdy ranna odzyska przytomność w szpitalu, dokąd ją pogotowie ratunkowe odwiozło.

Głód i cholera w Galicyi.

Kraj nasz o miedzę graniczy z Rosyą, którą cholera obrała sobie za stałą siedzibę i grasuje w niej od szeregu lat, nieustannie zagrażając Galicyi. Z biegiem lat granice nasze stają się coraz lepiej zabezpieczone, a przystęp do Galicyi coraz trudniejszy. Tak w tym roku, jakkolwiek w Rosyi cholera rozhulała się na dobre, zabierając tysiące ludzi, w Galicyi nie stwierdzono ani jednego wypadku. Nie tak było dawniej. Gość z "zaprzyjaźnionego" mocarstwa szerzył nieraz straszne spustoszenia. I tak wedle zestawień prof. Buzka w "Wiadomościach statystycznych kraj. biura statystycznego", w r. 1866 cholera zabrała 34.857 ofiar, w 1871 r. 1.044, 1872 r. 19.667, 1873 r. 90,802, wreszcie w 1894 r. 8.360.

Liczby te, choć wielkie, nie dorównywują jednak liczbom ofiar lat głodowych w połowie ubiegłego stulecia. I tak w r. 1847 klęsce głodowej uległo w Galicyi 220,-000 ludzi, w 1848 140,000, a w 1849 r. 40.000. A dodać należy, że obliczenia te nie są dokładne. O rozmiarze klęski najlepiej mówi fakt, że spis ludności w r. 1857 stwierdził cofnięcie się ilości mieszkańców Galicyi w porównaniu z cyfrą poprzedniego spisu.

Dziwne zrządzenie losu.

Hrabia Zakopański poprosił sekretarza swego o głośne przeczytanie gazety. Sekretarz czyta, jak zwykle, najpierw ogłoszenia pośmiertne:

W biurze paszportowem.

Urzędnik: — No, to już wszystko. Ale, ale, czy nie macie jakich szczególnych znaków?

Walek: — A jużciż że mam.

Urzędnik: — A więc jakie?

Walek: — Przed jadłem, to — proszę pana — zawdy mi burczy w żołądku.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Mord za uczynnośc.

Rzeźnik Kościelski z Kórnika, wracając do domu, wstąpił do karczmy w Cmoniu. Tam zastał jakiegoś podróżnego, który prosił o zabranie go. Podróżny przedstawił się za mieszkańca Śremu. Kościelski uczynił zadość prośbie i wziął go na swój wóz. Kiedy znaleźli się niedaleko Bnina, podróżny zadał Kościelskiemu z tyłu kilka ciosów nożem w głowę i pozbawił go życia. Poczem zrzucił zwłoki zabitego do rowu, obrewidował trupa, wziął znalezioną przy nim gotówkę, wsiadł na wóz — zaciął konie i przyjechał do Poznania. Tam stanął w hotelu Lipskim, wyprzągł konia i odprowadził do stajni, następnie udał się na miasto. Poszedł najpierw do zakładu krawieckiego, gdzie kupił nowe ubranie, które niezwłocznie na siebie włożył. Wyszedłszy od krawca, spotkał jakiegoś robotnika, któremu ofiarował swoje stare ubranie. Podążył następnie do fryzyera. Tu w trakcie golenia się, opowiedział, że jest "artystą" z cyrku Blumenfeldów, który wyjechał był przed trzema dniami z Poznania do Gdańska. Nie wyjechał razem z trupą, gdyż leżał w szpitalu, wskutek skaleczenia się podczas budowy cyrku. Po wyjściu od fryzyera, nakupił sobie sporo różnej galanteryi i bielizny, które zapakowawszy w dwie walizki, powrócił do hotelu. Przyjezdny miał zabawić w hotelu dni kilka. Tymczasem znaleziono w rowie przydrożnym zwłoki Kościelskiego. Burmistrz kórnicki zarządził dochodzenie i zawiadomił policyę poznańską. Robotnik, który otrzymał był w darze od jakiegoś nieznajomego stare ubranie, zauważył na tem ubraniu ślady krwi. Usłyszawszy więc pogłoskę, że kogoś niedaleko Poznania zamordowano, zawiadomił policyę, okazując jej otrzymane ubranie. Policya, sprawdziwszy, iż pochodzi ono od nieznajomego, który stanął w hotelu Lipskim, dokonała oględzin wozu. I na wozie znaleziono ślady krwi. Podróżnego w hotelu nie było, więc udano się za nim na miasto. Aresztowano go w chwili, gdy wchodził do jednej z destylarń przy ul. św. Marcina. Podczas rewizyi znaleziono przy nim rewolwer z 4 nabojami, 800 marek gotówką i papiery legitymacyjne zamordowanego Kościelskiego. Z początku zbrodniarz wypierał się wszystkiego, wreszcie przyznał się, że nazywa się Dudziński, pochodzi ze Śremu i jego to właśnie zabrał Kościelski na wóz w Cmoniu. Kiedy go przywieziono na miejsce zbrodni, Dudziński przyznał się, że zabił Kościelskiego. Jak się okazuje, Dudziński ma przeszłość awanturniczą, pracował dłuższy czas, jako kelner poza granicami Księstwa, a w ostatnich czasach utrzymywał się z kuglarstwa. Zamordowany Kościelski miał lat 40, pozostawił żonę i osierocił 8 dzieci.

Złapany ptaszek.

Świętokradzca i podpalącz Nowakowski, którego, niedawno aresztowano w Poznaniu, przyczem stawiał zacięty opór i odgrażał się urzędnikom kryminalnym rewolwerem, przebywa obecnie w więzieniu śledczem w Lesznie, gdzie po trzykroć chciał popełnić samobójstwo. — Najpierw zamierzał zastrzelić się nabojem, który podczas rewizyi ukrył w ustach. Nabój zapalił uderzeniem, ale kula go nie trafiła.

Następnie dwukrotnie powiesił się w swojej celi więziennej, co atoli zawczasu spostrzeżono i uratowano go od śmierci. Obecnie zakuto go w kajdany, aby uniemożliwić samobójcze zamiary.

Zbrodniarz złożył następujące zeznanie: W Hamburgu poznał pewnego mężczyznę, który mu dłuższy czas towarzyszył w wędrówkach. W Wilkowie, wsi w powiecie szamotulskim, zamierzali ograbić kasę kościelną, znajdującą się na plebanii. Bojąc się wtargnąć do mieszkania podczas nieobecności ks. proboszcza, postanowili w pobliżu probostwa zapalić stodołę pełną zboża, aby tym sposobem księdza z domu wywabić i bez przeszkody wypróżnić kasę.

Sztuka atoli nie udała się, gdyż pleban nie udał się na miejsce pożaru. Podczas gdy towarzysz Nowakowskiego, — znany mu rzekomo tylko z imienia Ernest— a dotychczas niewyśledzony, zapalał stodołę, on sam stał na czatach w ogrodzie probostwa.

Przy pierwszych przesłuchach podał, że on sam wzniecił pożar. Także co do rabunków w kościołach w Granowie i w Starem Bojanowie zwala obecnie Nowakowski winę na nieznanego towarzysza swego.

Ostrożnie z naftą!

W Kępnie, żona stolarza G., wzniecając ogień w piecu, dolała nafty, przyczem nastąpił wybuch bani z naftą, a nieszczęśliwa kobieta w mgnieniu oka stanęła w płomieniach. Pomimo szybkiej pomocy odniosła tak ciężkie poparzenia, iż krótko potem zmarła.

Po prusku.

Gdański sąd ławniczy skazał gospodarza Jana Liebarskiego na 30 mr. grzywny lub 10 dni więzienia za to, że rzekomo bez pozwolenia policyjnego wybudował dom na własnym gruncie. Oskarżony wniósł kilkakrotnie podanie o pozwolenie na wybudowanie domu tak do wójta jak i landrata, lecz odpowiedzi na wniosek swój nie dostał. Gdy po czterotygodniowem wywieszeniu po gościńcach obwieszczenia landrata, dotyczącego wniosku p. L., nikt przeciw temu nic nie miał, począł gospodarz stawiać budynek w przekonaniu, że pozwolenie otrzyma. Sąd uzasadnił wyrok tem, iż chodziło tutaj o "polską kolonię", dla tego uzyskanie pozwolenia wymagało dłuższego czasu.

Echa zbrodni w lesie kórnickim.

Wdową po zamordowanym mistrzu rzeźnickim Kazimierzu Kościelskim zajęto się dlatego, ponieważ znajduje się w trudnych warunkach. Ma ośmioro dzieci, a mąż nie pozostawił żadnych zasobów, jak stwierdza opinia burmistrza pana Klugego, w odpisie tu nadesłana, oraz pismo wdowy pani Salomei Kościelskiej, upoważniające burmistrza o wystosowanie prośby, co też uczynił, a równocześnie zajął się zbieraniem datków. Do niego więc mogą odsyłać ci, którzy chcą wspomódz wdowę po zamordowanym.

Przy obdukcyi zwłok Kościelskiego, dokonanej przez lekarzy powiatowych z Kościana, stwierdzono jako bezpośrednią przyczynę śmierci ranę od kuli rewolwerowej. Skutkiem wleczenia w lesie, po ziemi pokrytej korzeniami, gałęziami i chrustem, powstało na ciele wiele ran i podarła się odzież. Dlatego mylnie sądzono, że między mordercą a jego ofiarą rozegrała się rozpaczliwa walka.

Podczas śledztwa twierdził Dudziński, że Kościelskiego zastrzelił skutkiem nieostrożności, gdy pokazywał rewolwer. Zamiar obrabowania i ukrycia zabitego powziął dopiero po wypadku.

Odważna kobieta.

W Siedlikowie pod Ostrzeszowem przybył do zagrody F. Zygrońskiego w nocy w czasie jego nieobecności jakiś rzezimieszek. Żona usłyszawszy szelest, wstała z łóżka i zaświeciła lampę, by zobaczyć, co się dzieje. Zaledwie otworzyła drzwi, przyskoczył do niej, a chwyciwszy ją za gardło, żądał od niej pieniędzy. Ale kobieta nie straciła przytomności umysłu, napastnika przytrzymała dość długo, ale czując dobrze, że ją siły opuszczają, puściła go i rzuciła na niego lampę, która zgasła. Następnie wołała o pomoc, ale zanim sąsiedzi nadeszli, rzezimieszek zdołał ujść.

Śmierć przy pracy.

W Jarocinie woźnica Mackowiak którego zatrudniał mistrz kamieniarski Unglaube, przyciśnięty został tak do muru podczas wjazdu na podwórze, że po kilku minutach wyzionął ducha.

Nieszczęśliwy wypadek.

Michał Imbierowicz, woźnica z browaru Rosego w Gnieźnie, wracając z Witkowa, spadł z wozu a koła przeszły przez niego. Odniósł ciężkie uszkodzenia.

Śmierć pod kołami.

Przy ulicy Poznańskiej w Jeżycach przejechał wóz z piwem 5 letniego chłopczyka Pawlaka. W przeciągu kilku minut skonał.

KRÓTKOMÓWIĄCY ŚWIADEK.

Na muzyce w karczmie dał Jan Piotrowi w twarz, a Piotr dał Janowi policzek, poczem obaj wnieśli skargę o obrazę czci. Ponieważ przy rozprawie Jan twierdził, że on nie tknął Piotra, tylko Piotr palnął go w fizyonomię, a Piotr znowu zarzucił, że broń Boże nie uderzył Jana, lecz Jan jego — przeto sędzia musiał przystąpić do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek, przywołany przez Piotra, Michał Łapka, nieco głuchy, podaje, że jest żonaty, katolik, ma troje dzieci.

— Czworo! Nieprawdę gada, — przerwał oskarżony Jan, sądząc, że musi wszystkiemu przeczyć, co powie świadek powołany przez przeciwnika.

— Jakto czworo? przecie troje, Antek, Jagna i Maryna.

— A Kaśka?

— To już wydana, to się nie liczy.

— Zatem ojciec czworga dzieci — dyktował do protokółu sędzia. — Czem się trudnicie?

— Sekundant.

— Co? co? jaki sekundant?

— No, sekundant, jak zwykle.

— Skrzypek, panie sędzio — wtrącił Jan.

— Nie żaden skrzypek, ino sekundant — bronił się Łapka — skrzypek gra na prym, a ja gram sekundę.

— No, no, więc muzykant. Ile lat macie?

— A bo ja wiem.

— To któż ma wiedzieć?! Mniej więcej dwadzieścia, ośmdziesiąt.

— E! Skądby ta ośmdziesiąt, będzie może pięćdziesiąt.

— Nie jesteście krewni Jana ani Piotra?

— Będę ta jakiś swok, ale daleki.

— Jakiż to? Cóż on do was przychodzi?

— Matka Jana i ojciec Piotra to sobie przychodzili jako kumotrowie, a mój ujek to był szwagier brata żony Piotrowego ojca...

— Zeznajcie szczerą prawdę, jak to było na muzyce, kiedy Jan z Piotrem się powadzili.

— To było tak. Przychodzi do mnie Franek i powieda: wiele chcecie za odegranie panny młodej i za granie na weselu. A ja powiadam: ile będzie ludzi? — Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że jak dużo ludzi, to dużo szóstek do basów nawrzucają.

— Krótko mój człowieku opowiedz o tem, jak się pobili.

— Zaroz panie sędzio. A wtedy nadchodzi kmoter i powiada: dzień dobry kumie, a ja mu mówię dzień dobry kumie...

— Gadajcie o bitce, a nie o kumotrze. To do rzeczy nie należy.

— Zaroz panie sędzio. Jak jo mu powiedziołem dzień dobry ku..

— Krótko węzłowato, gadajcie, czyście widzieli bitkę, czy nie?

— Zaroz panie sędzio. Wtedy kmoter powiada: Jutro Frankowe wesele. A ja powiadam: toli wiem że jutro wesele, a Jasiek z Maćkiem drużbują.

— Nie Maciek, ino Stach był drużbą — przerwał Jan.

— Kumoter mówili, że będzie Maciek. Ja mówię jak prawda, bo w sądzie to jak na spowiedzi, trzeba prawdę gadać.

— Tak jest! — przerwał zniecierpliwiony sędzia — gadajcie więc prawdę, jak się bili.

— Zaroz panie sędzio. A na to, jak my tak z kumotrem mówili, przyszedł Ignac, ten, co to łońskiego roku kupił kobyłę od Franka...

— Gadaj do dyabła krótko, czyś widział bitkę czy nie?

— Widziałem, widziałem, zaraz opowiem panie sędzio. Ten Ignac przywitał się po chrześciańsku z nami...

— Dajże u dyabła pokój z tymi Frankami i Ignacami, a gadaj o bitce. Grałeś na weselu?

— Sekundowałem panie sędzio.

— No, dobrze. Ktoż i o co zaczął bitkę? Czy Jan uderzył Piotra? A Piotr czy uderzył Jana?

— Zaroz panie sędzio. To tak było: myśmy siedzieli na przypiecku, ot — tak jakby tu, gdzie Jan stoi — a szynkwas był jakby tu, gdzie Piotr stoi. Jak się goście zaczęli schodzić, to Mosiek powiada: posuńcie się na lewo...

— To niema nic do sprawy! Gadaj krótko, jak było z tą bitką!

— Zaroz panie sędzio, już gadam. Myśmy się posunęli na lewo...

— Nie prawda, bo na prawo! — przerwał Jan.

— Na lewo, niech Jan poświadczy.

— Na prawo — odparł Jan.

— Cicho! — krzyknął sędzia zirytowany i chwytając za rękaw świadka, krzyknął mu w ucho:

— Gadaj głupcze krótko i węzłowato, kto kogo jak bił, a co goście gadali i robili to mnie nic nie obchodzi. Gadaj w dwóch słowach, kto kogo bił, rozumiesz, krótko! krótko!

Łapka namyślił się i rzekł:

— Dał w pysk, wziął w pysk — jak krótko to krótko!

WYSPA ŚW. HELENY.

Samotna, skalista wysepka, na której spędził Napoleon ostatnie lata swego życia, uchodziła dotąd za skaliste bezludne prawie pustkowia. Rehabilitacyą jej obecnie zajął się gubernator wyspy, bawiący w Londynie na urlopie, który przedstawia wyspę św. Heleny jako mały raj ziemski, jako idealne miejsce wypoczynku dla nerwowo chorych. Mimo niewielkiej rozległości, posiada wyspa wiele malowniczych części i wyborny klimat. Śmiertelność jest tam może najmniejsza na całym świecie, bo wynosi tylko 6 na 1-000 ludzi. Ludność miejscowa zapomniała już prawie o wielkim Korsykaninie. Tylko niektórzy starcy jeszcze pamiętają opowiadanie swych rodziców, lub też sami jako dzieci widywali jeszcze Napoleona. Jest on do dziś dnia nazywanym na wyspie "generałem Bonaparte." Historyczny dom gdzie Napoleon mieszkał, stoi jeszcze, ale nie pozostało już w nim nic prawie, coby przypominało owe historyczne dni. Jest to jednopiętrowy budynek, na pół kamienny, na pół drewniany. Dawniej otaczały go drzewa, obecnie stoi samotny wśród skał. Z urządzenia nie pozostało ani śladu; jedynie w sypialni widać wielki biust cesarza. Nieco pamiątek przechowuje się w gmachu gubernialnym; jest tam zakładka do książek, szafka i słynny stół bilardowy. Służył on tylko przez jeden rok do rozrywki Napoleonowi potem Napoleon odesłał go swym strażnikom "więziennym", pokój bilardowy zmienił na pracownię, gdzie przesiadywał długie godziny nad mapami, rozgrywając za pomocą chorągiewek jeszcze raz swe zwycięstwa aż do Waterloo.

BOGATA ŻEBRACZKA.

W Paryżu przy ulicy Vilin w tych dniach umarła żebraczka żyjąca z jałmużny. Ogólnie przypuszczano, że powodem śmierci był głód i brak opieki, wobec czego sąsiedzi drogą składki urządzili dla niej pogrzeb. Jakież było jednak zdumienie, gdy w czasie przetrząsania rzeczy zmarłej znaleziono sumę 14 tys. franków w monetach złotych pośród stosów rupieci. Komisaryat policyi opieczętował pokój zmarłej dla dokładniejszego zbadania spadku.

Największą szybkość widzimy wówczas, kiedy odsuwamy od siebie gorący talerz.

Niezwykła moneta.

— Byłeś, Janie po odbiór tych pieniędzy?

— Byłem.

— Dostałeś?

— Dostałem.

— No, przecież choć przed świętami sumienie go ruszyło... No dawaj!

— Kiedy nie śmiem...

— A coś dostał?

— Dwa razy w gębę i raz w kark.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze: Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lubiu ja ni Stecka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdiu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porównaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kościuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszko pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.



Olbrzym marynarki angielskiej, świeżo spuszczony na wodę — pierwszy dziś w świecie co do doskonałości urządzeń.

ROZMAITOSCI.

NIEZWYKŁA PRZYGODA KSIĘDZA PIOTRA.

(Opowiadanie osadnika amerykańskiego).

Było to w osadzie świętej Łucyi, w Gwantemale, gdzie zakładaliśmy plantacye kawy. Jaguary zakradały się tam często, czyniąc wielkie spustoszenia wśród krzewów. Nie mogąc sobie w żaden sposób poradzić, tępiliśmy je bez miłosierdzia, postanowiwszy sobie wygładzić wszystkie. I rzeczywiście udało nam się to o tyle, że pozostała tylko jedyna para, na którą nie mogliśmy się przez długi czas natknąć. Ostatecznie jednak padł i samiec od strzału myśliwego Indyanina, a pozostała samica zdołała się ukryć w zaroślach puszczy, nie dając żadnego znaku życia. Nie uspokoiło nas to jednak wcale, gdyż jeden taki szkodnik mógł z czasem przywabić i inne.

Razu pewnego wybraliśmy się więc razem z przyjacielem mym Henrykiem i gromadką psów myśliwskich na poszukiwanie. Przecież kto nie zna puszczy i stepów amerykańskich, nie jest w stanie wyobrazić sobie, jaką trudność sprawiają takie łowy. Z trudem przedzierać się trzeba przez kępy splątanych traw, zarośli, tu i owdzie poprzerzynanych strumieniami rzecznemi. W takich warunkach człowiek samby sobie rady nie dał, trzeba więc wziąć do pomocy psy i konie. Mimo to jednak wiele godzin czasu musieliśmy stracić, nim psy trafiły na trop zwierza. Tuż przy drodze, był parów zarośnięty wysoką, twardą trawą i dziko rosnącymi krzakami bawełny. Na brzegu tego parowu dosłyszeliśmy mruczenie, podobne do kociego. Psy warknęły groźnie i jak wściekłe rzuciły się w zarośla. Po chwili wspaniałe zwierzę ukazało się naszym oczom. Groźnie wyszczerzając kły, opędzało się przed napastnikami, jednak dzielne nasze psy nie dały się odstraszyć. Niewiadomo, jakby się skończyła walka, bo jaguarczyca broniła się zaciekle, nie chcąc narażać na szwanki psich skór, dwoma celnymi strzałami położyliśmy ją trupem.

Zdawało nam się na razie, że cała historya z jaguarami już ostatecznie skończona i że osada nasza wreszcie spokojnie odetchnie, ale los zrządził inaczej. Bo gdy nazajutrz rano przyjechaliśmy wozem, by zabrać wczorajszą zdobycz, usłyszeliśmy pisk i żałosne miauczenie, dolatujące z parowu. Zaciekawieni, coby to być mogło, spuściliśmy się na dół i odnaleźliśmy tam dwa jaguarki. Były podobne do dużych kociąt i tak nam się spodobały, że postanowiliśmy zabrać je i wychowywać. Wzięliśmy je więc za skórę, jak małe psiaki i wpakowali na wóz.

W domu oddaliśmy je pod opiekę Indyanina, kucharza, który trzymał je u siebie w kuchni.

Nasze jaguarki dobrze karmione, rosły, jak na drożdżach i były pociechą kucharza w jego monotonnem życiu.

I my sami, wróciwszy od zajęć polnych, lubiliśmy bawić się wieczorem z nimi, bo łagodne były i wesołe, jak młode kocięta. Obiecywaliśmy sobie sprzedać je potem do zwierzyńca i choć w ten sposób odbić straty, wyrządzone przez ich rodziców.

W miarę tego, jak małe podrastały, wszędzie było ich pełno. Skakały po podwórzu, igrały z psami lub szkodziły w kuchni, porywając kucharzowi z rondli najlepsze kęski mięsa. Lubiły wylegiwać się przed domem i wtedy moglibyśmy być pewni, że nikogo obcego do wnętrza nie puszczą... Jednem słowem mieliśmy z nich już pociechę....

Jak dotąd szło wszystko wyśmienicie i po kilku miesiącach nasze "Burki", jakeśmy je nazwali, wyrosły na olbrzymie, okazowe jaguary, które tem się tylko różniły od swych dzikich współbraci, że były zupełnie łaskawe i nieszkodliwe. Ale przysłowie mówi, że "natura ciągnie wilka do lasu" i w miarę tego jak jaguary dorastały, sąsiedzi doradzali nam, aby je bezzwłocznie sprzedać, albo też zamknąć w jakiemś ogrodzeniu. Ale wcale jakoś nie mieliśmy ochoty rozstawać się z naszymi ulubieńcami, co się zaś tyczy zamykania, to odkładaliśmy to z dnia na dzień i wkrótce wypadło nam tego żałować.

Pewnego wieczoru nasze "Burki" gdzieś się zawieruszyły i nie mogliśmy się ich dowołać. Przejrzeliśmy wszystkie kąty podwórza i zabudowań, lecz wszystko daremnie — jaguary zniknęły.

Popatrzeliśmy na siebie, nie wiedząc, coby to mogło znaczyć i robiliśmy najrozmaitsze przypuszczenia. Na drugi dzień dopiero czarna niewdzięczność wyszła na jaw, znaleźliśmy bowiem w owczarni cztery zagryzione jagnięta. Co do sprawców nie mieliśmy żadnych wątpliwości. Przeszukaliśmy więc okolicę, ale na ślady zbiegów nie natrafiliśmy. Za to na trzeci dzień po ucieczce znaleźliśmy w zagrodzeniu dwa uduszone cielęta. Tego już było nam za wiele. Postanowiliśmy zemścić się za szkody i ostatecznie zrobić z jaguarami koniec. Prawie przez cały tydzień urządzaliśmy obławy i tym razem jednak napróżno. Te szelmy miały dziwne szczęście! Źli i zmartwieni, postanowiliśmy czekać znowu do odpowiedniej chwili. I istotnie chwila ta nadeszła i cała awantura skończyła się w sposób zgoła nieprzewidziany.

Duszpasterz małej parafii naszej, ksiądz Piotr, powszechnie lubiany i czczony staruszek, udał się jednego popołudnia do kościoła, który stał w odległości wiorsty od naszej farmy, na leśnej polanie. Jedyny jego sługa, który spełniać musiał zarazem obowiązki kościelnego, musiał iść na plantacye do roboty, przeto dziś sam kapłan zaopatrzony w ściereczkę i gęsie skrzydło, zmierzał do skromnej drewnianej kaplicy, którą my jednak z dumą nazywaliśmy "naszym kościołem" by posprzątać i porobić w domu Bożym porządki.

Zajęcia te tak księdza Piotra pochłonęły, że ani się obejrzał, jak słońce zaszło i mrok szybko zapadać począł. Zmówił więc jeszcze pacierz i zarzuciwszy płaszcz na ramiona, skierował się ku drzwiom, które zostawił uchylone.

— A cóż to za psiska! — pomyślał sobie, zobaczywszy leżące przy drzwiach dwa stworzenia. Jednak z mruczenia, jakie dobiegło do jego uszu, domyślił się prędko, z kim miał do czynienia.

Były to jaguary!

Włosy dębem stanęły biedakowi na głowie, gdyż właśnie w tej chwili jeden z nieproszonych gości wsunął łeb i ciekawie się rozglądał.

Na ucieczkę nie było już czasu, bo oto i druga bestya wsunęła się do świątyni. Szczęściem, że stał tuż pod ścianą wielki zamykany konfesyonał, do którego ksiądz Piotr zdążył się wsunąć i zamknąć cicho drzwi za sobą.

To go ocaliło. Rzucił się więc na krzesło i z bijącem sercem dziękował Bogu.

Tymczasem mrok coraz gęstszy zapadał i po upływie pół godziny ciemność zupełnie zalała wnętrze kościoła. Położenie biednego kapłana było straszne. Obawiał się ruszyć, gdyż to zwróciłoby zaraz uwagę krwiożerczych bestyi. Siedział więc cicho, bez szelestu, prosząc Boga o ratunek. Godzina upływała za godziną, bez zmiany. Już księżyc wyszedł na niebiosa i bladem światłem zalewał kościołek, a biedny kapłan jeszcze nie miał odwagi się poruszyć. Zdecydował się wreszcie drzwi uchylić i oczom jego przedstawił się przerażający widok. Tuż przed konfesyonałem warowały oba straszne zwierzęta. Zielone ich ślepie groźnie błyszczały w świetle miesiąca i gdy posłyszały szelest otwierających się drzwi, jeden z nich powstał i wyszczerzywszy białe kły, wolno podsunął się do konfesyonału. Ksiądz Piotr czemprędzej przymknął drzwi z powrotem i poleciwszy duszę Bogu, czekał końca.

Tymczasem sługa jego Walenty, wróciwszy z pola, przeraził się, nie zastawszy jeszcze księdza w domu. Myśląc, że może znajduje się u nas, przybiegł do naszej farmy. Zniknięcie księdza Piotra zaniepokoiło nas bardzo, gdyż okolica nie należała do najbezpieczniejszych. Wśród otaczających nas lasów pełno jeszcze było drapieżnej zwierzyny, obawy zatem nasze nie były bezzasadne. Lubiliśmy wszyscy bardzo księdza Piotra za jego złote serce i prawy charakter, nie widząc więc innej rady, postanowiliśmy udać się na poszukiwania. Zapuszczać się w trójkę w głąb puszczy w chwili tak spóźnionej, byłoby ryzykowne.

Służba musiała pozostać dla pilnowania dobytku w domu. Zwołaliśmy więc na prędce kilku bliżej mieszkających sąsiadów i uzbrojeni w noże i strzelby udaliśmy się w stronę polany, gdzie znajdował się kościół.

Odrazu zdziwiło nas to, że drzwi od świątyni stały otworem. Zachowując przeto wszelkie środki ostrożności, weszliśmy do wnętrza. To, cośmy na pierwszy rzut oka zauważyć mogli, zmroziło nam krew w żyłach. Dwie potworne bestye warowały na podłodze, niecierpliwie wymachując ogonami. Były to jaguary...! Już, już, mieliśmy się złożyć do strzału, gdy jeden z nich powstał. Przy świetle księżycowem poznałem odrazu naszych zbiegów, od dwóch tygodni daremnie poszukiwanych.

Spotkanie było zupełnie niespodziewane. Powstrzymałem towarzyszów i tylko nakazawszy im mieć broń w pogotowiu, zawołałem:

— Buras, Burek, do nogi pieski!

— I cóż się stało? Oto "pieski" podbiegły wesoło ku nam i jakby nigdy nic, zaczęły się łasić u nóg, mruczeć wesoło, podskakiwać i wyrażać swoje zadowolenie.

Zaledwie ochłonęliśmy trochę z jednego wrażenia, los zgotował nam zaraz drugą niespodziankę, która szybko zamieniła się w nieopisaną radość, albowiem drzwi konfesyonału otworzyły się i przed nami stanął ksiądz Piotr, blady jeszcze z przerażenia, ale już z uśmiechem na ustach, zdrowy i cały.

Pytaniom nie było końca; wreszcie wziąwszy odnalezione jaguary na smycz, by nie uciekły, wesoło ruszyliśmy do domu. Ale nasze "Burki" ani myślały uciekać! Czy bały się gniewu ludzkiego, czy też miały już dosyć wolności, dosyć, że szły posłusznie, jak baranki, ocierając łbami o nasze nogi jakby prosząc o przebaczenie i obiecując poprawę. Ale kto raz oszuka, temu się już nie wierzy. Nie wierzyliśmy i my więc szczerości naszych drapieżnych przyjaciół i po powrocie do domu zamknęliśmy je na klucz, a następnie trzymali już w wysokiem pewnem ogrodzeniu.

Żal nam się zrobiło z nimi rozstawać i odwłóczyliśmy znowu sprzedać ich z dnia na dzień. I istotnie nie sprzedaliśmy ich, bo gdy pewnego razu karmiący je kucharz zapomniał zasunąć od zagrody drzwi, jaguary wyszły i nie pokazały się już więcej.

Matka-puszcza była już pod bokiem.....

CO MÓWI PIEŃ DRZEWA.

Drwal ściął olbrzyma leśnego; powalony na ziemi leży wspaniały dąb, który dziesiątki lat użyczał cienia w dni upalne. Odkąd wystrzelił z nasienia, upłynęło sporo czasu, wiele roślin zrodziło się, żyło i zmarło; wiele ludzi dokonało zmudnego żywota, a on stał wyniosły i silny i patrzył...

O gdybyż on mówić umiał! ile ciekawych rzeczy mógłby nam opowiedzieć!

Lecz pytać dębu o zdarzenia, jakie rozegrały się dokoła niego, znaczyłoby to wymagać odeń za wiele, możemy jednak uczynić co innego, możemy zapytać go o główne wypadki w jego życiu, a odpowie nam, bylebyśmy umieli patrzeć.

Obejrzyjmy dokładnie powierzchnię pnia na przecięciu: oto dokoła środkowego punktu widzimy koło mniej lub więcej regularne. Porachujmy je uważnie. Naliczyliśmy ich np. 60 i wiemy już, że dąb ma 60 lat. Powiedziały nam o tem koła jego, zwane słojami.

Zaraz też nasuwa się nam pytanie, dlaczego można tak łatwo odróżnić poszczególne słoje.

Tu pod korą istnieje tkanka, która rozwija się już, gdy drzewo jest jeszcze bardzo młode i — jak wiadomo — wydaje co roku aż do swojej śmierci warstwę drzewa wewnątrz i warstwę miazgi zewnątrz tak, że starsze warstwy drzewa są zawsze w środku, a otaczają je młodsze. Drzewo wytworzone na wiosnę, gdy soki krążą obficie, składa się z wielu obszernych naczyń; jesienna zaś warstwa posiada mało naczyń, a wiele włókna i bardzo łatwo można rozróżnić ściślejsze drzewo jesienne od wiosennego, a zatem i granice przyrostu w każdym roku.

Skoro znamy już wiek dębu pytajmy go dalej, śledząc bacznie przecięcie, a może dowiemy się jeszcze równie ciekawego.

Widzimy zaraz, że nie wszystkie słoje są równej grubości, niektóre z nich są cieńsze i te wskazują na lata wyjątkowo suche, lub też na lata, w których drzewo owocowało bardzo obficie. Łatwo zrozumieć, że w tym ostatnim wypadku zużyło ono znaczną część swoich soków na wykształcenie owoców, przez co ucierpiała na tem grubość słoja.

Bardzo szerokie pasy wskazują na lata wilgotne, w czasie których rozrost odbywał się w pomyślnych warunkach.

Jeżeli chcemy wiedzieć, które lata były suche a które wilgotne, dojdziemy do tego łatwo, licząc słoje wstecz od najświeższej warstwy, powstałej w bieżącym roku.

Co oznaczają znowu miejsca bronzowane, niby próchniałe? Mówią nam one o nader ostrych zimnach; warstwa dopiero co utworzona była zanadto wystawiona na zimno, które ją zniszczyło, a w następnym roku narosła na niem nowa powłoka jak zwykle. Tu znowu możemy sobie obliczyć daty tych wyjątkowo ostrych zim.

Ale to jeszcze nie wszystko, niektóre słoje tworzą pierścień równej grubości dokoła, inne natomiast są w innem miejscu grubsze, w drugiem cieńsze, mówiąc nam przez to, że drzewo wskutek jakiejś przeszkody nie mogło należycie rozwijać swoich korzeni z tej strony, lub też coś tamowało rozwój gałęzi. Ilość takich nieregularnych pierścieni poucza nas jak długo wzrastało drzewo w niepomyślnych warunkach.

Czyż dąb ten nie opowiedział nam historyi swego życia? Powiedział nam przecież, ile ma lat, które lata były dlań pomyślne, które zimy zagrażały jego życiu i pozostawiły blizny w olbrzymiem ciele.

Czegóż więc żądać możemy od tych "niemych" tworów?

RAJ SYBIRSKI.

Jak donosi "Omskij Wiestnik" trawy na ogromnych stepach syberyjskich są tak nikłe, że grozi bydłu głód. Dla kraju stepowego gdzie hodowla bydła jest dotychczas dominującą formą gospodarstwa wiejskiego, brak paszy jest faktem bardzo groźnym. Słusznie też mówi ludność tamtejsza, że dla niej nie byłby tak groźny nieurodzaj zboża niż traw. Zboże można przywieźć z daleka, z sianem znacznie arudniej. Jest to przedmiot bardzo niepodatny do dalekich transportów.

Kirgizi również są poważnie zaniepokojeni o swoje bydło, gdyż na ogołoconych stepach bydło pod śniegiem nie znajdzie dostatecznej paszy dla siebie. W najtrudniejszej sytuacyi znaleźli się nowi przesiedleńcy z Rosyi europejskiej, którzy nie znając warunków bytu i środków zaradczych stoją wobec śmierci głodowej bydła.

ALARM.

W wielu miejscowościach Stanów Zjednoczonych ludzie są zaalarmowani, ponieważ nadzwyczajna liczba chorób wewnętrznych jest stwierdzona. My chcemy położyć nacisk na was ten, abyście zrozumieli konieczność posiadania różnych środków w domu i używania tychże w tej chwili, jak tylko pokażą się pierwsze symptomy niestrawności. Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest właśnie tym środkiem. Powinieneś go używać we wszystkich chorobach żałądkowych i kiszkowych jako gotowy środek. Prędko przeczyszcza krew nieczystą i w tym samym czasie wzmacnia organy trawienia, przyprowadza do naturalnego funkcyonowania i przez to daje całemu ciału ulgę. Każde zaniedbanie ratunku spowodowywa niebezpieczne następstwa dla całego organizmu. Uważaj każdą chorobę żołądkową jako niebezpieczną i używaj natychmiast Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Ono ci pomoże. Do nabycia w aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

8 C. Narodz. N. M. P.
9 P. Gorgonjusza,
10 S. Mikołaja z Tol.
11 N. Prota i Jacka,
12 P. Waleryana i Gwieł.
13 W. Tobiasza Filipa,
14 Ś. Podw. św. Krz.

Chicago, Ill., d. 8 września, 1910.

UWAGI REDAKCYI.

W dzisiejszym Numerze "Gazety Polskiej" z powodu chwilowego zasłabnięcia redaktora pisma pana St. Osady — opuszczone są zwykle dawane przez Redakcyę "Uwagi". Uszczuplenie to treści pisma powetowane będzie w Numerach następnych "Gazety Polskiej", w której — do czasu wyzdrowienia Sz. pana Osady — obowiązki redakcyi łaskawie pełnić podjęli się — pani Stefania Laudyn i pan Karol Wachtel. Serdecznie współczując w tym nieszczęściu z Sz. rodziną p. Osady życzymy Mu jak najprędszego powrotu do sił i do opuszczonych obowiązków.

Redakcya.

Z TEKI REDAKCYJNEJ

Czasopismo nasze, które od lat całego szeregu uczestniczyło czynnie w zabiegach około stworzenia w Chicago organizacyi polskich dziennikarzy i literatów, korzysta, dziwnym zbiegiem okoliczności i losów zrządzeniem, zdaje się — pierwsze z polskich wydawnictw tutejszych — z utworzonego nareszcie po wielu usiłowaniach daremnych i próbach nieudałych Polskiego Klubu Prasowego: oto w chwili, kiedy redaktor pisma naszego chwilowo zaniemógł i na czas jakiś musiał stanowisko swe opuścić, aby zdrowie nadwątlone ratować, wówczas koledzy jego ofiarowali się ochotnie zastąpić chorego towarzysza w pełnieniu obowiązków, nie znoszących przerwy i nie uznających żadnych przeszkód. Gazeta wyjść musi co tydzień, aby wyszła, potrzebuje redaktora, bo byle czem Wydawcy nie chcą szpalt jej zapchać, przetoż gotowość usłużna łaskawych naszego redaktora zastępców zasługuje na uznanie i wdzięczność, które im na tem miejscu wyrażamy, życząc zarazem, ażeby nasz Polski Klub Prasowy, który tego rodzaju przejawy szlachetnego koleżeństwa krzewi i wykazuje, kwitnął i rozwijał się ku pożytkowi całego społeczeństwa polskiego w Ameryce.

Wydawnictwo "Gazety Polskiej" w Chicago.

• • •

Na innem miejscu dzisiejszego numeru podajemy obszerniejszy artykuł p. K. Wachtla, redaktora "Dziennika Chicagoskiego," na temat potrzeby wyższego kształcenia młodzieży naszej, a zarazem, popierania naszych własnych uczelni wyższych, jak np. kollegium św. Stanisława Kostki w Chicago. Istotnie obie te kwestye posiadają w stosunkach naszych tutejszych znaczenie pierwszorzędne i doniosłość fundamentalną: — od liczby inteligencyi polskiej w tym kraju, zależy tu nasza przyszłość, nasze podniesienie się z poziomu robotniczego, dotychczasowego, na wyższe szczeble drabiny społecznej, na których znajdziemy i uznanie naszych zdolności i wpływy i zaszczyty i mienie, — od szkół zasię polskich parafialnych niższych, a po nich od naszych zakładów wyższych naukowych --- jak kollegia, seminarya, zależy znów utrzymanie polskości w tym kraju: Szkoły nasze to tama, zbudowana przeciwko zalewowi wynarodowienia, przeto do szkół tych młódź nam naszą trzeba zgromadzać, zwoływać, a kształcić ją, a uczyć jak najwięcej, jak najwyżej, aby zdolności wrodzonych narodowi naszemu nie marnować w rękodzielniczych zawodach, które zaledwie jaką taką wegetacyę dają swoim utrudzonym pracownikom, ale by je rozwinąć i wydobyć z nich jak najwięcej korzyści tak dla ogółu społeczeństwa tutejszego, jak i dla narodu naszego w szczególności.

• • •

Ciekawie zaznacza się udział dwu najwybitniejszych bezsprzecznie osobistości polityki krajowej Stanów Zjednoczonych w bieżącej kampanii: mianowicie prezydenta Tafta i byłego prezydenta Roosevelta, który niedługo po swoim z afrykańskich obław powrocie zdołał utrzymać neutralność wobec tutejszych walk i zabiegów polityczno-partyjnych. Konflikt pomiędzy regularnymi republikanami rządowymi, a republikanami-insurgentami, przeciwnikami rządu obecnego, wciągnął rychło Roosevelta w odmęt agitacyjnych walk i spowodował go wreszcie do wybrania się w podróż polityczną po Stanach, w ciągu której p. ex-prezydent w coraz to innych miejscowościach płomienne wygłasza mowy i zarzewie opozycyi przeciwko oportunistycznemu rządowi obecnemu coraz to dalej i przyznać wypada — coraz skuteczniej ponosi. Znaną już jest treść wybitnej — iście programowej mowy Roosevelta, wygłoszonej przed niewielu dniami w Osawatomie, Kas., gdzie znakomitego mówcę i popularnego wybrańca ludowego przyjęto z niesłychanym entuzyazmem i gdzie Roosevelt z właściwą sobie energią i śmiałością ogłosił niejako tworzenie się nowej partyi nacyonalistów, dla której "patronem" — ideałem — uznał Lincolna i której reformę odrazu obwieścił krajowi! Uderza w niej na korporacye, na przywileje ich i na ich stosunki korrupcyonistyczne ze rządem! Wzywa Roosevelt do ujęcia kontroli nad korporacyami w kluby silne i nieugięte, piętnuje wpływy funduszów korporacyjnych na politykę kraju i Stanów poszczególnych, propaguje konieczne wyzwolenie się z tych wpływów w imię sprawiedliwości, rzetelności i moralności całego narodu i jego przyszłych pokoleń. Korporacye podług Roosevelta — a zgodzić się z tem musi każdy — niech mają swoje prawa, które im na mocy konstytucyi przysługują, ale niechaj nie żądają praw wyższych, rozleglejszych od tych, jakie ma reszta warstw obywatelskich kraju tego, bo kapitał, który one reprezentują — jest, jak powiedział Lincoln, utworem człowieka, więc sługą jego ma być, nie panem, przeto nie może sobie rościć pretensyi i prerogatyw żadnych innych, jak te, jedynie, które mu przypadają... Na tej podstawie roztoczył Roosevelt przed słuchaczami swymi całe bogactwo szczegółów programowych swojego stronnictwa, które już dziś ma siłę wcale sporą i rośnie bardzo szybko, a w przyszłości niedalekiej może, kto wie, do jakiej wzrosnąć potęgi i kto wie, co krajowi przyniesie.

• • •

A prezydent Taft? Człowiek, o wiele mniej rzutki, mniej przedsiębiorczy i energiczny od swego poprzednika i dawniejszego pierwowzoru politycznego, człowiek, spokojniejszego temperamentu, wolący — jak o sobie powiada — więcej robić, niżeli gadać, przytem nie umiejący zapewne reklamować się tak głośno i skutecznie, jak nieustraszony "lwów afrykańskich pogromca" — Taft poniekąd już z konieczności zestawienia z Rooseveltem wychodzi w kampanii obecnej mniej korzystnie i nieco blado. Postępowanie Tafta — nie jaskrawe i nie drastyczne, może i nie dość stanowcze, nie zadowoliło insurgentów w Kongresie, których niechęć zwróciła się w znacznej mierze także i przeciw osobie prezydenta — Roosevelta zraził sobie Taft pamiętną aferą z Pinchotem, wreszcie przyznać trzeba, iż skompromitował się dotkliwie swojem względem taryfy celnej zachowaniem się. Wszak pamiętamy, iż nie tak dawno temu prezydent Taft powtarzał, że zrewidowana ostatnio taryfa celna "Payne — Aldricha" jest "najlepszą na świecie", a teraz gdy niezadowolenie z tejże taryfy ogarnęło już kraj cały i naród, gdy opinia publiczna jednogłośnie przeciw niej powstaje, gdy wykazano, że w zakulisowej robocie taryfy dobrze umaczały ręce korporacye uprzywilejowane, gdy także owych twórców okrzyczanej rewizyi, posła Payne'a i senatora Aldricha, spotyka niechęć i krytyka i potępienie ogółu, — teraz i Taft zmienia front a odwracając chorągiewkę, zapowiada i wzywa sam do ponownej rewizyi owej przez się za znakomitość ogłaszanej taryfy celnej, stworzonej w początkach swego urzędowania. Że to musiało wywołać krytykę i ironię ze strony przeciwników rządu regularno republikańskiego, rzecz jasna i łatwa do zrozumienia; wrażenie też niekorzystne tego kroku fałszywego p. Tafta i sądy ujemne, na podstawie tego zdarzenia budowane, pozostaną na długo przy osobie prezydenta, podnosząc szanse i nadzieję insurgentów, szeregujących się pod wodzą Roosevelta w przyszłą partyę nacyonalistów, którzy w kampanii prezydencyalnej 1912 r. mogą odegrać rolę nadzwyczajnie doniosłą i — kto wie, czy przywódcę swego nie zaprowadzą ponownie na fotel prezydencyalny... Możliwe to bardzo.



Z awiatyki: Młody awiator amerykański, który ostatnio przeleciał na swym aeroplanie z Paryża do Londynu.

ODPOWIEDŹ HR. TOŁSTOJA NA LIST "POLKI".

Szanowna Pani! Otrzymałem list, w którym oskarża mnie Pani za to, że ja, wypowiedziawszy swoje mniemanie o przyłączeniu Bośni i Hercegowiny, nic nie wspomniałem o okrucieństwach i niesprawiedliwościach, jakie były i trwają nadal w Polsce, i między innemi osądza mnie Pani za wynalezioną przezemnie jakoby myśl i filozofię niesprzeciwiania się złu, mówiąc, że nauka ta zatraciła i zatraci Rosyę. Pisze Pani, że Skarga, Kochanowski, Kościuszko, Słowacki, Mickiewicz uczyli czego innego, uczyli walki i że walka może tylko uratować Polskę. W tych dniach dostałem list od pewnego Hindusa, który innemi słowami wyraża tą samą myśl, ten sam strach i wstręt do nauki o niesprzeciwianiu się. Hindus ten przysłał mi wraz z listem i pismo 'The free Hindusten' gdzie tłustym drukiem wypowiedziano o tem, że "walka siłą z uciskiem nietylko jest dopuszczalna ale nawet obowiązkowa nie sprzeciwia się zaś wymaganiom zarówno altruizmu i egoizmu: "Non resistance hurts both altruism and egotism". |Niestawienie oporu szkodzi zarówno altruizmowi, jak egoizmowi.| W piśmie wypowiadają myśli, zupełnie podobne do wypowiedzianych przez Panią. Te same myśli głoszą wszyscy walczący przeciw uciskowi nietylko narodów, ale i warstw społecznych.

Wszyscy ze szczególną nienawiścią odnoszą się do nauki o niesprzeciwianiu się złu siłą, jakby w nauce tej zawierała się główna przeszkoda do wyzwolenia ludzi.

A tymczasem, choć dziwnem się to wyda, wyzwolenie ludu, uciśnionych narodów i stanów, leży tylko w tem, co tak starannie i zapamiętale jest zaprzeczane przez Panią i mego znajomego Hindusa, przez wszystkich wreszcie przywódców podbitych narodów i uciśnionych warstw pracujących; mało tego, że zaprzeczacie, myśl ta wywołuje same nieżyczliwe i przesiąkłe złością uczucia do tego, kto je proponuje, przypominając tego psa, który kąsa tych co go chcą spuścić z łańcucha. Uwolnienie ludzi uciśnionych wszystkich klas, narodów, w tej liczbie i Polaków w żadnym razie nie polega na tem, żeby walczyć ze znienawidzonym rządem rosyjskim i austryackim i siłą uwolnić się od nich, ale w czemś zupełnie przeciwnem: w tem, żeby przestawszy widzieć w Polakach swoich wyłącznych ukochanych i obcych i wrogich Rosyan, jednakowo bliźnimi, braćmi, z którymi, kimby oni nie byli, nie dopuszczalne są inne stosunki, oprócz przyjacielskich, wyłączających możność spełnienia jakiegokolwiek gwałtu—wszystko jedno wobec kogo. Wyzwolenie spoczywa w uznaniu prawa miłości w pełnem tego słowa znaczeniu, to jest w uznaniu także nierozerwalnie złączonego z niem prawa niesprzeciwiania się. Wiem, że myśl ta o tem, iż tylko niesprzeciwianie się złu gwałtem może wybawić uciśnionych od ucisku, wydaje się ludziom naszych czasów i świata do tego stopnia bezsensową, nie do urzeczywistnienia, że ludzie nie zadają sobie pracy pomyśleć o niej, a tylko ironicznie wzruszając ramionami, uśmiechają się przy wspomnieniu o tak niepraktycznym, fantastycznym sposobie walki ze złem. Wiem, ale pomimo tego twierdzę, że wyzwolenie nietylko Polaków, ale i wszystkich ludzi od wszystkich niesprawiedliwości i cierpień, na które obecnie tak uparcie skarżą się, może urzeczywistnić się tylko po przyznaniu się ludzi do obowiązku miłości, wykluczającego użycie jakiegobądź gwałtu przeciwko bliźniemu, to jest do niesprzeciwiania się. "E pur si mouve |a jednakże się obraca|". Nie myślę, żeby Galileusz był głębiej przekonany o niezachwianości odkrytej przez niego prawdy, niż ja jestem przekonany, nie bacząc na powszechne jej zaprzeczanie, o niezachwianości odkrytej nie przezemnie i nietylko przez Chrystusa, ale przez wszystkich największych mędrców świata, prawdy tej, że zło zwalcza się nie złem, a tylko dobrem.

Tak, rzecz zadziwiająca: jedyny to środek ratunku od tego zła, od którego cierpią wszystkie uciśnione narody i klasy, tymczasem całkiem przeciwnie: narody te i klasy naprężają wszystkie swoje siły, by spełniać postępki, zdawałoby się oczywiście nie mogące mieć żadnych innych skutków, oprócz spotęgowania i pogorszenia tej niewoli, na którą się skarżą. W samej rzeczy, nie mówiąc już o wewnętrznem religijnem znaczeniu prawa miłości, którego spełnienie daje wyższe szczęście, tak oddzielnej jednostce, tak większemu lub mniejszemu skupieniu ludzi, spełniających to prawo; nie mówiąc o tem, że ludzie, wyznający chrześciański nakaz miłości bliźniego t. j. wszystkich ludzi, nienawidzą całe te lub inne narody, po prostu wyrzekają się wyznawanej przez siebie nauki, — nie mówiąc o tem wszystkiem, prosty, zdrowy rozsądek powinienby pokazać ludziom, że gwałt, wszczególności słabych przeciw uciskom, niezrównanie silniejszych, może tylko pogorszyć położenie uciśnionych, ale w żadnym razie ich nie wyzwoli. A tu, do tej walki siłą słabego przeciw silnemu, kierują ludzi wszyscy rewolucyjni przewódcy. Przecież sprawa, wydawałoby się, tak prosta i jasna, że wstyd wyjaśnić to, co do takiego stopnia jest widoczne samo przez się. Więc jeżeli naród polski jest podbity i uciskany, a tak samo i hinduski i inne uciskane narody, jeżeli tak samo uciśnione są klasy pracujące przez niewielką liczbę ludzi bogatych, to dzieją się wszak wszystkie te ciemięstwa w żaden sposób nie przez imperatorów; królów; ministrów; generałów; posiadaczy ziemskich; kupców bogatych; bankierów; ponieważ nie mogą dziesiątki ludzi powiedzmy choćby tysiące, utrzymać w niewoli milionów. Wszak niewola tylko ztąd pochodzi, że sami ściśnieni nietylko poddają się uciskowi niewoli, ale i uczestniczą w niej, płacąc ciemiężcom podatki będąc u nich administratorami, finansistami, pełniąc służbę wojskową, uczestnicząc w parlamentach, które istnieją tylko po to, żeby podtrzymywać obecny ustrój; a głównie robiąc z siebie bezmyślne narzędzia zabójstwa, wstępując do wojska. Przecież Rosyanie, Austryacy, Prusacy panują nad Polakami nie dlatego, że był pierwszy, drugi, trzeci i czwarty podział Polski, a tylko dlatego, że Polacy nie uznając prawa miłości, zawierającego w sobie niesprzeciwianie się, zgadzają się spełniać albo są gotowi spełniać nad swoimi braćmi ten sam gwałt, na który się skarżą i od którego cierpią, i oszukując się, uczestniczą w parlamentach, usprawiedliwiających tenże gwałt. Wszak rzecz jest bardzo prosta. Od czasów starożytnych jedni ludzie uciskali drugich; jedne narody — drugie. Ujarzmiwszy zaś ludzi ciemiężcy, korzystając z dążenia do używania gwałtu jednego przeciw drugiemu gwałtowi dla swojego osobistego dobra, stwarzali taki ustrój, w którym uciśnieni, zachowując każdy swoją korzyść osobistą, podtrzymywali i utwierdzali władzę ciemiężców. Tak się to robiło u wszystkich bez wyjątku podbitych narodów. Tak się to robiło i robi w Polsce, tak się też robi i ze specyalną sztuką w Indyach, gdzie dziesiątki miernot umysłowych, drobnych sklepikarzy ujarzmiło dwustu-milionowy, wysoko rozwinięty i wykształcony naród i ciągle trzyma go w niewoli. Tak robi się i przy ujarzmieniu warstw pracujących przez niepracujące. Dzieje się ta niewola tylko dlatego, że każdy oddzielny człowiek z pośród uciśnionych, nie wyznając prawa miłości, który nie dopuściłby go do udziału w gwałcie, mówi sobie: czemu mnie jednemu pozbawiać się korzyści, pogrążać się w nędzy, wyrzekając się udziału w ucisku; "nie ja, to kto inny" powiada on i przyjmuje udział w gwałcie. To samo robi drugi i trzeci, a kończy się na tem, że miliardy pieniędzy są w rękach ciemiężców i w ich też rękach wojsko złożone z uciśnionych. I oto tutaj przy takim ustroju społecznym, gdy z jednej strony są w rękach ciemiężców miliardy pieniędzy, miliony wyćwiczonych i uzbrojonych wojsk i inercya, przyzwyczajenie ludzi do posłuszeństwa władzy, a po drugiej stronie byle jak zebrane grosze, stanowiące 0.000 tych pieniędzy, jakie są w rękach przeciwników, i jakie setki, może nawet i tysiące niewyćwiczonych, byle jak uzbrojonych ludzi — przy takim ustroju społecznym uciśnieni, nie zmieniając zasady gwałtu, który był przyczyną ich ucisku, tym samym gwałtem albo, co stokroć śmieszniejsze, przemawianiem mówców w parlamentach, będącej w zupełnej zależności od rządów, chcą walczyć z ciemiężcami i jako coś dziwnego, głupiego, niepotrzebnego, odrzucają ten jedyny środek, który tak samo pewnie wyzwala ich, jak wrota otworzone uwalniają więźniów. A środek to tak prosty.

"Żądacie od nas bezpośredniego udziału w waszych czynach zła i gwałtu", powinni powiedzieć ludzie, uznający ten środek i chcący go używać. "Żądacie od nas tego, abyśmy oddawali wam część naszych prac na wasze czyny gwałtu nad innymi ludźmi i nad nami samymi.

Bardzo żałujemy, że nie możemy spełnić waszego żądania, ale my nie to, żebyśmy nie chcieli, ale wyznając zakon miłości, niedopuszczający spełnienie gwałtu, nie możemy tego zrobić. Możecie siłą odebrać nam majątek, możecie odebrać i życie nasze, ale dobrowolnie udziału przyjmować w waszej sprawie, sprzeciwiającej się naszej wierze, naszemu rozumowi, ba, nawet naszej korzyści, my nie to, że nie chcemy, ale wprost nie możemy. O tem, abyśmy sami zgodzili się być zabójcami wszystkich ludzi tych, których wy zechcecie, żebyśmy zabijali, nie może być nawet mowy."

Należy ludziom przyjąć taki widzenia punkt, a ludzie świata chrześciańskiego i naszych czasów nie mogą nie przyjąć tego punktu widzenia, właściwego uczuciu i rozumowi, — a jak domek z kart, samo przez się gruchnie wszystko, wydające się tak wielkiem i mocnem: królestwo gwałtu. Tak, zbawienie ludzi uciśnionych naszych czasów nietylko polskiego narodu, ale i wszystkich narodów, stanowczo leży nie w rozniecceniu tego lub innego polskiego, hinduskiego, słowiańskiego patryotyzmu lub rewolucyjnego impetu, a jeszcze mniej w obmyślaniu nowych form życia, w które powinny wkroczyć narody i ludzie, a najmniej już w t. zw. walce parlamentarnej, t. j. w ćwiczeniu się, w elokwencyi; zbawienie tkwi tylko w wymknięciu się z pod przeżytego już niewłaściwego ludziom prawa walki i gwałtu, a w uznaniu zą podstawowe prawo życia społecznego wspólnego nam dziś wszystkim prawa miłości, wykluczającej udział w jakimkolwiek gwałcie. I przemiana tego przeżytego prawa, gwałtu na prawo miłości tak już dawno jest głoszona przez religijne nauki świata, a w szczególności przez tę naukę, którą wyznają narody chrześciańskie. Tak oczywistą jest sprzeczność pomiędzy poglądami, ludzi świata chrześciańskiego i życiowymi warunkami narodów tych, że położenie, w którem znajdują się te narody, nie może trwać dalej. Ze zmiana ta urzeczywistni się i to nawet bardzo prędko, jestem w zupełności przekonany. Ale prócz tej pewności, piastuję jeszcze i marzenie. Marzę, że ten ogromny przewrót w życiu ludzkości pocznie się pośród nas, wśród słowiańskich narodów, mniej od innych wojowniczych, więcej od innych chrześciańskich w prawdziwem znaczeniu chrześciaństwa, i dlatego więcej zdolnych do żywego uznania tego nowego prawa miłości, które powinno zmienić prawo przeżyte. Dlaczegoby nie miał się rozpocząć ruch ten, regulujący los całej ludzkości, w rozszarpanej Polsce? A nie w Polsce, to jeszcze więcej w wewnętrznie rozszarpanej Rosyi? A niech rozpocznie się ten ruch w jednem ze słowiańskich narodów, zepsutych obecnie przez państwa. Jeżeli ruch ten obejmie ludy słowiańskie, siłą uczynności zarazi i inne chrześciańskie narody. Takie są moje marzenia. Odpowiedź zaś na list Pani wypowiedziałem w następującem, odpowiedź, że wyzwolenie Polski jak i wszystkich ujarzmionych narodów i wszystkich uciśnionych ludzi w jednem tylko spoczywa: w uznaniu miłości za wyższe prawo życia; prawo to miłości obejmuje sobą i niesprzeciwianie się, dlatego nie dopuszcza ani gwałtu samego, ani jakiegokolwiek w niem udziału.

Krekszino, 8 września |starego stylu|.

Lew Tołstoj.

Oto jest odpowiedź wielkiego pisarza na jasno postawione w liście "Polki" zadanie wypowiedzenia się w sprawie odłączenia Chełmszczyzny. Odpowiedź mglista, nieokreślona, zaświatowa. Zdradza się w tem znana przewrotność duszy rosyj. w traktowaniu sprawy polskiej. Dla Bośni i Hercegowiny znalazł słowa oburzenia, zwrócone ku Austryi zaborczej, dla rozdzieranej ponownie Polski doradza tylko "niesprzeciwianie się złemu." „Wiekowa przyroda znieprawiła nawet najwyższe duchy Rosyi.

JAK WYGLĄDAŁA EUROPA W DNIU BITWY POD GRUNWALDEM.

Dnia 15 lipca 1410 roku karta polityczna Europy wyglądała zupełnie inaczej, aniżeli obecnie.

Zaczniemy od Polski. Ziemie jej podchodziły pod Frankfurt nad Odrą na północnym zachodzie i sięgały poza Prut na południowym wschodzie, graniczące tam z Mołdawią.

Na wschód od granic Polski leżało wielkie Księstwo Litewskie, państwo olbrzymie co do rozmiarów. Panowało ono nad całą Małorosyą, a granica jego na południe było Morze Czarne. Należał do niego Kursk i Czernihów. Granice wielkiego Księstwa Litewskiego na wschód wrzynały się aż pod Moskwę, od północy zaś sąsiadowały z wielką i potężną Rzeczypospolitą Nowogrodzką. Wielkie Księstwo moskiewskie było wówczas niemal państwem azyatyckiem i podlegało Chanatowi Złotej Hordy. W 1410 roku panował w niem wielki książę Wasylij II Dmitrjewicz. Był to władzca mądry, ale równocześnie bezwzględny i okrutny. Mimo całej mądrości nie zdołał zrzucić jarzma tatarskiego.

Wybrzeże południowo-wschodnie Morza Bałtyckiego znajdowało się w rękach niemieckich. A mianowicie Prusy z Malborgiem, Gdańskiem i Królewcem w rękach Krzyżaków. Kurlandya, Liwlandya i Estlandya należały do Zakonu Kawalerów Mieczowych. Oba te Zakony dążyły do zdobycia Żmudzi celem umożliwienia połączenia się w jedno państwo. Lecz właśnie bitwa pod Grunwaldem uratowała Żmudź z rąk krzyżackich.

Na południowej granicy Polski leżały: Mołdawia i Węgry, które wtedy pozostawały pod władzą domu Luksemburskiego. Królem węgierskim był wtedy cesarz niemiecki Zygmunt. Panował on równocześnie nad Czechami. Morawami, Śląskiem, Łużycami i Brandenburgią.

Dom Habsburgów był wtedy dopiero na dorobku. Nosił już tytuł arcyksiążęcy i posiadał Dolną i Górną Austryę, Tyrol, Karyntyę, Styryę, Krainę i Tryest. Szukał na wszystkie strony bogatych dziedziczek, z pomocą których mógłby zasiąść na obcych tronach. Taką próbą pozyskania tronu polskiego było wysłanie do Krakowa arcyksięcia Wilhelma, syna Leopolda austryackiego, po rękę królowej Jadwigi, a właściwie po tron Polski.

Rzesza niemiecka była wówczas rozleglejsza niż obecnie. Na jej tronie zasiadał wtedy wyżej wspomniany cesarz Zygmunt z domu Luksemburskiego. Rzesza niemiecka sięgała od Bałtyku przez Szwajcaryę aż po same granice państwa Kościelnego. Jej granica południowa kończyła się o jakieś 30 mil od Rzymu. Cały Ren aż do ujścia, większa część rzeki Padu, Strasburgu i Metz, Genewa, Medyolan, Florencya i Piza należały do Rzeszy niemieckiej.

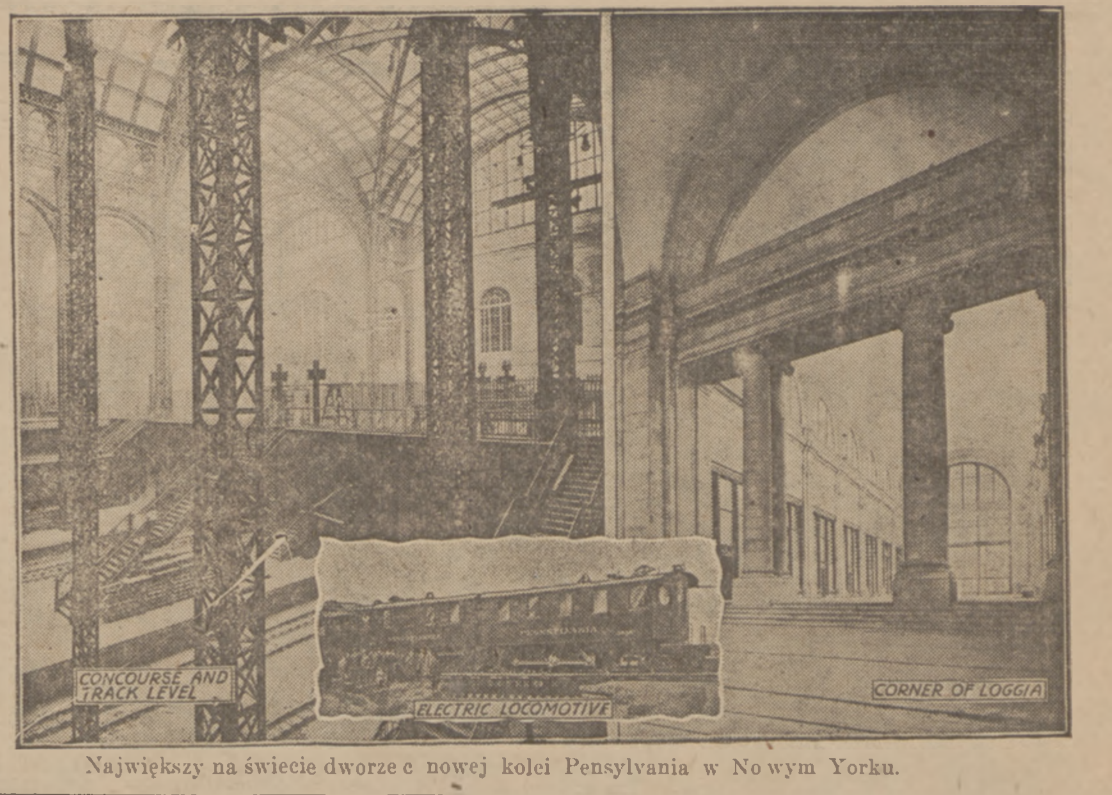
Na stolicy Apostolskiej zasiadał wówczas Grzegorz XII, rezydujący w Rzymie, podczas gdy w Alignonie rezydował Aleksander V, który zmarł 3 maja 1410 roku. Jego następcą został Jan XXIII. Obie republiki wenecka i genueńska stały na szczycie swojej potęgi. Południową część półwyspu Apenińskiego zajmowało królestwo neapolitańskie, które należało do domu Andegaweńskiego. Sycylia natomiast tworzyła część królestwa Aragońskiego wraz z Sardynią, Katalonią, Walencyą i Aragonią.

Na półwyspie Pirenejskim istniały: królestwo Kastylii, królestwo Portugalii i maurytańskie królestwo Granady.

Również i Francya była rozbitą na parę części. Prócz królestwa francuskiego istniały: księstwo burgundzkie, księstwo Guyenne'y, które pod owe czasy należało do królów angielskich, hrabstwo Prowancyi terytoryum papieskie w Avigonie. Na tronie francuskim podczas bitwy



W przededniu uroczystości jubileuszowych w Meksyku, który w dniu 16-go bm. obchodzić będzie 100-lecie swej niepodległości.



Największy na świecie dworzec nowej kolei Pensylvania w Nowym Yorku.

(Z poprzedniej stronicy).

pod Grunwaldem zasiadał Karol VI.

Anglia i Szkocya tworzyły odrębne królestwa. Anglia władała już znaczną częścią Irlandyi. Na tronie angielskim zasiadał Henryk IV, pierwszy z dynastyi Lancaster.

Półwysep bałkański tworzył mieszaną mozaikę rozmaitych państw. W Konstantynopolu istniały jeszcze resztki państwa wschodnio-rzymskiego czyli Byzantyjskiego. Na tronie zasiadł cesarz Manuel II. z dynastyi Paleologów. Ale już istniało równocześnie państwo Osmańskie, z każdym dziesiątkiem lat większe i bardziej żarłoczne. Stolicą tego państwa był Adryanopol. Sułtanem był wtedy Sulejman I. Serbowie ponieśli już wtedy przed 21 laty |1389| srogą klęskę na Kosowem polu. Ale zachowali jeszcze resztki samoistności państwowej. Nadto na południe od Serbii, w dzisiejszej Macedonii istniało państwo serbskie Duszana. Państwem niezależnem było królestwo Bośniackie. Osobnem państwem była rzeczpospolita Dubrownicka, poniżej Dubrownika kawałek wybrzeża należał do Wenecyi, która miała także wyspę Kretę czyli Candię. Albania tworzyła szereg księstw niezależnych, a dzisiejsza Grecya rozpadała się na rozmaite państwa samodzielne pod wodzą potomków rycerzy narmandzkich. Tak samo i Cypr tworzył osobne królestwo.

Na półwyspie Skandynawskim pod owe czasy Szwecya, Dania i Norwegia tworzyły jedno państwo, na czele którego stała królowa Małgorzata duńska.

Tak wyglądała Europa pod względem polityczno-państwowym w dzień bitwy pod Grunwaldem.

O WYŻSZE WKSZTAŁCENIE NASZEJ MŁODZIEŻY

Miesiąc wrzesień zwołał znowu młódź polską do sal szkolnych, do książki, do pracy umysłowej nad sobą i swoją, a zarazem naszą wspólną przyszłością. Z racyi tej chcemy tu kilka uwag ulotnych skierować pod adresem naszych rodziców, posiadających dziatwę w wieku szkolnym.

Tyle w pismach naszych pisaliśmy i pisali inni o potrzebie uczenia — kształcenia młodzieży, tak często temat ten na szpaltach gazet naszych widnieje, — jednak nie boimy się przecie, aby się on uprzykrzył Czytelnikom, aby za wiele było tego pisania i owszem jesteśmy o tem przekonani, że wszyscy nasi czytelnicy podzielają w całej pełni nasz sąd o kwestyi omawianej i nasze na nią poglądy, oraz, że po równi z całym oświeceńszym ogółem naszym radziby oni coś robić, robić jak najwięcej, by sprawę oświaty i wyższego ukształcenia społeczeństwa naszego jak najwięcej, najszerzej spopularyzować.

Skoro więc tak się rzecz ma, to nie powinno znudzić nikogo ciągłe nawoływanie "uczmy się po polsku," stale w pismach naszych figurujące, do którego dziś specyalnie, w pierwszych dniach nowego roku szkolnego, nawiązać chcemy jeszcze słowa: uczmy, kształćmy młódź naszą jak najdalej i jak najwyżej!—

Nie chcemy tu rozprawiać o doniosłości nauki dla całokształtu naszych interesów narodowych; o tem traktują wszystkie w ogóle pisma polskie, urabiając odpowiednio sposób myślenia naszego narodu, o tem i my pisaliśmy już bardzo wiele, zaznaczając przy każdej sposobności, czem dla Polaków wogóle ma być wiedza i nauka i wykazując, że to broń jedyna, którą się z pomiędzy wszystkich ludów zaszczytnie możemy wyróżnić, że to nasza droga do chwały, do uznania zacności polskiego narodu i do przyznania należnych mu praw. Dziś chcemy jedynie na kwestyę kształcenia młodych pokoleń zwrócić uwagę naszych ojców i matek, których dziatwa tu, w Ameryce na tułaczce zrodzona, lub wzrastająca, narażona jest na zapoznanie polskości, na wynarodowienie i zapomnienie o własnem gnieździe, z którego wyszła.

Niebezpieczeństwa te zagrażają poważnie nie jednostkom, ale całemu ogółowi naszej emigracyi. Toć wiemy, jak łatwo oducza się młódź nasza języka i zwyczajów rodzinnych wśród otoczenia obcego a z młodzi tej ma przecie wyróść nasze przyszłe całe społeczeństwo, które takiem, nie innem będzie kiedyś, jaką dziś jest owa młodzież, są nasze własne dzieci. Więc o tych przyszłych losach naszych troskliwie i zawczasu myśleć nam należy, więc o te dzieci polsko-amerykańskie przedewszystkiem miejmy staranie, a przed wynarodowieniem brońmy ich co sił, bronią zaś najlepszą, najlepszym do walki onej orężem będzie nam Polska Szkoła, w której znajdą dzieci nasze ostoję swej religii, swej narodowości, znajdą ciąg dalszy polskiego domowego zwyczaju, tam utwierdzą swoje uczucia narodowościowe, a z czasem rozwinięte wiedzą umysły ich nauczą się cenić kraj i lud, z którego się wywodzą, obok kraju i ludu wśród którego żyć im przyszło i który — niezaprzecznie — drugą im się staje ojczyzną.

To pierwsze ogólne znaczenie szkoły i to polskiej szkoły dla Polaków amerykańskich.

Drugie spoczywa w stwierdzonym pewniku, że potrzeby emigracyi naszej są dziś już tego rodzaju, iż nie dość jest uczyć się jak najwięcej, ażeby właśnie w myśl powszechnej doniosłości wszelkiej wiedzy, ażeby nauką zdobywać sobie i imieniowi polskiemu zaszczytne wyróżnienie pośród innonarodowców, w kraju tym tak bardzo i wciąż jeszcze nas wyprzedzających. My pokażmy im, że pośród młodzi naszej są również umysły zdolne i wybitne, mogące osiągnąć najwyższe stopnie, zaszczyty i wyniesienia osiągalne drogą nauki; pokażmy, że Polacy mogą być jeszcze czemś więcej, aniżeli prostymi i zawsze tylko tymi najniższymi pracownikami, tylko tym szarym tłumem roboczym; pokażmy kształcąc się, że mamy cele wyższe, wzniosłe, do których podążamy w coraz bardziej upowszechniającem się uświadomieniu, w poznaniu i poczuciu naszej narodowej godności, godnie zarazem przez własnych synów reprezentowani.

Gdy takich to godnych reprezentantów wykształconych mieć będziem więcej i coraz więcej, rychło ujrzymy, że innonarodowcy inaczej na nas spoglądać i szanować nas będą nietylko — jak dotąd — za uczciwość i pracę, ale także za wiedzę naszą, za talenty i zdolności, wśród nas wzrastające, które całemu narodowi i ludzkości całej mogą być ku pożytkowi, a ku chwale. Wtedy też wpływy Polaków wzmogą się wszędzie, zatem i w tutejszej przybranej ojczyźnie naszej; wtedy również będziemy mogli dla się i dla Polski Matki zdziałać znacznie więcej niż obecnie, bo wiedza—nauka — wszelkie otwierają podwoje i na najwyższe, zdałoby się — niedostępne wznieść mogą wyżyny.

To drugi punkt doniosłości kształcenia wyższego młodych naszych pokoleń.

Trzeci wreszcie, to kwestya już ściśle praktyczna: wiadomo, że nauka kosztuje, a jednak nierozsądnem byłoby żałować na nią grosza: to przyzna każdy — i my więc przyznajmy i nie żałujmy, nie szczędźmy na naukę pieniędzy, bo one, wyłożone na szkoły wrócą się nam stokrotnie, a koszt nasz z pewnością setnym się nam opłaci procentem. Wszak przecie, gdy człek wykształcony zajmie z czasem jakiś wybitny urząd, otrzyma jakie stanowisko wysokie, to w jednym miesiącu zyska więcej, niż robotnik zarobić zdoła w rolu całym, przeto ojciec choć biedny, gdy łoży na naukę i wykształcenie syna, może być pewny, że ów syn wróci mu kiedyś wydatki jego i jeszcze odpłaci wdzięcznością życia całego, i jeszcze rodzicom da na starość dostatni, wygodny we własnym domu przytułek.

Że tak jest, że tak zwykle bywa, o tem nie potrzeba się tu chyba zbyt długo rozwodzić, z naciskiem przeto zaznaczamy, iż nauka, poza swą całą wzniosłością i szlachetnością ideową, jest również interesem i to znakomitym interesem, gdyż im więcej weń włożymy własnej pracy i nakładu, tem więcej też wyciągniemy zeń korzyści!

A u nas do korzyści tych osiągnięcia tak wiele jest jeszcze sposobności, bo wiele też, bardzo tu wiele jeszcze pola do pracy dla ludzi wykształconych: iluż to nam tu potrzeba polskich księży, profesorów, doktorów, adwokatów, ilu przeróżnych urzędników, których tak bardzo mało posiada dotychczas nasza Polonia?! Niechajże ich stanowiska zajmują co rychlej i jak najliczniej nasi właśni synowie, o to dbajmy, o to zabiegajmy usilnie i — powtarzamy — grosza na to nie żałujmy, bo ofiary, w tym celu poniesione, przysporzą pożytek tak pojedyńczym rodzinom, jak i — co ważniejsza — całemu naszemu społeczeństwu — otoczą je szacunkiem innonarodowych współobywateli naszych, nam zasię dadzą właściwą, a poważną reprezentacyę własną, która wzmoże potężnie moralne i materyalne zasoby Polonii amerykańskiej.

Kończąc tych kilka uwag, powtarzamy dla pamięci rodziców naszych: Jeżeli macie dziatwę, która z bieżącym rokiem szkolnym ma zacząć chodzić do szkoły, to poślijcie ją **jedynie i wyłącznie do naszych polskich szkół, by ją uchronić przed wynarodowieniem i bezreligijnością!** Jeśli macie dziatwę starszą, która niższe szkoły już ukończyła, to nie odrywajcie jej jeszcze od nauki, dajcie jej uczyć się dalej i wyżej, **posyłajcie ją do szkół wyższych,** a znów pamiętajcie tu o **naszych polskich zakładach naukowych wyższych i przenoście je nad innonarodowe.** Uczcie młodzież naszą **po polsku.** Dajcie jej uczyć się jak najwięcej!

K. WACHTEL.

VIII ZLOT DRUGIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH W MILWAUKEE, WIS.

W niedzielę i poniedziałek 4 i 5 bm. odbył się w Milwaukee VIII zloa Związku Sokołów Polskich odłamu należącego do Związku Narodowego Polskiego.

Zlot odbył się na północnej stronie, w parafii św. Kazimierza; punktem zbornym była sala obywatela Wanty, gdzie się odbyły obrady. Polacy udekorowali swoje domy w kolory amerykańskie i polskie.

Urządzeniem zlotu w Milwaukee zajęli się Sokoli z gniazd nr. I i nr. II.

O godzinie w pół do dwunastej delegatów w imieniu Sokołów milwauckich powitał druh Wojcieszak, prezes komitetu przedzlotowego, po nim przemówił krótko prezes okręgu i formalnie otworzył ósmy zlot, odraczając jednak sesyę do poniedziałku rana. Do komisyi mandatów prezes zamianował następujących: M. Ulbert, W. Kowalski, K. Ziółkowski, A. Filipowicz, J. Krawczyk, A. Budziński i pannę Sulczewską. Komitet ten miał sprawozdanie mieć gotowe na poniedziałek rano.

Popołudnu nastąpił wymarsz z kapelą do boiska na rogu ulic Lee i Humboldt boul. Tam komitet urządził ćwiczenia sokole. Odbył się konkurs, na który jednak stawiło się bardzo mało kontestantów z przeszło 2300 Sokołów, rozesłanych po różnych miastach, do konkursu stawiły się tylko cztery gniazda: dwa z Chicago, jedno z South Bend i jedno z Racine. Miasto zlotu liczące kilkudziesięciu Sokołów nie miało ani jednego kontestanta, a z innych gniazd, które do kontestu stanęły, było tylko po sześciu Sokołów.

Boisko skolone było tysiącami publiczności. Pogoda wcale nie sprzyjała, zimno było, a pod koniec ćwiczeń deszcz zaczął padać. Do walnych ćwiczeń stanęło razem 80 Sokołów ze wszystkich gniazd na zlocie obecnych. Spróbowano z muzyką, ale to się wcale nie powiodło i źle wypadło, więc muzyki zaniechano. Rusztowne ćwiczenia na ogół dobrze wypadły, honory jednak za ćwiczenia zbierali Czesi i Chorwaci, których było po 10. Ci, rzeczywiście na oklaski zasłużyli. Potem najlepiej wypadły ćwiczenia małych Sokolic z nr. 1 w Milwaukee z chorągiewkami i nieco trudniejsze ćwiczenia chorągiewkami sokolic z północnej strony Mlwaukee.

Ćwiczenia sokole o medale i puhar przeciągnęły się do późna. Chicago znów odniosło zwycięstwo zdobywając puhar podarowany przez Zw. Sokołów. Jest to trzecie zwycięstwo z rzędu i puhar przechodzi na własność do nr. 1 w Chicago.

Rezultat kontestu przedstawia się jak następuje:

Gniazdo nr. 1 z Chicago, Ill.

Za trójskok punktów	34.2
Za skok w wyż punktów	4.3
Za podnoszenie ciężarków p.	16.2
Razem	55.2

Gniazdo nr. 2 z Chicago, Ill.

Za trójskok punktów	32.7
Za skok w wyż punktów	4.7
Za podnoszenie ciężarów	17.1
Razem	54.5

Gniazdo nr. 80 z South Bend.

Za trójskok punktów	32.7
Za skok w wyż	4.5
Za podnoszenie ciężarów	10.0
Razem	47.2

Gniazdo nr. 83 z Racine.

Za trójskok punktów	32.9
Za skok w wyż punktów	4.3
Za podnoszenie ciężarów	12.3
Razem	49.5

Ćwiczenia na poręczach i drążku.

Antoni Janke	45.0
Jan Madaliński	44.2
F. Fracz	40.3
M. Nowak	38.4
R. Kwaśniewski	39.0

Skok o tyczy.

Druh Piątek z Chicago 8 stóp 6 cali.
Druh Michał Husko 7 stóp 10 cali.

Skok w wyż.

A. Gronkiewicz z Chicago 5 stp.
R. Różewicz z South Bend 4 st. 11 cali.

Bieg płaski — 1 mila.

Piątek z Chicago 1 nagroda.
W. Zwierzykowski z Chic. 2 nagr.

Wieczorem w sali obrad odbył się bal, na którym bawiono się do późna.

W poniedziałek zrana wcześnie zebrali się delegaci na sali obrad. O godzinie wpół do dziewiątej ruszyła cała drużyna z sali obrad do kościoła św. Kazimierza na Mszę św. odprawioną prze miejscowego proboszcza ks. Bronisława Celichowskiego na intencyę Zw. Sokołów. Po mszy św. wszyscy wrócili na salę obrad.

Prezes druh Ed. Dolewczyński otworzył sesyę poranną o godz. trzy kwadranse na dziewiątą zapraszając reprezentantów Sokołów i Związku Narodowego na estradę oraz wzywając komisyę mandatów do zdania sprawozdania.

Odczytano listę delegatów i wręczono im oznaki. Ze sprawozdania okazało się, że delegatów jest 147 i że ci reprezentują 41 gniazd.

Po wydaniu odznak prezes Dolewczyński mianuje na sędziego wyborów następujących delegatów: del. Szulczewska, z Hawthorne Ill., Kobierski z Racine i del Bojewicza z South Bend.

Druh Gurda został obrany prezesem Zlotu, a del. Młotowski wiceprezesem; do sztabu dodano jeszcze jako drugą wiceprezeskę del. Sadowską, obraną przez aklamacyę.

Sekretarzami przez aklamacyę obrano: pierwszym ob. A. Dobrzańskiego z Chicago, a drugim del. Antoniego Filipowicza z Milwaukee. Del. Michał Borek i del. Lewandowski dostali urzędy marszałków.

Na sali poruszono zaraz po zagajeniu bardzo drastyczną kwestyę, a mianowicie jeden z delegatów zażądał wykluczenia z sali obrad obecnych na sali członków odłamu nowoyorskiego. Przeciw temu stanowczo i bardzo energicznie większość stanęła, oświadczając, że Związek Sokołów nie ma się z czem kryć i żadnych sekretów nie ma, wobec tego wszyscy ciekawi mogą na sali być obecni, nawet członkowie odłamu nowoyorskiego. Przyjęto nawet odnośny co do tego wniosek.

Nastąpiły sprawozdania urzędników i wszystkie jednogłośnie przyjęto a urzędnikom przez powstanie podziękowano. Ze sprawozdań okazało się, że Okręg ogromnie od ostatniego zlotu w gniazda i członków wzrósł. Na ostatnim Zlocie było gniazd 25 — a członków 1345 — na Zjeździe w Milwaukee jest gniazd 41 a członków 2396.

W kasie okręgu na Zlocie obecnie jest $28.62.

Sprawozdanie zdawali następujący urzędnicy: Prezes Dolewczyński, wiceprezes Lesner, sekretarz Kosmowski, kasyer Szulczyński, naczelnik Rajski i podnaczelnik Spychalski.

Po odczytaniu sprawozdań na sali zjawił się agent kolei Northwestern. Postanowiono odjechać specyalnym pociągiem do Chicago o godzinie 12 w nocy.

Sesyę poranną odroczono do godziny 2 po południu.

Popołudniu nastąpiły interpelacye głównego naczelnika i zarządu i to ze wszystkich stron. Delegaci pytali się mianowicie o to, dlaczego nawet na żądanie nie mogli dostać instruktorów.

Z DZIEDZINY HYGIENY PRAKTYCZNEJ.

"Corpora sicca durant". Ciała suche trwają najdłużej.

I w rzeczywistości często ludzie szczupli o wyglądzie zasuszonym najlepszem cieszą się zdrowiem i długo żyją.

Zbytnie przesycanie tkanek naszego organizmu płynami powoduje zaburzenia w krążeniu krwi, a więc złe odżywianie komórek, nagromadzanie się tłuszczu, skłonności do obfitych wydzielin: katarów różnych organów.

W większości też chorób zwykle pobudzamy 2 główne organy wydzielnicze: skórę i nerki do odwadniania naszego ustroju.

W chorobach przemiany materyi: otłuszczeniu, cukrówce, stosujemy często t. zw. suchą dyetę.

Pewny stały dopływ wody lub płynów jest naturalnie niezbędny dla rozpuszczania soli, przyjmowanych w pokarmach i dla budowy komórek, oraz wydzielania bezużytecznych składników pokarmowych. Ale nawet i stałe pokarmy zawierają pewną ilość wody.

Komórki wchłaniają wodę przez powłoczkę swą |zjawisko osmozy|, o ile zachowane są pewne warunki składu chemicznego krwi, o ile procent soli jest wyższy od normy, to wnet zaburzenia we wchłanianiu wody dają się zauważyć. Kto je dużo słonych pokarmów, ten wywołuje sztucznie pragnienie i sprowadza zaburzenia w odżywianiu swoich komórek. Sole wydzielane są przeważnie przez nerki, narażamy więc ten organ na pracę nad siły, rezultatem zaś tej ostatniej jest często choroba nerek.

Najmniej szkodzimy gasząc pragnienie czystą wodą. Już herbata, kawa, piwo, wino znacznie są szkodliwsze, i zwykle używane bez najmniejszej potrzeby, nawet bez uczucia pragnienia. Wszystkie te napoje, wprowadzając do ustroju pewną znaczną ilość soli i pobudzających składników, zamiast gasić pragnienie, powiększają je.

Z tych więc kilku uwag hygienicznych możemy sami wyprowadzić następujące, praktyczne dla naszego codziennego życia, wnioski:

1. Spożywanie mięsa powinno być ograniczone do jednego razu dziennie. Owoce, jarzyny, sałaty, mleko i mączne potrawy powinny stanowić podstawowe pożywienie człowieka. Mięso bowiem, zawierając nadmiar soli i t. zw. ciał ekstralitywnych, pobudza pragnienie i przeciąża robotą nerki. Jarosze, spożywający dużo owoców i jarzyn, nie odczuwają pragnienia, gdyż przyjmują w pokarmach tych zupełnie dostateczną ilość wody.

2. Ograniczyć należy solenie pokarmów, a zwłaszcza domieszki pikantne korzeni. Zwłaszcza tego rodzaju przyprawy szkodliwe są dla dzieci. Solić trzeba tylko dla smaku i jak można najmniej. Odcedzanie wody przy gotowaniu jarzyn jest szkodliwe, pozbawiamy bowiem pokarmy naturalnych soków i soli. Nie odcedzając wody, nie potrzebowaliśmy dodać soli i innych przypraw dla smaku.

3. Nie należy wogóle pić bez uczucia pragnienia, hołdując jedynie przyzwyczajeniu. Zwłaszcza przestrzegajmy tego u dzieci.

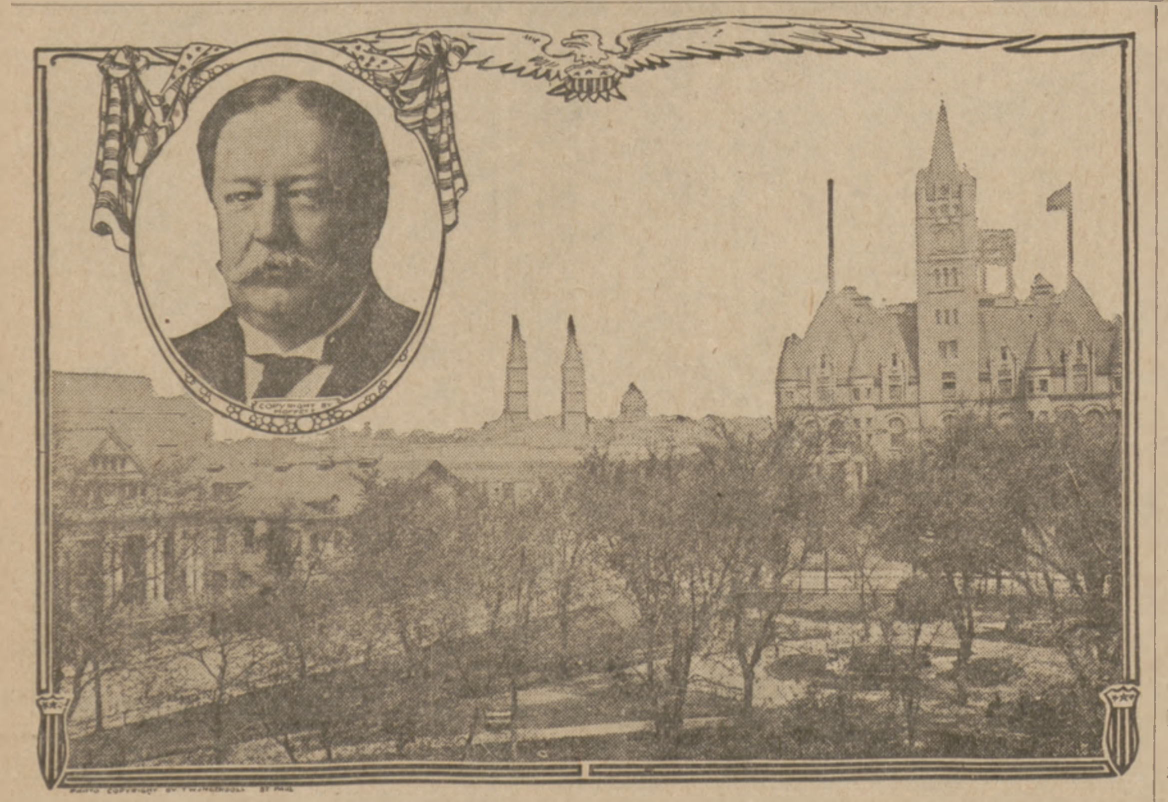
Pamiętajmy, że "corpora sicca durant". |Ciała suche trwają najdłużej.|

Rada.

— Wojciechowo, a wy czego tak beczycie?

— Jak nie mam becyć, kiej mojemu się wcoraj zmarło! Oj poradźta mi, co mam teraz zrobić?

— A no, pochować go...



Prezydent Taft obecny jest podczas wielkiej parady w dzień "Święta pracy" — w St. Paul, w parku "Rice Park."

Telegramy z Ameryki.

ZEMSTA.

WILKES BARRE, Pa. — 20 letnia Barbara Walton zemściła się tu na swych dwóch rywalach F. Price i J. Urganis, oblewając ich po twarzy kwasem karbolowym. Obaj młodzieńcy stracą wzrok. Waryatkę aresztowano.

NAJWIĘKSZE MIASTO NA ŚWIECIE.

Nowy York wraz z przedmieściami liczy siedm milionów sześć set tysięcy mieszkańców.

NEW YORK. — Stosownie do statystyki biura cenzusowego miasto Nowy York wraz z przedmieściami liczy 7.000.000, czyli innemi słowy mówiąc, jest największem miastem na świecie, jeśli w rachubę wchodzą przedmieścia i ludzie w New Yorku pracujący.

Dotychczas największem miastem była stolica Anglii Londyn, który rozłożony jest na 700 milach kwadratowych przestrzeni. Londyn ze swymi pięciu przedmieściami obejmuje tylko 320 mil.

Ludność samego miasta New Yorku wynosi 4.600.000, czyli, że stanowi jedną dwudziestą część Stanów Zjednoczonych. W roku 1900, kiedy to prawo stwarzające Greater New York weszło w życie, ludność miasta New York wynosiła 3 .437. 202. pięć lat później 4.000-403 ludności.

Co do ludności, obliczono, że w New Yorku mieszka:

600.000 Ajryszów.
100.000 Żydów.
750.000 Niemców.

A oprócz tego wielkie rzesze innych narodowości, jak Polaków; Rusinów; Francuzów; Włochów itd.

ROOSEVELT "INSURGENTEM".

LAWRENCE, Kan. — W swej mowie wygłoszonej w Osawatomie były prezydent Teodor Roosevelt otwarcie wypowiedział swoje wyznanie wiary, że jest za zmianą platformy republikańskiej i stanowczo popiera postępowych republikanów czyli "insurgentów". Jest on za zniesieniem przywilejów klasy finansowej i żąda sprawiedliwości dla wszystkich. Walkę polityczną obiecuje stoczyć o te zasady, choćby sam miał paść w tej walce.

BANKI POCZTOWE NA 1 LISTOPADA.

WASHINGTON, D. C. — Do otwarcia banków pocztowych przygotowania są w pełnym biegu i sekretarz Mc Veagh ogłasza, że w wielu miastach na 1 listopada będą otwarte. Do Nowego Roku zapewne banki będą funkcyonować prawidłowo we wszystkich miastach, gdzie je przychylnie przyjęto.

CURTIS DOKONUJE NOWEGO REKORDU W LOCIE PONAD WODĄ.

CLEVELAND, O. — Glenn H. Curtis w swoim aeroplanie dokonał nowego rekordu w locie ponad wodą. Z Euclid Beach przeleciał on ponad wodą do Cedar Point, O. w jednej godzinie i 18 minutach. Przeciętna szybkość wynosiła 45 mil na godzinę.

STANY ZJEDNOCZONE NA STRAZY PRZED CHOLERĄ.

NEW YORK. — Z powodu szerzenia się cholery w Rosyi, Niemczech i Włoszech, inspektor zdrowia Doty przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, by zapobiedz zawleczeniu zarazy do tego portu.

Wszystkie parowce, przybywające z portów Europy, w których cholera grasuje, poddawane są ścisłej inspekcyi i dezynfekcyi.

Nie tylko są poddawane egzaminacyi lekarskiej pasażerzy międzypokładu ale i pasażerzy pierwszej i drugiej klasy. Podejrzani pasażerowie będą odsyłani do wysp Hoffman do kwarantanny.

EGZEKUCYA.

COLUMBUS, O. — We czwartek po północy dokonano egzekucyi nad negrem Williamem T. Swanem z Chillicote, który zamordował 109 letnią Mary Jackson i jej wnuka.

Swan do ostatniej chwili utrzymywał, że jest niewinny i że jego wspólniczka w zbrodni Della McKinley, zasądzona na dożywotnie więzienie, zdołałaby go uratować, jednem tylko słówkiem, gdyby chciała. Jeszcze na godzinę przed śmiercią pozwolono Swanowi rozmawiać ze spólniczką, ale bezskutecznie, bo McKinley nie chciała się zgodzić na propozycyę delikwenta.

MAJĄTEK CLEVELANDA.

NEW YORK. — William Blan, urzędnik, który oceniał majątek pozostawiony przez byłego prezydenta Grover'a Clewelanda, ogłasza obecnie, że cały osobisty majątek zmarłego wynosi $39,065, w czem samej gotówki jest $10,000.

Majątek ten między innemi stanowi 50 akcyi firmy New York Trust Co., a każda akcya ma aktualną wartość $490, oraz 50 akcyi Realty Associated, z których każda ma wartość $115.00.

William Blan powiedział, że egzekutorzy odmówili dania objaśnień co do majątku w New Jersey i dlatego nałożono podatek 5 procent. Gdyby żądane wyjaśnienia były dane to nałożony by był tylko jeden procent. Wskutek tego egzekutorzy musieli zapłacić o $400 więcej podatku aniżeli wówczac, gdyby wyjawiono majątek w New Jersey.

W testamencie Cleveland zostawił $10,000 każdemu ze swych czworga dzieci, a procent ma być płacony matce dotąd, dopóki dzieci nie dojdą do 21 lat wieku. Gdyby które z dzieci przestało żyć z matką przed dojściem do oznaczonego wieku, to samo będzie pobierać procent. Reszta majątku zapisana została pani Cleveland.

Pozatem w testamencie dzieci Richarda Hostinga, siostrzeńca, dostały $8,000, a Małgorzaty Hostings siostrzenicy $3,000.

ZAMACHY DYNAMITOWE.

COLUMBUS, Ohio. — Oddział policyantów i szeryfów, przytrzymał na bocznej ulicy niejakiego Alberta Stradera, 22-letniego młodzieńca z Grove City. Władze podejrzywają, że jest on sprawcą ostatniego zamachu dynamitowego na wozy tramwajowe. Zaraz po wybuchu naboju, ujrzano Stadlera uciekającego i rzucono się za nim w pościg.

SEATTLE, WASH. — Sześciopiętrowy gmach, budujący się przy Trzeciej ave. i James, a należący do Canadian Bank of Commerce, usiłowano wysadzić dynamitem w powietrze. Dwuch przechodniów odniosło lekkie uszkodzenia.

POŻARY LASÓW ZLOKALIZOWANO.

SEATTLE, Wash. — Wszystkie pożary lasów w stanie Washington, są albo ugaszone, albo też pod kontrolą.

ZAMACH BANDYTÓW UDAREMNIONO.

LEADVILLE, Colo. — Pociąg osobowy nr. 3 Tow. kol. Colorado Midland, spieszący na Zachód, zatrzymali bandyci o godzinie 1 w nocy, około Divide, Colo. Jeden z opryszków wyskoczył na pociąg i rozkazał następnie maszyniście, by odczepił lokomotywę i odjechał z nią naprzód.

Maszynista Jan Stewart i palacz nie tracąc na chwilę przytomności wyciągnęli swe rewolwery i przywitali bandytów strzałami. Ostatni na strzały te odpowiedzieli. Stewart otrzymał postrzał w nogę.

Nie zważając na ranę Stewart strzelał dalej i zastrzelił jednego z bandytów.

Odnośnie do ostatnich wiadomości jakie tu nadeszły z Colorado Springs, po zastrzeleniu bandyty, towarzysze jego uciekli. — Pociąg ruszył znowu z miejsca i dotarł do stacyi Colorado Springs oddalonej o 28 mil od Divide.

Na pierwszą zaraz wieść o wypadku zorganizowano pościg w Colorado Springs i w automobilu wyruszono, by ująć bandytów.

Podróżni w pociągu spali snem sprawiedliwych, gdy zajście miało miejsce; strzały zbudziły ich wprawdzie, ale gdy pociąg ruszył dalej naprzód, żaden z nich nie przypuszczał nawet, że odwaga konduktora ocaliła ich od rabunku. Za przybyciem pociągu do Colorado Springs zniesiono Stewarta z lokomotywy, gdyż z powodu upływu krwi stracił przytomność.

Lekarze twierdzą, że Stewart wyzdrowieje.

NIE ZAPOMNIAŁ O BYŁEJ ŻONIE.

DAVENPORT, Iowa. — Pani F. Prenery, żona biednego robotnika, otrzymała wiadomość, iż w Londynie w Anglii zmarł jej były mąż, z którym się rozwiodła, William Leighton i zostawił jej część majątku wartości dwa miliony dolarów. Rozwód wzięła z nim przed sześciu laty i powiada, że żyje szczęśliwiej z biednym robotnikiem, niż żyła z milionerem.

NAGRODA ZA POCHWYCENIE DYNAMICIARZA.

COLUMBUS, O. — Komisya handlowa wyznaczyła $1,000 nagrody a szeryf Sartain $100 za pochwycenie młodego dynamiciarza Alfreda Stradara z Grove City, który miał się dopuścić kilka zamachów dynamitowych podczas strajku robotników tramwajowych w Columbus. Stradar umknął z miasta i niewiadomo gdzie się podział.

ŚCIGAŁ SIĘ Z POCIĄGIEM.

CLEVELAND, O. — Awiator Glenn H. Curtis odbył powtórną podróż swoim biplanem z Cedar Point do Euclid Beach, odbywszy w ten sposób 120 mil. Curtis płynął w przestworzu tuż nad pociągiem błyskawicznym linii Lake Shore, którym jechała jego małżonka i był prędzej na miejscu o 17 minut niż pociąg.

POMYSŁOWY MURZYN.

MEMPHIS, Tenn. — John Young, murzyn zatrudniony jako odźwierny w składzie gdzie sprzedają 5 i 10 centowe towary, potrafił skraść tyle towaru z tego składu, że założył podobny skład na siebie. Wartość skradzionych drobiazgów obliczono na $1,500. Właściciel składu zachodzi w głowę, jak murzyn mógł skraść tyle towaru bez zwrócenia na siebie uwagi. Złodzieja uwięziono.

ZLYNCZOWANO MURZYNA.

AMORY, Miss. — Nik Thompson, murzyn, który się dopuścił zbrodni gwałtu na 17-letniej białej dziewczynie, został pochwycony i zawleczony na miejsce spełnienia zbrodni i tam żywcem spalony na stosie. W lynczu brało udział 2,000 osób, mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci.

POMOCNIK PROKURATORA STANOWEGO UTONĄŁ.

OSHKOSH, Wis. — Wydobyto z rzeki Fox River, zwłoki pomocnika prokuratora Franciszka T. Tuckera, pomocnika prokuratora stanowego, kandydata republikańskiego na urząd generalnego prokuratora. Zdaje się, że nieostrożność była przyczyną wypadku.

KONIEC STRAJKU KRAWCÓW NOWOYORSKICH.

NEW YORK. W piątek zakończono strajk krawców w oddziale fabrykacyi płaszczów. Był to jeden z największych strajków w Ameryce, chociaż gazety bardzo mało o nim wspominały. 17,000 krawców, którzy byli przez 9 tygodni bez zajęcia, powróciło niebawem do pracy. 10,000 z nich, a z nimi razem 50,000 dusz byłoby musiało w tych dniach zamieszkać chyba na ulicy, bo nie mieli czem zapłacić mieszkania byliby przez właścicieli domów zostali wyrzuceni na bruk.

Straty, które z powodu tego strajku ponieśli pracodawcy i robotnicy, wchodzą w miliony dolarów, gdyż sama płaca byłaby w tym czasie przyniosła robotnikom $7,000,000. Naturalnie strata fabrykantów, kupców, pośredników różnych itd. przekracza ową cyfrę kilkakrotnie.

Strajk miał zupełnie spokojny przebieg, dla tego też tak mało rozpisywały się o nim gazety.

Robotnicy odnieśli to wielkie zwycięstwo przynajmniej pod względem moralnym. Dotąd fabrykanci, przeważnie żydzi, oddawali znaczną część swych fakatów krawcom do ich domów, gdzie biedacy długiemi godzinami za niesłychanie niskie ceny szyli. Odtąd ten system, znany pod nazwą "sweatshop" już więcej istnieć nie będzie. Odtąd ubrania robione będą w Nowym Yorku w warunkach hygienicznych. Sweatshops nie będą dalej egzystowały. Tylko we fabrykach można odtąd wyrabiać te przedmioty, a nie w domu robotników. Jakkolwiek fabrykanci według zawartej ugody nie będą zmuszeni do przyjmowania tylko unijnych robotników, przecie przyrzekli, dołożą starań, aby dać zatrudnienie przedewszystkiem takim właśnie pracownikom. Obie strony, tak pracownicy jak pracodawcy, pod koniec strajku ujawnili dużo dobrej woli, robiąc sobie wzajemnie ustępstwa, gdzie tylko było można i dla tego właśnie przyszło do porozumienia.

MARYNARZE AMERYKAŃSCY WYCOFANI Z NIKARAGUY.

WASHINGTON, D. C. — Podczas wojny nikaraguańskiej rząd Stanów Zjednoczonych był zmuszony wysadzić na ląd około stu marynarzy pod komendę kapitana Coopera, aby chronić własności obywateli amerykańskich w Bluefields i w okolicy. Były prezydent Madriz żalił się na rząd amerykański, że przez to złamał neutralność. Stany Zjednoczone znowu twierdziły, że inaczej postąpić nie mogły, gdyż życie i własność obywateli amerykańskich były zagrożone. Teraz po ukończonej wojnie kanonierki "Tacoma" i "Marietta" wezmą owych marynarzy na swe pokłady i odpłyną z nimi do Panamy.

POCIĄG WYKOLEIŁ SIĘ.

ROYAL OAK, Mich. — Sześć wagonów kolejowych i lokomotywa z pociągu towarowego kolei Grand Trunk wykoleiły się tutaj w piątek w nocy i zostały kompletnie rozbite. Tory zostały popsute na pewnej przestrzeni i weźmie zapewne sporo czasu, zanim doprowadzone będzie wszystko do należytego porządku. Pociąg, złożony z 20 wagonów wjechał na otwartą zwrotnicę i ponieważ jechał z szybkością 20 mil na godzinę przeto katastrofa była nieunikniona. Nikt jednak ze służby kolejowej nie odniósł poważniejszych obrażeń.

POLAK NAGLE UMIERA.

WAUSAU, Wis. — Michał Jewicki, liczący lat 40 pochodzący z Stevens Point został przypadkowo zabity podczas, gdy zjeżdżał na rowerze z wysokiego wzgórza Brokaw w ubiegłą środę. Spadł on z roweru z tak wielką siłą, iż złamał sobie kark, co spowodowało jego śmierć.

EPIDEMIA DYFTERYI.

SOUTH HAVEN, Mich. — Pomiędzy tutejszymi letnikami, spędzającymi lato na przyjemnościach wiejskich powstała panika. Pokazała się bowiem dyfterya. I już był jeden wypadek śmierci. 5 osób choruje prócz tego na dyfteryę. Lekarze tam mieszkający dokładają wszelkich starań, aby zapobiedz szerzeniu się epidemii tak strasznej. Szkoły nie będą otwarte aż niebezpieczeństwo zostanie usunięte.

DZIEWCZYNA WYBIERA SIĘ KONNO Z SAN FRANCISCO DO NOWEGO YORKU.

SAN FRANCISCO. — J. Aspinwall, znana jeźdźczyni pod nazwą "Lariat-Girl" przedsięwzięła konno podróż z San Francisco do Nowego Yorku. Dziewczyna przewiezie list od burmistrza z San Francisco, burmistrzowi Nowego Yorku.



Kobiety i mężczyźni "Cowboys" (pasterze bydła), witający entuzyastycznie ex-prezydenta Roosevelta, w czasie pobytu jego w Cheyenne, Wyo.

ROOSEVELT A GIEŁDA.

Giełdziarze niezadowoleni.

NOWY YORK. — Nie w smak są giełdziarzom i pijawkom narodu mowy, wygłaszane przez eksprezydenta Roosevelta na zachodzie, bo powiadają, że mowy te wywołają ogromną burzę, a nawet krach. Giełdziarze nazywają Roosevelta burzycielem, a nie budowniczym stosunków za to, że krytykuje on bogaczy, wcale nie w wyszukany sposób.

Zarzucają mu także, że w stosunki wprowadza chaos i kosztem innych sam chce wypłynąć na powierzchnię. Według giełdziarzy jest Roosevelt najgorszego kalibru demagogiem.

(Nie dziwota, że Roosevelt nie podoba się bogaczom. Rżnie on im słowa prawdy, a gorzka prawda chociażby była przyprawiona i gorzkim przysmakiem, nie smakuje. Ale Roosevelt nie zważa na głosy giełdziarzy, lecz pali im prawdę bez żadnych osłonek.)

CZARNA RĘKA.

BUFFALO, N. Y. — Już trzy listy z pogróżkami otrzymał dr. Fronczak, a dwa z nich już zastał, gdy wrócił z Europy; opiewają one, że adresant w dniu wyznaczonym powinien się stawić na róg Fillmore i Sycamore z kwotą 500 dolarów.

Listy te były pisane w języku angielskim i ortografii ich nie pozostaje nic do zarzucenia, to podejrzenie w doktorze wzbudziło, że jest tylko mistyfikowany przez jakichś niesmacznych dowcipnisiów Listy były zaopatrzone w insygnia 'Czarnej Ręki', to jest trupią czaszką itd. Dopiero otrzymawszy list trzeci, nasz szanowny eskulap, zaczął traktować sprawę poważniej i wręczył je wszystkie szefowi policyi Reganowi.

Spodziewać się należy, detektywi Łaszewski i Hojnacki wytropią tę zbrodniczą szajkę.

100 RODZIN DOSTAŁO ROZKAZ OPUSZCZENIA SWYCH FARM.

EL PASO, Texas. — 100 rodzin, które zakupiły farmy w tak zwanym "Ascarate Grant" — 15 mil na wschód — dostało rozkaz opuszczenia swych posiadłości, albowiem nabycie gruntów było zdaniem sądów bezprawne, gdyż się opierało na znanej meksykańskiej "darowiźnie."

Z powodu tego zarządzenia panuje wielkie niezadowolenie pośród nabywców powyższych gruntów, gdyż wszyscy uważają się za prawych właścicieli.

KSIĄDZ-BOHATER.

LA CROSSE, Wis. — Ks. Paweł Chrzan, proboszcz parafii św. Krzyża, uratował życie swojemu konfratrowi księdzu Michałowi Lynch, który wpadł do głębokiej wody w rzece Missisippi. Ks. Paweł Chrzan, ratując życie bliźniego, sam był w wielkiem niebezpieczeństwie, gdy tonący kapłan przycisnął całym ciężarem bezwładnego ks. Chrzana. Ostatnim jednak wysiłkiem ks. Chrzan zdołał wyratować tonącego i wydostać go na brzeg.

BIEDA POMIĘDZY STRAJKIERAMI.

NOWY YORK. — W sądzie municypalnym napłynęło 1.100 skarg o niezapłacenie czynszu. Przyczyną tego jest bieda, panująca pośród klasy robotniczej z powodu strajku robotników krawieckich. Na wschodniej stronie miasta bieda, głód i choroby wzrosły do wysokiego stopnia. W czwartek około 5.000 dzieci i kobiet zostało wyrzuconych na bruk, gdyż właściciele mieszkań nie chcieli dłużej czekać z czynszem. Sędziowie skargi wszystkie o czynsz odłożyli kilka dni na później, ale to nic nie pomoże, bo lokatorzy biedni nie mają pieniędzy. W kilku wypadkach unia przyszła z pomocą potrzebującym rodzinom, ale jestto kropla wody w morzu. Ponadto i tak kasa unijna jest na wyczerpaniu.

SPALENIE CZAROWNIKA.

We wsi tatarskiej Kontuhanowie, w pow. krasnoufimskim, zaczęły chorować dzieci na dezynteryę, która zabierała codziennie kilka ofiar. Niebawem we wsi rozeszła się wieść, że "choroba" zjawia się we wsi na drodze wieczorami pod postacią kota, psa lub ptaka.

Pewnego dnia, gdy umarła większa liczba dzieci niż zwykle, zabobonnych mieszkańców wsi ogarnęło przerażenie. Wypadkowo przejeżdżał przez Kontuhanów jakiś tatar, który dowiedziawszy się o co chodzi, podał rodakom we wsi sposób na usunięcie choroby. Według niego musi to być czarownik, żywy lub martwy, który się odżywia krwią dzieci. Należy więc go odszukać i zniszczyć.

Tatarzy tego samego dnia zaraz zwołali wiec i po debatach postanowili najpierw odszukać czarownika martwego, poczem, wziąwszy ze sobą sołtysa i mułłę, udali się na cmentarz muzułmański.

Tam zaczęli szukać w grobach otworu, przez który wydostaje się duch pożerający dzieci. Napróżno mułła tłomaczył, że nie należy profanować grobów i dotykać ciał umarłych. Tłum, który się składał z całej wsi, zajął złowrogą postawę względem mułły, wobec czego ten uciekł z cmentarza.

Na niektórych grobach istotnie widniały dziury, porobione zapewne przez szczury, tłum przecież aby się przekonać, czy "duch" nie wydostaje się tamtędy, zgrzebywał wierzchnie warstwy ziemi i po przez rogoże, odkrywając zwłoki, jeden z "próbantów" zapuszczał kij do wnętrza. Jeżeli koniec kija był suchy, orzekano, iż nieboszczyk jest niewinny...

Podczas tych prób ktoś z tłumu odezwał się, że niedawno przecież umarł na suchoty we wsi tatar Mawlukajew, który za życia uchodził za "obżartucha" i "czarownika". Tłum odszukał grób podejrzanego. Zapuszczono laskę do samego dna grobu. Po wyjęciu, okazało się, że na ćwierć arszyna pokryta jest krwią.

— Mamy czarownika — zawył tłum.

I w mgnieniu oka odgrzebano trupa i wydobyto go na wierzch. Tłum ujrzał całą głowę nieboszczyka we krwi.

Ta okoliczność ostatecznie przekonała tatarów, że Mawlukajew jest właśnie tym czarownikiem, którego poszukują a który pożera im dzieci.

Zadecydowano uciąć mu głowę. Do tej czynności zawezwano Chabibulina, kaóremu, gdy się ociągał, zagrożono torturami. Chabibulin spełnił rozkaz fanatyków.

Po odrąbaniu głowy i rąk, zwłoki wrzucone zostały z powrotem do grobu.

Na drugi dzień wieś cała zgromadziła się znowu, gdyż umarło dwoje dzieci. Uchwalono zniszczyć zwłoki Mawlukajewa do cna.

Znowu zebrano się na cmentarzu i odgrzebano zwłoki. Obok grobu ułożono stos na którym złożono bez głowy trupa zmarłego tatarzyna, oblano to wszystko naftą i podpalono.

Tłum przyglądał się płonącemu stosowi do końca i kiedy zwłoki spopieliły się, zebrano prochy, wrzucono do grobu i zasypano.

"Czarownika" spalono, ale dyzynterya nie przestanie zabierać wciąż ofiar i kto wie, czyby nie poszukiwano dalej innego człowieka, czarownika, może wśród żywych, gdyby nie przybyła do wsi władza i nie aresztowała sprawców zabobonnego aktu.



Prezydent Taft wita publiczność, zgromadzoną na Congresie Narodowym, w Minnesocie, przemawiając z powozu.

Opowiadanie.

(Z CZESKIEGO)

Córka Osadnika.

PRZEZ Artura Lubicza

I.

Spotkanie.

Nowy Orlean, miasto leżące przy ujściu Mississippi a zamieszkałe przeważnie przez wychodźców francuskich, straciło od kilku tygodni swój zwykły wygląd. Szerokie, piękne ulice tego ożywionego portu były zazwyczaj pełne ruchu i gwaru, rozbrzmiewały śmiechem, wesołą piosenką. Od jakiegoś jednak czasu miasto zwykle gwarne ucichło i posmutniało. Opustoszałemi ulicami przesuwały się często karawany z trumnami zmarłych, za pogrzebem wlokła się gromadka ludzi, ubogo ubranych, widocznie znękanych niedostatkiem i chorobą, rzadsi przechodnie przemykali się pośpiesznie, jakby trwożliwie, pod ścianami domów dużo fabryk i sklepów zamknięto; — w mieście zjawił się wróg srogi dla wychodźców, a niebezpieczny dla tuziemców — żółta febra.

Najbardziej srożyła się ta śmiertelna choroba w dzielnicach ubogich, a ludzie wystraszeni, nękani niedostatkiem, włóczyli się po mieście bezcelowo, aby zabić czas i widokiem ruchu miejskiego zagłuszyć strach przed tą straszną epidemią.

Główną ulicą, prowadzącą do portu, szedł człowiek, lat około czterdziestu, szczupły, ale energiczny w ruchach, z brodą szpakowatą. Gdy przechodził obok kawiarni, posłyszał nagle wymówione swe imię i nazwisko:

— Janie Brisson! Janie Brisson!

Wołany przystanął i spojrzał w głąb kawiarni, w której przy małych stolikach siedzieli goście.

Po chwili skierował się do oddalonego stolika, gdzie z ręką wyciągniętą na powitanie stał jego towarzysz podróży z Francyi do Ameryki, Henryk Lion.

— Trzy lata upłynęło od czasu, gdyśmy razem wyjechali z ukochanej Francyi, a ty Brissonie tak się już postarzałeś. Co robisz? Jak ci się powodzi? Siadaj tu, napij się kawy i mów.

Obydwaj towarzysze usiedli, zażądali kawy i po chwili Brisson zaczął:

— Na razie, gdy przyjechałem, wiodło mi się dobrze. Dostałem miejsce dozorcy składu bawełny, dobrze płatne, ale i odpowiedzialne za całość i bezpieczeństwo towaru. Dwa lata upłynęło właśnie od chwili, gdy objąłem to zajęcie; córeczka moja, Lola, chodziła na pensyę, żona była zdrową i gdyby nie tęsknota za krajem rodzinnym, byłbym zupełnie szczęśliwy. Nagle pewnego dnia spostrzegam, że ze składu wywożą większą, niż zazwyczaj ilość towaru, a wprowadzają paki dziwnie ciężkie w stosunku do bawełny. Zaraz poszedłem do właściciela, by zawiadomić go o mych podejrzeniach, ale ten sfukał mnie i powiedział, żebym się nie mięszał do spraw wewnętrznej fabrykacyi.

Brisson umilkł i zapalił cygaretka.

— Cóż dalej? Opowiadaj, to ciekawy wypadek — zachęcał go Lion.

— Po kilku dniach tego rodzaju manipulacyi skład bawełny zgorzał doszczętnie. Właściciel wziął wysokie ubezpieczenie, a ja zostałem aresztowany na podstawie listu, denuncyującego mnie w policyi, jako podpalacza składu bawełny. Przesiedziałem w więzieniu śledczem trzy miesiące. Naturalnie uwolniono mnie, a zasądzono właściciela jako podpalacza, ale ja straciłem miejsce i już drugiego znaleźć nie mogłem; każdy bowiem lęka się człowieka podejrzanego, chociażby niesprawiedliwie, o zbrodnię podpalenia.

— Biedny Janie! — zawołał Lion wzruszony. — Czemuż nie wyjechałeś w inne strony?

— Czemu? Mój Boże, chyba łatwo się domyślisz, że przez czas mego więzienia żona i córka żyły z grosza oszczędzonego. Następnie już we troje zjedliśmy szczupłe zapasy dawnych, dobrych czasów. Przyszła wreszcie choroba żony, ta natrętna żółta febra, i to nieszczęście pochłonęło wszystkie pieniądze.

— No, ale żona żyje?

— Zbiedzona, ale żyje. Gospodarstwem zajmuje się córka, Lola,dzielna dziewczyna. Zostało nam jeszcze trochę mebli, sukien lepszych, ale pewno i to pójdzie na sprzedaż, gdy nie dostanę pracy. A teraz, gdy skończyłem moje smutne dzieje, pociesz mnie opowieścią o twem szczęściu.

Henryk Lion uśmiechnął się smutnie i rzekł:

— O szczęściu?! Mogę ci opowiedzieć tylko o przejściach moich, które nic wspólnego ze szczęściem nie miały.

— Więc i tobie nie powiodło się tutaj?

— Posłuchaj i sam osiądź!

— Wiesz, że przyjechałem tu z synem Adryanem i z żoną. Osiedliśmy w głębi Louisiany w mieście St. Louis. Założyłem sklep z futrami, bo znam się trochę na tem, gdyż podobnie jak ty, byłem leśnikiem w naszych rodzinnych Wogezach. Dochody miałem dosyć skromne, ale wystarczające dla nas trojga. Pamiętasz, że żona moja skarżyła się często na duszność w piersiach?

— A tak, pamiętam nawet, że z tego powodu nie chciałeś osiąść w Nowym Orleanie, bo klimat zbyt wilgotny — dodał Brisson.

— W rok żona mi umarła na suchoty gardlane. Ani ja, ani syn mój Adryan nie mogliśmy się zająć gospodarstwem, więc z Francyi sprowadziłem tu moją siostrę i chociaż osieroceni i skłopotani, żyliśmy spokojnie dalej. Przed trzema miesiącami wybuchł straszny pożar i sklep mój wraz z towarem spłonął zupełnie. Zostało mi tylko trochę grosza u handlarzy, odebrałem więc wszystko i chcę rozpocząć nowe życie.

— Jakie? — spytał zaciekawiony Jan.

— Sądzę, że i ty przystaniesz do nas, gdy ci przedstawię cały projekt. Otóż po pożarze St. Louis zebrało się nas trzydziestu pięciu mężczyzn z żonami i dziećmi, postanowiliśmy się osiedlić w Texas. Chcąc się dobrze a tanio zaopatrzyć w broń i inne przybory, przyjechaliśmy do Nowego Orleanu, za tydzień bowiem wyruszamy.

— Nie wiem, czy moja żona wytrzyma taką podróż; jest jeszcze osłabiona — odpowiedział Jan Brisson.

— Mam dobry wóz, pomieszczą się na nim wygodnie trzy kobiety, a my ruszymy pieszo — zachęcał Lion.

— Hm... wóz i parę koni kupię sam, tylko czy żona zechce jechać w takie odludzie, w sąsiedztwo Indyan? — wahał się Jan.

— Ależ pomyśl Janie, co tu będziesz robił dalej? O pracę trudno, żółta febra gnębi miasto, ruch handlowy ustał; więc myślę, że najlepiej uczynisz, gdy z nami pojedziesz.

— Co za jedni są twoi towarzysze?

— Ludzie odważni i dobrze uzbrojeni; nas trzydziestu pięciu pobije setkę Indyan z łatwością. Między nimi są Anglicy, Hiszpanie, Francuzi, a każdy ma rodzinę; ogółem zbierze się do stu osób.

— I chciałbym i boję się — wahał się Brisson.

— Pomyśl tylko, Janie, jak to zapolujemy na bizony i niedźwiedzie; nasze celne karabiny pozwolą nam z polowania uczynić bardzo dochodne rzemiosło. Za skóry i futra płacą dobrze, a na tym handlu znam się po trochu.

— Więc, wiesz, co Henryku — odezwał się Brisson—chodź ze mną, a w domu zdecydujemy się z żoną i córką, jak urządzić nasze przyszłe życie.

— Z miłą chęcią — odparł Henryk Lion.

I żona i córka Brissona przyjęły bardzo chętnie propozycyę Liona, który uradowany pozyskaniem nowego towarzysza, ofiarował Loli swój sześciostrzałowy rewolwer, mówiąc z uśmiechem:

— Daję ci Lolu ten rewolwer, naucz się strzelać, byś w potrzebie siebie i nas obroniła przed Indyanami.

Lola, ładna blondynka, zgrabna i żywa, podziękowała serdecznie za dar i przyrzekła wyuczyć się wkrótce celnego strzelania.

W kilka dni Jan Brisson sprzedał niepotrzbne meble i lepszą odzież, kupił wóz i konie i różne sprzęty gospodarskie, nabył doskonały, dalekonośny karabin i z wiarą w lepszą przyszłość wyruszył ze smutnego Orleanu, dążąc na zachód, gdzie miał się spotkać z nowymi towarzyszami a przyszłymi osadnikami Texasu.

II.

W drodze.

Wyprawa cała składała się z pięćdziesięciu wozów i czterdziestu koni wierzchowych. Przekroczywszy Mississippi karawana wyjechała na rozległe preryе amerykańskie, stepy pokryte bujną roślinnością, obfitujące w mnóstwo ptactwa i zwierzyny. Zapomocą słońca i gwiazd kierując się, dążyli ku północno-zachodowi, do krainy bogatej w lasy i pastwiska, ale mało zaludnionej, do stanu Texas.

Mężczyźni urządzali często polowania, tak, że wychodźcom nigdy nie zabrakło świeżego mięsa i zabawy.

Wieczorem przy rozłożonych ogniskach gotowano wieczerzę, śpiewano pieśni narodowe i dzieląc się na małe gromadki, marzono o przyszłości; osadnicy grupowali się po dwóch, trzech razem, tylko dla koni pastwiska były wspólne i każdy z wychodźców musiał odprawiać kolejno straż przy koniach i obozie.

Rodziny Brissona i Liona w czasie długiej podróży zaprzyjaźniły się szczerze. Na popasach stawali obok siebie, rozpalali ogniska wspólne, razem wieczerzali, a mężczyźni upolowaną zwierzynę oddawali do użytku wspólnego.

Zwłaszcza szesnastoletnią Lolę łączyła przyjaźń braterska z dziewiętnastoletnim Adryanem Lion. Próbowali wspólnie celności rewolwerów, rozmawiali dużo i chętnie o Francyi, o podróży morskiej i o przeżytych kolejach losu.

Dzień był upalny, znużone konie wlokły się leniwo, ludzie pomęczeni gorącem, poruszali się jak senni. Wreszcie dowódzca wyprawy dał znak do odpoczynku, jakkolwiek słońce stało dość wysoko.

Natychmiast ustawiono wozy półkolem, wyprzężono konie, a młodzież ruszyła żywo po suche drwa do pobliskich krzaków.

Tego dnia Brisson i Lion nic nie upolowali, i już miano pożyczyć u sąsiadów kawał mięsa, gdy Adryan Lion zaproponował, iż pójdzie w step i spróbuje szczęścia.

— Pójdę i ja z tobą — odezwała się Lola, — zobaczę celność twych strzałów.

— Idźcie — dodał Brisson — tylko nie oddalajcie się za daleko, i przed zachodem słońca stawajcie w obozie.

Adryan nabił jedną lufę, skradał się i podpatrywał zwierzynę — żadna nie przyszła na strzał.

— Wrócisz z próżnemi rękami Adryanie, i wszyscy będziemy dzisiaj głodni.

Podrażniony takiemi żartami Loli, Adryan pospieszył dalej w step, zostawiając daleko za sobą obóz wychodźców.

— Adryanie, słońce już zachodzi, czas nam wracać — upominała Lola.

— Jeszcze tylko tam, za temi krzewami i już wrócimy — dodał Adryan.

Szli cicho, skradając się, nagle Adryan przystanął i szepnął do Loli:

— Patrz, tam rusza się trawa, może to koza lub sarna? Stój tu, a ja podejdę.

Zaledwie uszedł z dziesięć kroków, gdy z owej chwiejącej się trawy podniósł się Indyanin i, wywijając tomahawkiem, biegł na Adryana. Ten, widząc niebezpieczeństwo, strzelił. Indyanin padł ugodzony kulą, a Adryan przerażony wracał śpiesznie do pobladłej Loli.

Wtem z boku wypadł drugi Indyanin i zanim Adryan zdołał broń pochwycić i wystrzelić, już czerwonoskóry wyrwał mu strzelbę i usiłował rzucić go na ziemię. Młodzieniec dzielnie się bronił, lecz pochwycony znienacka za nogi, padł na ziemię. Wówczas Indyanin ukląkłszy mu na piersiach, sięgnął pa skalpel, nóż krzywy, przeznaczony do oskalpowywania nieprzyjaciół i dusząc kolanami bezbronnego, podniósł nóż w górę. W tej chwili, gdy życie Adryana było w mocy Indyanina, z ręki Loli padł strzał. Indyanin zwalił się na bok i wkrótce leżał bezwładny.

Lola przybiegła do Adryana, który powoli się podnosił i podając mu rękę, zapytała z wielką troskliwością.

— Czyś ranny?

— Uniknąłem śmierci dzięki tobie, Lolu. Teraz będę twym sługą i niewolnikiem na całe życie.

— Bądź mi tylko przyjacielem, to mi wystarczy. A teraz wracajmy, już się ściemnia, ja się boję.

— Wpierw pozwól mi Lolu, nabić kulą strzelbę, bo kto wie, z ilu wrogami możemy się tu spotkać.

— O nie mów tak, boję się — rzekła Lola, oglądając się trwożliwie. — Chodźmy już, chodźmy!

W powrotnej drodze nie spotkali nikogo, i już noc prawie zapadała, gdy doszli do obozu.

Opowiedzieli swoją przygodę rodzicom a Henryk Lion, ściskając Lolę, mówił ze łzami w oczach:

— Uratowałaś mi syna od niechybnej śmierci, czem ci się odwdzięczę?

— Przyjaźnią — odpowiedziała Lola; — zresztą jest w tem i pańska zasługa, gdyż rewolwer ten otrzymałam w Nowym Orleanie od pana.

— Błogosławiona ta chwila, gdy go ci darowałem; póki życia, nie zapomnę twej przysługi.

— A ja bardzo żałuję, że musiałam do tego Indyanina strzelić, bo nigdy nie chciałabym odebrać życia człowiekowi. Wolałabym żeby był tylko raniony, a nie zabity.

— Prawda, moje dziecko, ale strzelaliście tylko we własnej obronie.

Gdy inni wychodźcy dowiedzieli się o zjawieniu Indyan, podwojono straże, a starsi i doświadczeńsi zebrali się na naradę.

Jeden z osadników, stary Anglik, który kilkakrotnie walczył z Indyanami i znał dobrze ich zwyczaje i obyczaje, przemówił:

— Ci dwaj zabici Indyanie są szpiegami, wysłanymi przez jakieś plemię. Gdy nie wrócą do swoich na czas oznaczony, plemię wyśle nowych, liczniejszych, a ci po śladach łatwo odnajdą, kto był zabójcą tych dwóch dzikich. Naród to chytry i mściwy, zaczną nas prześladować, więc teraz musimy się trzymać razem i strzedz się pilnie, bo o nieszczęście nie łatwo.

Skoro świt, mężczyźni ruszyli na miejsce napadu, gdzie istotnie znaleziono zabitych. Stary Anglik poznał w Indyanach mieszkańców puszczy leśnej Texasu, myśliwców, polujących na bawoły. Pogrzebawszy zabitych, ruszono dalej.

III.

Sąsiedzi.

Wbrew przepowiedni Anglika podróż odbywała się spokojnie i prócz tych dwóch Indyan nie spotkali innych nowi osadnicy. Gdy dotarli do texaskiej rzeki, Trinidad, Brissonowa uczuła się tak osłabioną, że dalsza podróż bez narażenia jej życia stała się niemożliwą. Wówczas Brisson i Lion postanowili zbudować tutaj swe domy, gdyż bliskość boru i obszerny step nadawały się do polowania szczególnie w tem miejscu.

Uproszeni towarzysze wyprawy dopomogli im do zbudowania swych domków z berwion grubo ociosanych, i w kilka dni obie zaprzyjaźnione rodziny zyskały przynajmniej dach nad głową.

Reszta osadników pociągnęła w głąb kraju, obiecując swe odwiedziny, gdy tylko osiędą na stałe.

Kilka tygodni minęło, zanim obie osady zostały doprowadzone do porządku, a gdy pewnej niedzieli odpoczywano po ciężkiej pracy, Brisson odezwał się.

— Teraz czas pomyśleć o zarobku.

— I ja tak sądzę — odpowiedział Henryk Lion — jutro pójdziemy na polowanie.

Powrót z polowania był bardzo wesoły. Obaj myśliwi przekonali się, że bór jest pełen zwierzyny, zdobycie więc futer będzie łatwe i obfite.

— Dziś na stepie widziałem bizony, dorzucił Adryan.

— A ja wielkie ryby w naszej rzece.

— Mamy więc wszystko, co nam potrzebne do życia. Myślę jednak, że nasze prace należałoby podzielić.

— Bardzo słuszna uwaga.

— Sądzę, zaczął Brisson — że przedewszystkiem celem zabiegów naszych powinien być powrót do Francyi. Wszak całe życie spędzić w tej pustyni, nikt z nas nie myśli.

Przyznano mu jednogłośnie słuszność.

— A więc, my dwaj starsi — ciągnął dalej Brisson — zajmiemy się polowaniem, by zyskać futra i skóry. Adryan niech się postara o świeże mięso i ptactwo, a kobiety będą łowiły ryby na czas postu.

Plan ten przyjęto i zaraz nazajutrz w życie go wprowadzono. Ilość skór i futer tak szybko wzrastała, że Brissonowa i siostra Henryka Lion z trudnością nadążały w suszeniu i dopilnowaniu skór.

Lola i Adryan dostarczali sumiennie żywności, ale jednostajność zaczęła ich nużyć, postanowili tedy zmienić swe role.

— Naucz mnie strzelać, a sam idź po ryby — rzekła Lola.

Posłuszny młodzieniec chętnie wyuczył Lolę strzelania celnego i teraz Lola polowała a Adryan łowił ryby.

Lola przyjęła chętnie tę propozycyę, a że robili dalekie wycieczki, więc Adryan nauczył ją jeździć konno i teraz wspólnie spędzali ze sobą dnie całe.

IV.

Przygody.

Jednego dnia Lola i Adryan przyjechali do domu na spienionych koniach, donosząc rodzicom, iż na preryi zjawiły się bizony.

Postanowiono tedy zapolować, gdyż nie tylko skóry tych zwierząt są cenne, ale i ich mięso należy do bardzo pożywnych i smacznych.

Napróżno Lola prosiła, aby ją wzięto na polowanie: oboje rodzice odmówili ze względu na możliwe niebezpieczeństwo. We trzech tedy ruszyli w step, Lion wraz z synem konno, Brisson pieszo.

No ogromnym stepie zieleniła się bujna trawa, perliła się rosa w promieniach wschodzącego słońca i raz po raz odzywały się głosy rozlicznych ptaków, porywających się z hałasem przy zbliżaniu się myśliwców.

Wtem zdala bystre oczy Adryana spostrzegły stada bizonów. Stado składało się z dziesięciu sztuk, a prowadził je wielki grzywiasty samiec, który od czasu do czasu głucho porykiwał.

Natomiast powzięto plan napadu. Adryan miał je objechać z jednej strony, Lion z drugiej, z trzeciej stanął Brisson, a czwartą, jako zasłoniętą lasem, pozostawiono wolną, gdyż pyszne te zwierzęta jedynie koniecznością zmuszone kryją się w lasy, natomiast chętniej uciekają w otwarte pole.

Spłoszone bizony porwały się w biegu w kierunku Brissona, który przypuścił je dosyć blisko. Padły wreszcie dwa strzały i dwa bawoły przyklękły, znów się porwały, lecz legły w trawie. Reszta stada przerażona niespodziewanym hukiem przystanęła, dopiero na znak dany przez starego samca rzuciła się w kierunku Adryana, wtedy, kiedy ojciec jego gonił na przełaj uciekające zwierzęta.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Dział Gospodarczy.

JAK UNIKNĄĆ ZATRUCIA GRZYBAMI.

Stwierdzono, że nawet tak zwanymi grzybami prawdziwymi, jak borowik, grzyb płowy, piasecznik, czyli twardzioszek i tym podobnymi można się otruć, jeżeli nie zważymy przy grzybobraniu — co do kosza kładziemy.

Najważniejszem jest jednak przyrządzanie grzybów w kuchni.

Najpierw nie powinno się zabierać z lasu grzybów starych, tak zwanych nasienników. Te nasienniki łatwo rozpoznać, gdyż miąż kapelusza jest wątły — a spodem rurki rozdęte i brudno żółte. Grzyb z takim wyglądem przy wszystkich rodzajach grzybów prawdziwych i tak zwanych szlachetnych, jak twardzioszkach, piasecznikach, bagniakach, grzybach płowych, borowikach, grzybach złotawych, grzybach zajęczych, pobosinkach, żydkach lub koźlarzach posiada już swoje nasienie, czyli zarodki.

Gdy takie grzyby z zarodkami przyrządzamy na sposób zwykły, zarodki te zostają żyjące, a dostawszy się do żołądka, szybko poczynają wegetować i sprowadzają zatrucie.

Grzyby tak zwane młodymi odznaczają się jednak tem, że ścisnąwszy lekko palcami kapelusz takiego grzyba, pozostanie cienka sucha warstwa, lub też tak wilgotna, że brudno żółta ciecz się sączy. Taki grzyb, choć prawdziwy, posiada też otrutkę. — Stał bowiem niespostrzeżony w lesie dni kilka, a może kilkanaście, a nie mając dodatnio soków żywotnych, obumarł, czyli przeszedł w stan rozkładu.

Grzyby takie oddziaływują tak samo jak jarzyny lub zepsute, czyli zgniłe mięso. A przecież dobrze wiemy, że gdybyśmy się najedli zepsutych jarzyn, jak kartofli, marchwi, groszku, ogórków, itp., lub zepsutego mięsa, napewno się otrujemy. Te same skutki sprowadzają grzyby napsute czyli w stanie rozkładu.

Po trzecie zabieramy z lasu dużo grzybów, które są w stanie rozkładu. Bardzo często się zdarza, że rozmaite zwierzątka lub owady leśne, siadając na grzybach trujących, następnie przenoszą truciznę na grzyby prawdziwe i takowe nagryzają, a przytem zaszczepiają trutki z grzybów trujących.

Przy takim grzybie powinno się, jeżeli jest w jednem lub 2-ch miejscach nagryziony, miejsce to głęboko i w większej objętości wyciąć.

Jeżeli grzyb w kilku lub kilkunastu miejscach jest nagryziony, to najlepiej go nie zabierać, lecz zaraz go zniszczyć.

Możemy jednak wymienione grzyby z wadami spokojnie i smacznie spożywać — gdy je umiejętnie i prawidłowo sporządzimy i gdy zachowamy wzmiankowane ostrożności.

Nasamprzód podam sposób przyrządzania grzybów młodych i zdrowych.

Kapelusze wszystkich wymienionych tu grzybów nie obierają się ze skórki — tylko dokładnie czyszczą z pyłu leśnego, poczem wkłada się je do zimnej wody. — Trzony, jeżeli są zdrowe i nierobaczne, cienko ostrugać i układać w czystem naczyniu. Kapelusze każdy z osobna obmyć w zimnej wodzie i ułożyć w czystem naczyniu. Teraz trzony, i kapelusze poszatkować, czyli pokrajać w cienkie plasterki, wrzucić je na gotującą się głęboką wodę z jednej lub dwoma cebulami. Głęboką wodę nazywamy 3—4 kwart na jedną kwartę grzybów. Gdy z pięć minut się pogotują — odlać na przetak i przepłukać czystą zimną wodą i zostawić do osiąknięcia. Włożyć masła w rądelek lub garnek i zasmażyć lekko, to jest nie zrumienić, z cienką cebulką i puścić na to masło, dobrze osiąkłe grzyby, postawić na ogień — smażyć, raz po raz mieszać drewnianą warzęchą, a gdy tok czyli pozostała ilość wody zupełnie wyparuje — podlać cokolwiek kwaśnej dobrej śmietany, dodać cokolwiek tłuczonego pieprzu i soli do smaku i mieszając częściej, dusić, czyli smażyć grzyby, aż śmietana stanie się zawiesistą, czyli gęstą.

W ten sam sposób mogą być przyrządzane i bez śmietany, lecz wtenczas, gdy sok przy smażeniu wyparuje, podlać je sosem od jakiejkolwiek pieczeni lub dobrym rosołem, a w braku tego cokolwiek wodą.

Przy grzybach nasiennikach zastosowujemy te same czynności, tylko gotować je należy na głębokiej wodzie jeszcze raz tak długo, a najgłówniejszem jest, aby przy smażeniu, gdy soki wyparują, a tłuszcz masła lub świeżej śmietanki stanie się klarownym, koniecznie grzyby takie w tym tłuszczu z dziesięć minut na ogniu posmażyć. Po wyparowaniu bowiem soków, tłuszcz zaczyna się rozpalać i zyskuje większą temperaturę od gotującej się wody i ta wysokość temperatury zabija zdatne do wegetacyi nasienia czyli zarodki.

W końcu nie powinno się grzybów świeżo zbieranych przechowywać do dni następnych, tylko jak najświeższe przyrządzać i spożywać.

Wyjątek stanowić mogą grzyby młode i zdrowe, które w zimnym sklepie lub lodowni kilkadziesiąt godzin w świeżym stanie przechować można.

Dalej nie należy zostawiać grzybów raz przyrządzonych do dni następnych, aby je odgrzewane spożywać.

Jeżeli musimy koniecznie na kilkanaście godzin grzyby przyrządzone zarezerwować, to wtenczas pozostawić je trzeba pod nakryciem w chłodnem miejscu — a przed spożyciem podlać wodą — śmietaną lub rosołem i dusić przynajmniej 20 minut.

Nie powinno się nigdy, jak do wszelkich potraw, tak i do grzybów, używać przy mieszaniu łyżek metalowych, cynkowych, ołowianych, mosiężnych, koprowych, i z tak zwanego nowego srebra a tem mniej pozostawiać takowe po każdem wymieszaniu w potrawie lub grzybach. Jest to taka niby bagatela — a sprowadzić może wielkie i złe skutki.

Przy każdem przyrządzeniu grzybów w sposób zdrowy, koniecznie potrzeba tłuszczu i masła, świeżej słoninki lub śmietany, gdyż takowe, jak już wspomniałem, niektóre otrutkowe zarodki zabijają i czynią je nieszkodliwemi zdrowiu i życiu.

Zimnawoda, w sierpniu 1910.

Władysław Talarczyk,
kuchmistrz.

LECZENIE RAN U DROBIU.

Rany u drobiu zdarzają się dość rzadko, zwykle skutkiem napaści drapieżników lub psów. Jeżeli sztuki są cenne, to warto je leczyć. Zabiegi koło tego nie są skomplikowane.

Gdy są wielkie, o gładkich brzegach, to należy je zeszyć. W tym celu usuwamy ostremi nożyczkami pióra dookoła rany, oczyszczamy ją 2 proc. roztworem lysolu, kreoliny lub karbolu i zeszywamy ranę delikatną, zakrzywioną igłą, nawleczoną nitką jedwabiu lub katgulu. Brzegi rany powinny przylegać do siebie. Po nałożeniu każdego szwu wiążemy nitki w ten sposób, by węzełek nie leżał na brzegach rany, lecz z boku. Po 4 — 5 dniach usuwamy ostrożnie szwy obcięciem nożyczkami. Ranę należy pędzlować jodoformkollodium.

Mniejsze zdarcia i skaleczenia należy wymyć co dziennie dwa razy 2 proc. roztworem kreoliny i posmarować maścią ołowianą lub cynkową. Tak postępować aż do zupełnego wyleczenia.

Na silnie krwawiące rany nakładamy watę, napełnioną sześciochlorkiem żelaza. Uszkodzenia na grzebieniu, dzwonkach, pazurach, leczymy jodoformem. Zwierzęta czułe na rany należy aż do wyleczenia odosobnić i pozostawić w miejscu spokojnem, suchem, jasnem, a przedewszystkiem czystem. Karmić należy posilną, a łatwo strawną paszą.

CZTERY ZASADY ZAKODOWEJ HODOWLI DROBIU.

1. Należy chować tylko jedną rasę z każdego gatunku drobiu i prowadzić chów czysty, unikając krzyżowania, które w rękach niedoświadczonego hodowcy sprowadza złe skutki.

2. Trzeba wychowywać zwierzęta dobre i ładne, oraz użytkowe. Pierwsze osięga się przez brakowanie zwierząt, mających jakieś wady piękności, drugie przez badanie nośności i przechowywanie potomstwa od dobrze niosących się matek, a wykluczanie od chowu źle niosących się zwierząt.

3. Należy chować tylko zwierzęta jak najzdrowsze, o dobrej konstytucyi, gdyż tylko od takich spodziewać się można zdrowego potomstwa. Przy zakupnie drobiu trzeba być bardzo ostrożnym; przestrzedz należy jak najusilniej przed sprowadzeniem drobiu z zagranicy. Jakkolwiek drób taki może być nawet pozornie tańszym, jak zakupiony w kraju, to jednak należy być bardzo przezornym z zakupnem takiego materyału ze względu na zarazy, które zwykle z sobą przynosi.

4. Trzeba unikać chowu w pokrewieństwie, gdyż potomstwo, pochodzące z takiego chowu wyradza się, czyli degeneruje. Od czasu do czasu, mianowicie zależnie od gatunku drobiu, co 3, 5 lub 7 lat trzeba odświeżać krew i stale prowadzić selekcye, skutkiem czego następuje poprawa, w poszczególnych rodzinach.

Majątek literata podobny jest do kalendarza ściennego dnia 31 grudnia.

Z polskiego Domu Emigracyjnego św. Józefa.

"Pomoc dajcie nam Rodacy!" Odezwa Zarządu tej instytucyi do ogółu Polskiego. — Zawiadomienie o kolektorach. — List do ks. Cynalewskiego. — Pokwitowanie ofiar za czas od 1 kwietnia do 1 lipca.

— Pomoc dajcie nam Rodacy!

Rzewna ta i powszechnie znana piosnka żołnierza-tułacza jest jakby odzwierciadleniem uczuć miotających sercami owych setek i tysięcy rodaków naszych, zmuszonych do wędrówki poza morze. Emigracya, to konieczność wywołana stosunkami ekonomicznymi, zatamować jej nie zdoła żadna siła fizyczna, a tem mniej nawoływania patryotyczne. Prądem jednakże tym pokierować tak, by zamiast szkody przyniósł korzyść ojczyźnie jest obowiązkiem każdego Polaka.

Porównywując emigracyę z innych krajów Europy z naszą, w oczy bije to opuszczenie kompletnie, brak uświadomienia i obojętność ogółu, z jaką porać się musi emigrant polski brak nam środków materyalnych do sformowania silniejszej organizacyi, któraby emigrantowi z pomocą materyalną i moralną pośpieszyć mogła, brak nam czasopism polskich, któreby emigranta uświadamiały o tyle, by w danym razie sam sobie mógł poradzić.

Całe piekło nędzy, szykanin, naigrawań, a nie rzadko i szturchańców przechodzi nasz emigrant na lądzie i morzu, zanim nareszcie wyląduje na ziemi Washingtona, a wszystko to się dzieje z braku organizacyi opiekuńczych nad polskimi tułaczami.

Niemcy, Włosi, Francuzi i inne narodowości mają swoje rządy, które od krzywdy je osłaniają, my zaś rządu nie mamy i tylko na własnych siłach polegać musimy, w takich nawet wypadkach, kiedy w portach amerykańskich odgrywa się scena, odrywania dziecka od matki, żony od męża, kiedy niesumienni agenci rozchwytują tułaczy naszych i jako niewolników zaprzedawają do prac najcięższych a najmniej zyskownych.

Wobec tych krzywd, wołających o pomstę do nieba Polska milczy, bo oficyalnie upominać się o krzywdy nie może, ale dzieci jej powinny podnieść głos oburzenia, którby przebiegł ziemie polskie od końca do końca i odbił się echem tu za oceanem. Dzieci Polski grosza szczędzić nie powinny, by poprzeć organizacyę opiekuńczą nad nieszczęśliwymi tułaczami.

Bierzmy za przykład emigracyę irlandzką, która świadoma siebie i silna jednością, wytworzyła w kraju potęgę, wywierającą swój wpływ na rząd i stosunki tutejsze śpiesząca ze skuteczną pomocą macierzy swej w Europie. Czas by nareszcie zaprzestać bawić się w szumne frazesy na temat, kto lepiej służy sprawie ojczystej, zakasać rękawy i wziąść się do pracy. Niech czyny za nas świadczą, nie słowa puste tylko.

Pomoc dajcie nam rodacy! wołają setki emigrantów do kraju z portów amerykańskich zawracanych, pomoc dajcie nam wołają setki z nich jęczących pod jarzmem molochu bezlitośnego amerykańskiego kapitalizmu i bezwstydnego wyzysku, my zaś zamiast pomocy szybkiej i skutecznej, bawimy się w dysputy, kto lepiej i piękniej dla sprawy narodowej pracuje.

Zapomnijmy rodacy o waśniach i bez względu na obozy, do jakich się zaliczamy — dajmy pomoc rodakom naszym. — Do niesienia pomocy skutecznej i rychłej powinniśmy wziąść sobie do serca więcej jakto dotychczas się działo, domy opieki nad emigrantami. Domy takie powinnyby istnieć tak w Europie jak i w Ameryce, żeby wychodźcom naszym oddać mogły prawdziwe usługi. Niestety — jeden jedyny Dom tego rodzaju, zwany Domem św. Józefa w New Yorku sam pracuje w tym kierunku, lecz pracy tej podołać nie może, walcząc zwłaszcza jak dotąd z obojętnością ogółu i co za tem idzie, brakiem środków materyalnych do rozwinięcia swej działalności.

Najprzew. nasz biskup polski, znając ważność tej placówki na obczyźnie jaką jest Dom. św. Józ., wspiera nas i krzepi na duchu, lecz czyż najszlachetniejsze jego zamiary ostoją się wobec obojętności ogółu!

Pomoc daj nam Praso Polska! zachęcając czytelników do składania datek na cel ten patryotyczny i szlachetny.

Pomoc dajcie nam kapłani polscy, którzy codziennie stykając się z tułaczami na wychodźtwie, lepiej od innych potraficie odczuć ich nędzę i zawody.

Ludu polski, wy wszyscy, którzyście przeszli całą skalę uczuć przygnębiającej rozpaczy i obawy przy lądowaniu na Ellis Island pomoc dajcie tym rodakom, zaoszczędźcie im zawodu, popierajcie Dom św. Józefa, który sobie wziął za zadanie osuszyć łzy zawodem miotanych tułaczy naszych.

Zarząd Domu św. Józefa walczy z rozmaitemi trudnościami, przedewszystkiem z brakiem środków pieniężnych, lecz od pracy zbożnej, patryotycznej i humanitarnej trudności nas nie odstraszają, jeżeli tylko wy rodacy z pomocą nam pośpieszycie. — Pomoc dajcie nam Rodacy...

Wszelkie listy, przekazy pieniężne etc. prosimy wysyłać pod adresem:

Polski Dom Emigracyjny św. Józefa.
117 Broad Str., New York.

ZAWIADOMIENIE.

Wielebnemu Duchowieństwu donosi się niniejszem, że Zarząd Domu Emigracyjnego św. Józefa w New Yorku wysyła kolektorów na cel Domu. Kolektorzy tak duchowni, jako też i cywilni zaopatrzeni będą w polecające poświadczenie z pieczęcią Domu.

Nazwiska ofiarodawców z wyszczególnieniem ilości złożonej ofiary, będą stale umieszczane w niniejszem czasopiśmie. W razie pominięcia kogokolwiek, prosimy odnieść się do Zarządu Domu z żądaniem o pokwitowanie.

Prosimy usilnie wielebne Duchowieństwo o łaskawą pomoc i poparcie naszych kolektorów — odnośnie do najpraktyczniejszego sposobu kolektowania w obrębie poszczególnych parafii.

Zarząd Domu św Józefa.

LIST DO KSIĘDZA CYNALEWSKIEGO, ZARZĄDCY DOMU ŚW. JÓZEFA.

Ellis Island, N. Y. 17 sierp. 10.

Szanowny i Łaskawy księże zarządco!

Dowiedziałem się z "Gazety Polskiej", że Czcigodny ksiądz udziela rady i pomocy polskim emigrantom. Więc zwracam się i ja do księdza zarządcy, ażeby był na tyle dobrym i poradził, co z sobą mam czynić. Przyjechałem z kraju do Ameryki. Żyd, agent mi mówił, że mi **wystarczy 10 dolarów**, a teraz wymagają odemnie 25 dolarów, a mam tylko 6 dolarów.

Żonę zostawiłem w kraju więc miałem nadzieję, że jak mi Pan Bóg dopomoże i szczęśliwie zajadę do Ameryki, to sprowadzę ją do siebie, **bo w Polsce zostać nie mogę**, ponieważ uciekłem z wojska rosyjskiego, służyłem aż w Finlandyi, każdego miesięca był przegląd wojska, i tak nas męczyli, że nie mogłem wytrzymać. Uciekłem i byłem w domu tylko 9 godzin, potem zaraz na kolej i za granicę. A teraz zatrzymany zostałem na tej wyspie jak w więzieniu i pisałem dwa listy i telegramy do mego wuja po pieniądze ale niemam żadnej odpowiedzi i jeżeli mnie nikt nie wyratuje z tego, to przyjdzie mi zginąć, bo do kraju nie mogę powracać, a po drugie, to i niema po co.

Więc błagam księdza Dobrodzieja o pomoc.

Jestem z Łomży, lat mam 22, w Kasengardzie o swojej ucieczce z wojska nie mówiłem.

Więc jeszcze raz zwracam się do Szanownego Księdza i proszę i błagam w imię Matki Boskiej Częstochowskiej, niech ksiądz dobrodziej nie opuści mnie w mojem nieszczęściu, poda mi łaskawą rękę i w biedzie mojej mnie poratuje.

Pozostaję z wielkim szacunkiem i oczekuję, jak dusza zbawienia na księdza Dobr. odpowiedź.

S. K.

Z powdów łatwo zrozumiałych, umieszczamy tylko inicyały autora tego listu. Tego rodzaju zrozpaczeni emigranci zgłaszają się codziennie o pomoc i ratunek do Domu św. Józefa. Z tego łatwo zrozumieć można, jak cenną jest każda pomoc pieniężna udzielona Domowi.

Parafie, organizacye, towarzystwa i możliwie każdy Polak, Polka na wychodźtwie powinni czy to ogólnie, czy pojedyńczo zapisać się na członków ze stałą roczną wkładką do Towarzystwa św. Józefa w celu niesienia pomocy nieszczęśliwej naszej braci.

OFIARY,

złożone na Dom św. Józefa dla polskich i litewskich emigrantów. 117 Broad Str. New York City. Od dnia 1-go kwietnia do 1-go lipca 1910 roku.

J. Eksc. ks. Biskup Paweł Rhode Chicago, Ill. ofiara $50.00, i bez procentowa pożyczka na lat pięć $300.00

Wny ks. Wojtalewicz Franciszek M. Chicago, Ill., ofiara 200 dolarów.

Po $100.00 złożyli:

Wny ks. Furman Albert, Chicago, Ill.

Wbny ks. Lange F. Chicago, Ill.

Wbny ks. Grudziński L., Chicago, Ill.

Wbny ks. Czajkowski, Hawthorne, Ill.

Wbny ks. Gronkowski E., Chicago, Ill., wraz z obowiązaniem się wpłacenia co roku $100.00, jeżeli zakład będzie racyonalnie prowadzony.

Wbny ks. Cholewiński Stanisł., P., Chicago, Ill.

Wbny ks. Kosiński Jan, Chicago, Ill.

Wbny ks. Kazimierz, Peru, Ill.

Wbny ks. Rogalski Stanisław C. R. Chicago, Ill.

Wbny ks. Obyrtacz Jan, C. R. Chicago, Ill.

Po $50.00 złożyli:

Wbny ks. Pomiak B. Manayung, Pa.

Wbny ks. Kotecki, M. Chicago, Ill.

Wbny ks. Nawrocki Stanisław, Chicago, Ill.

Parafia M. B. Częstochowskiej, Jersey City, N. J. $60.00.

Od Wbnych księży na Zjeździe w Washingtonie, D. C. $131.00

Wbny ks. Monkiewicz M. i parafia, Philapelphia, Pa $135.00.

Z kolekty w parafii św. Antoniego, Jersey City $82.25.

Z kolekty w parafii św. Wojciecka, Staten Island $53.65.

Wbny ks. Mikułka Walenty W. Rutland, Vt. $87.42.

Wbny ks. Jaszczyński S. i parafia Forwell Howard Co Neb. $40-86 centów.

Po $30.00 złożyli:

Parafia św. Michała, Derby, Conn.

Wbny ks. Przetrzyński Jan i Parafia, Barnesboro, Pa.

Wbny ks. Słomiński, C. R. Chicago, Ill.

Parafia św. Jana Kantego, Buffalo, N. Y.

Wbny ks. Górski Antoni, Amsterdam, N. Y. $35.00.

Po $25.00 złożyli:

Wbny ks. Strzenski Emil.

Wbny ks. Sztuczko Kazimierz, Chicago, Ill.

Wbny ks. Góral Bolesław, Milwaukee, Wis.

Wbny ks. Puchała Jan B, Manchester, N. Y.

Wbny ks. Bobkiewicz i parafia La Salle, Ill. $42.57.

Z kolekty w parafii św. Wojciecha, N. York $34.28.

Parafia Wniebowzięcia N. M. P. Pulaski, Wis. $17.45.

Wbny ks. Mitera Cyryl i parafia Columbus, Nebr. $13.25.

Wbny ks. Pawłowski i parafia, Uniontown, Pa. $16.53.

Po $20.00 złożyli:

Wbny ks. Wierzyński Leon, Chester, Pa.

Wbny ks. Osadnik i parafia Conshohocken, Pa.

Wbny ks. Krawczunas M. Dziekan, Chicago.

Wbny ks. Szukalski Jan, Milwaukee, Wis.

Wbny ks. Matkowski M. Grand Rapids, Mich.

Wbny ks. Skory Kazimierz, Grand Rapids, Mich.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

W sprawie przybyłych dziewcząt.

Świadectwo, jakie Wbni proboszczowie wydają osobom, starającym się o wydostanie dziewcząt z Domu św. Józefa, musi posiadać wszelkie cechy urzędowej formalności, na odpowiednim papierze z parafialną pieczęcią.

W świadectwie należy wymienić szczegółowo:

Jakie pokrewieństwo jest pomiędzy interesowaną osobą, czy jest w stanie małżeńskim i czy utrzymuje własne mieszkanie.

Czy interesowana rodzina znajduje się w takich warunkach moralności, że żadnej obawy o honor dziewczęcia można je powierzyć zgłaszającym się po nią;

Czy interesowani mogą dostarczyć dziewczęciu odpowiednie zajęcie lub są w stanie dać jej opiekę i utrzymanie.

Świadectwa nie odpowiadające tym wymaganiom zmuszeni będziemy ignorować.

Zarząd Domu św. Józefa.



Pueblo, Col. — Ogromny tłum oczekuje i wita pułk. Roosevelta, który wygłasza wielką mowę przed zebranymi.

CHICAGO.

WANDALIZM W KOSCIELE SW. KAZIMIERZA.

CHICAGO, Ill. — Jacyś niewyśledzeni dotąd sprawcy dopuścili się w nocy z środy na czwartek karygodnego czynu w kościele św. Kazimierza gdzie jest proboszczem ks. Furman. Mianowicie ukończyli tam w środę malarze malowanie na zewnątrz obu kościołów: starego i nowego, które przez to pięknie wyglądały. Jakież było przerażenie, zdumienie i oburzenie parafian, gdy przechodząc rano około tych kościołów, ujrzeli je zeszpecone. Zeszpecono je bowiem okrutnie smołą. Jacyś wandale ponalewali smoły w skorupy od jaj, oblepili na pęknięciach papierem, aby smoła się nie wylała a podszedłszy nocą pod kościoły, obrzucili je tymi "jajami" w koło, niszcząc malaturę i szpecąc kościoły na zewnątrz. W pobliżu znaleziono dwa pudła od jaj, któremi przywieziono smołę. Zemszczono się także i na automobilu księdza Furmana stojącym pod dzwonnicą, gdyż go też umalowano smołą na pstrokato. Malatura zewnętrzna na kościołach jest tak zniszczona, że trzeba je będzie na nowo malować. Chodzą pogłoski, że ta niegodna zemsta ma źródło w tem, iż ks. proboszcz pominął malarzy kontraktorów w swojej parafii, a wziął innych z dalszych stron i do tego pono nieunistów. Trudno jednak na razie wykryć, kto inspirował i kto wykonał tę zemstę. Na każdy sposób zemsta to niegodziwa i karygodna.

Komitet parafialny składa się podobno aż z dwudziestu czterech parafian, więc teraz wartoby go powiększyć do 60 osób, aby w dzień i w nocy pilnowano kościołów. Na naszą sławetną policyę nie ma co liczyć, jeżeli ona nie zauważyła onegdajszej nocy tak głośnego napadu na kościół. Twardo też musieli spać parafianie w pobliżu mieszkający, skoro nie słyszeli głośnych uderzeń pociskami o ściany kościołów...

KATASTROFA W STALOWNI.

W stalowni southchicagoskiej wydarzył się w piątek okropny wypadek, który pociągnął za sobą utratę życia jednego robotnika, poważne pokaleczenia kilku jego towarzyszów, którzy omal, że również w okropny sposób nie zginęli. Oto w niewytłómaczony sposób przewrócił się z ogromnej wysokości okropny kocioł napełniony roztopionem żelazem, które zalało 50 letniego Tomasza Powersa; nieszczęśliwy na miejscu ducha wyzionął... Kilku jego towarzyszy tuż obok pracujących, zdołało jeszcze w czas ukończyć, aby życie uratować, ale i oni odnieśli bardzo ważne poparzenia i uszkodzenia. Policya nie mogła dotychczas wydostać od zarządu firmy nazwiska pokaleczonych, których natychmiast zabrano do szpitala kompanii, gdzie się nimi zajęto i opatrzono ich. W ten sposób southchicagoskie stalownie postępują zawsze, dlatego też bardzo trudno jest policyi kontrolować wypadki, tak często się tam dziejące i tylko wypadki śmiertelne tam na jaw wychodzą, a pomniejsze pokaleczenia z reguły bywają tuszowane, aby dotyczącym nie trzeba płacić zbyt wielkich odszkodowań.

To także jedna z praktyk trustowych.

PODWYŻKA DLA GÓRNIKÓW.

Strajk górników węglowych został formalnie załatwiony tutaj w piątek wieczorem po dwunastogodzinnej sesyi reprezentantów górniczej Unii, oraz Illinois Coal Operators Association i stanowej komisyi inspekcyi kopalń.

Na sesyi tej, która była niezmiernie ożywiona i chwilami nawet toczono zacięte walki słowne, postanowiono, iż górnicy mają dostać trzy procent podwyżki na tonie, a maszyniści, palacze, ci co zapalają naboje itp., po 5.55 procent podwyżki. Inne żądania nie zostały uwzględnione.

Uzyskanym warunkiem, który największe zadowolenie budzi pomiędzy górnikami jest ten, iż kopalnie zgodziły się na zatrudnienie przepisanej przez unię liczby operatorów do zakładania i zapalania naboi dynamitowych. Do tej pory było zwykle zatrudnionych pięciu takich ludzi w każdej kopalni i uniści walczą przeciw posyłaniu przez zarząd kopalni większej liczby operatorów dlatego, że przy zwiększeniu tychże, znacznie powiększałaby się ilość rozstrzelonego węgla i górnicy obecnie pracujący nie zdążyliby wszystkiego odstrzelonego węgla wydobyć.

Tak więc kopalnia chwilami musiałaby najmować to mniej to więcej ludzi do pracy i nikt by nie był pewien jak długo miejsce swoje zatrzyma. Operatorzy kopalnian[właściciele] podali koszt utrzymania swych kopalń, zatrudniających 72.000 ludzi na cztery miliony dolarów rocznie. Podwyższenie wynagrodzenia górników powiększyło wydatki kopalń o półtora miliona dolarów.

WYDATKI TRAMWAJOWE.

Syndyk miejski J. R. Cavalry zestawił wydatki tramwajowe w miesiącu sierpniu; wynika z tego zestawienia, iż w miesiącu tym 333 osób odniosło pokaleczenia wskutek wypadków tramwajowych. W liczbie tej siedm osób zostało zabitych odrazu, lub zmarło wskutek ran odniesionych, dalej 72 było kobiet a 261 mężczyzn.

WIELKA KRADZIEŻ KIESZONKOWA.

Felix Labonia, zam. pnr. 2762 Archer ave., a zatrudniony przez spółkę browarnianą "Citizens Brewing Co." został w tramwaju linii Halsted okradziony przez kieszonkowych złodziei z $2000 gotówki.

Trzej mężczyźni, korzystając z tłoku, jaki panował w tramwaju, przycisnęli się do niego. Po chwili uczuł Labonia iż niema pieniędzy, ale za drabami już nie było najmniejszego śladu.

SZLACHETNY POSTĘPEK.

5-cioletni Harry Goldberg, 434 Briar place odniósł ciężkie poparzenia, bawiąc się koło ogniska w zaułku; ubranie jego zajęło się i chłopiec byłby zginął niechybnie, gdyby pomoc nie sprowadziła jego 3-letnia siostra Genowefa. Stało się to jeszcze w lipcu br. i odtąd chłopak chorował, a rany jego nie goją się, a jak lekarze orzekli, potrzeba na ich pokrycie kwadratowej stopy skóry ludzkiej. Gdy o tem ogłoszono, zgłosił się zaraz niejaki M. Roberts, 2808 N. Clark str., który bezpłatnie ofiarował skórę swą dla ratowania dziecka. Pytany o motywy szlachetnego postępku, odrzekł, że przed kilku laty sam był w podobnej potrzebie i potrzebował skóry na pokrycie rany oparzelinowej i długo nie mógł znaleźć nikogo, coby mu dopomógł w ten sposób. Przeto nauczony doświadczeniem, sam teraz chętnie spieszy z pomocą drugiemu. Oprócz niego matka dziecka i dwu krewnych ofiarowało też skórę na pokrycie ran chłopca.

NIESZCZĘŚCIE Z NAFTĄ.

Pani Marya Oślizła, zam. pnr. 1734 W. 21 place padła w czwartek ofiarą swej nieuwagi i lekkomyślności.

Nie mogąc doczekać się by drzewo pod kuchnią rozpaliło się, dodała ona nafty do pieca. Płomień buchnął wysoko i zapalił suknie nierozważnej kobiety.

Zanim ugaszono je, odniosła p. Oślizła takie rany, iż prawdopodobnie z nich umrze.

NIESPODZIANY WYPADEK..

Józef Russ, 47 lat, zam. pn. 3739 Richmosd ulica, uległ niespodzianie wypadkowi.

Jechał najspokojniej w świecie tramwajem linii Clark ul., gdy wtem opodal od mostu jakiś brutalny gość zepchnął go na bruk.

Nieszczęśliwy spadł tak fatalnie, iż się pokaleczył. Odniósł on rany po całem ciele.

W stanie nieprzytomnym odstawiono go do szpitala Practicioners. Lekarze nie rokują wielkiej nadziei na jego wyzdrowienie.

Sprawcy nieszczęścia nie schwytano.

ZDERZENIE BICYKLA Z AUTOMOBILEM.

Karol Lang, lat 25, jadąc na rowerze motorowym, dostał się na rogu ulic 55 i Halsted pod koła samochodu, powożonego przez E. M. Campbella, zam. pn. 6804 Lowe ulica.

Zderzenie było tak silne, że rower potrzaskany został w kawały, przyczem Lang padł na bruk, kalecząc się niebezpiecznie.

Właściciel samochodu odwiózł ofiarę swej nieuwagi do szpitala św. Bernarda w stanie bardzo groźnym.

BIGAMISTA.

Doskonałym detektywem-amatorem jest szwagerka pani Arden Angelmire, zam. pn. 5400 Augusta ulica, w Austin.

Przy pomocy bowiem swych badań wykryła, iż brat jej, mąż pani Angelmire, urzędnik, jest dwużeńcem.

Pana Angelmira aresztowano i osadzono na stacyi policyjnej. O losie jego zadecydowało przybycie do Chicago pani Huldy Angelmore z Lockport, Ill., wczoraj na list żony No. 2 z Austin.

Pani Hulda, żona No. I, zeznała, iż pan Angelmore poślubił ją już parę lat temu, a dwa lata wstecz opuścił ją.

Żona No. 2, która poznaje na podpisie certyfikatu ślubnego z Lockport rękę swego męża, nazywa się z domu Sarah Pringle, a poznała Angelmira w styczniu br. 20 maja pobrała się z nim w kościele presbyteryańskim w Engelwood.

Niedawno temu przeprowadzili się do Austin, gdzie siostra Angelmira odkryła ich miejsce pobytu i opowiedziała jej o tem, że Angelmire jest żonaty.

Panna R. Angelmire będzie głównym świadkiem przeciw bratu.

ŻONA CZY NIE ŻONA?

Tajemnicze samobójstwo znanego kupca chicagoskiego Salomona J. Hirsha, który odebrał sobie życie w Nowym Yorku, zaciemnia się jeszcze bardziej wobec tego, iż znalazła się jego tajemna żona.

Niejaka pani Rose Pelletier ogłosiła zaraz po samobójstwie, iż jest córką Jeannetta i jest prawą żoną Hirsha.

Obecnie przybyła z dowodami sama Jeanetta.

Wobec tego reprezentant rodziny Hirshów, prowadzi badania i układy z młodą wdową.

Ciekawa afera.

ENERGICZNI DETEKTYWI.

Bardzo energicznymi są dwaj detektywi, Mart. C. Milvihill i Harry Cuttel. W ostatnich 8 miesiącach dokonali oni 1,234 aresztowań. Dziewięćdziesiąt procent uwięzionych przez nich podległo karze.

TAJEMNICZY WYPADEK.

Szesnastoletni Franciszek Sykola, zam. pn. 1808 Balau ul., stracił onegdaj skutkiem wypadku lewą stopę.

Przed policyą zeznał Sykola, co następuje: Stałem przy Bloomington rd. i Ballou, ul., gdy wtem ktoś mię uderzył z tyłu w głowę. Padłem na wznak nieprzytomny i zatoczyłem się na tor kolei "Chicago, Milwaukee and St. Paul," wpadając pod koła pociągu, który mi odciął nogę.

Przyczyna napadu na chłopaka nieznana.

"KOCHLIWY" CHIŃCZYK.

Przed sędzią Cotterllem stawał "szpetny" Chińczyk, właściciel pralni, Karol Lee.

Zarzut, zrobiony mu, opiewał, iż nieproszony o to zabrał się do pieszczenia i całowania 10-letniej Beatrycy Isenstein, pn. 363 So. Clark ul.

Wobec tego, że główny świadek pani Marya Morset, 494 Wabash ulica, oświadczyła przeciw "kosookiemu" skazał go sędzia na $10 kary i koszta.

Daremnie starał się jego obrońca udowodnić, iż Lee nie miał żadnych "złych" myśli.

"Kochliwość" została ukarana.

Wesoły Kącik.

KAMIENICZNIK WZIĘTY.

(Humoreska.)

Pan Gramski ze swojem nowo na rok wynajętym mieszkaniem, jak to mówią, złapał się straszliwie!... Wczoraj zaraz przy pierwszem podpaleniu pod kuchnią pokazało się, że kominy nie ciągną; dymiło się jak "nieszczęście".

Okna niezaopatrzone dzwoniły całą noc za każdym podmuchem wiatru, zimno wciskało się przez sto jakichś inewidzialnych dziur — a w godzinę po napaleniu w piecu ze ścian ciekła woda "ciurkiem"!...

Pan Gramski zajrzał jeszcze do piwnicy... Pyszność!... woda po pas! Basen bezpłatny i w dodatku zdrowotny, bo pełny szlamu...

Jasne jasności by cię ogarnęły! A tu kontrakt najmu na rok podpisany — pojutrze trzeba złożyć pierwszą kwartalną ratę!... Rozpacz!...

— Ha!... trzeba uciec się do sprytu, bo inaczej zginę tu ja i pchły moje — jak powiedział pan Zagłoba!...

Na drugi dzień rano spotykają się z gospodarzem.

— Dzień dobry, panu gospodarzowi!

— Sługa radcy dobrodzieja! — jakże w nowym mieszkaniu?

— Doskonale! przewybornie! wymarzone gniazdko... tylko żona robi mi wyrzuty.

— O cóż, radco, dobrodzieju?

— Że mieszkanie tylko na jeden rok wynająłem... Powiada, że pan gospodarz może nam na przyszły rok wymówić, że ja jestem niemądry, stary osioł itd.

— Ale, ale... Cóż znowu? Niechże radca dobrodziej uspokoi żoneczkę, że możecie państwo mieszkać jak długo wam się podoba.

— Doprawdy? Ach... poczciwy panie gospodarzu... chodźże pan zaraz do swego mieszkania i daj mi pan pisemnie, że możemy mieszkać u pana jak długo się nam będzie podobać. Będę miał przecież spokój od baby.

— A mieszkajcie choćby i całe życie! — dodał uprzejmie kamienicznik i za kwandrans stary kontrakt podarli, a nowy w żądanem spisali brzmieniu.

Na drugi dzień pan gospodarz wróciwszy z rady miejskiej zastał mieszkanie radcy próżne!...

— Co się stało? — zapytał przerażony stróża.

— A no... proszę pana... wyprowadzili się! Gawlikowski wyniósł ich przed godziną jak nic.

— Jakiegoż licha...

— Pan radca zostawił czynsz za pół miesiąca i ten list do pana gospodarza.

Kamienicznik szybko otworzył list:

Zacny Panie! Pańskie mieszkanie uwędziło mnie, przemroziło, zamoczyło itd. Zostałem więc w niem według brzmienia naszej umowy "jak długo mi się podobało!"... Proszę przyjąć wyraz szacunku.

Gramski."

ISKRY HUMORU.

Panie! co pan robi, że pan taki gruby?

— Nic!

• • •

— Cóż ten wasz bank zaliczkowy?

— O... to nędzna instytucya! Ręczę za to, że panu nie pożyczą tam ani marki!

• • •



W "Osawatomie" parku. — Publiczność pragnie raz jeszcze widzieć i witać pułk. Roosevelta, wraz z dygnitarzami. miasta.

Profesor przed swoim świeżo zrobionym portretem: — I to mam być ja?

Malarz: — Oczywiście!

Profesor: — Dobrze to mówili starzy Grecy, że najtrudniej jest poznać samego siebie!

• • •

Policyant do śpiącego na plantach: — Człowieku! tu nie możecie spać!

Śpiący: — Dlaczego nie? I owszem! O! patrz pan — chrapie dalej.

• • •

Jaka to krwawa ironia, gdy człowiekowi, który wypił aż do dna kielich goryczy, dolę miał cierpką i wieczne kwasy z żoną; wdowa na nagrobku każe wypisać: "Śpij słodko!"

• • •

— I nieszczęście ma swoje dobre strony! — rzekł głuchy, gdy żona w nocy chrapała straszliwie.

• • •

Z małego garnizonu w Galicyi.

Parucznik ułanów obrony krajowej N. powołany do ćwiczeń i manewrów zachorował i według przepisu posłał do komendy generalnej kartkę meldunkową tej treści:

"Melduję się chorym z powodu abscesu na siedzeniu."

Kartka obiegła wszystkie przepisane instancye, poczem wróciła do komendy, uzupełniona w następujący sposób:

Widziałem! Z. kapitan.

Widziałem! X. major.

Widziałem! Y. pułkownik.

Racya.

— Ale mój mężulku, ty już dostałeś łysinę. Skąd to pochodzi, iż mężczyznom rychlej włosy wypadają, niż kobietom?

— Bo z powodu żon muszą się często skrobać po głowie.

W zoologicznym ogrodzie.

Mały Staś na widok stada osiołków: — Mamo, powiedz, proszę, który z nich jest ojcem?

Matka: — Czyż nie wiesz, Stasiu, że ojcem jest zawsze największy osioł?

W loży.

Mąż: — Czy zabrałaś lornetkę?

Żona: — Tak — ale nie mogę jej dziś używać.

Mąż: — Dlaczego?

Żona: — Bo zapomniałam mojej bransolety z brylantami.

Nowy wynalazek.

Dziedzic: — Lejzor, kupisz mi w mieście baromet.

Faktor: — Ny, na co wydawać pieniądze? Wielmożny pan tak zrobi, jak mój szwagier Mandel: wziąć arkusz bibuły, i wystawić za okno, jeżeli będzie sucha, to wiadomo, że pogoda, a jeżeli mokra, to się wie, że deszcz pada.



Z Kongresu eucharystycznego. — (Czytaj w telegramach).

Ostatnie Wiadomości.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY

MONTREAL, Canada, 6 września. — Podczas gdy dzisiaj dopiero odbędzie się otwarcie Kongresu Eucharystycznego, który zwraca na siebie uwagę całego świata katolickiego, wczoraj najwybitniejsi goście już przybyli, uroczyście zostali powitani i umieszczeni w kwaterach dla nich przeznaczonych. Wieczorem odbyło się wielkie zebranie w "Monument National" urządzone staraniem Katolickiego Klubu Studyów Socyalnych i tam wygłosił świetną mowę jeden z najwybitniejszych gości Kongresu, ks. B. Vaughan z Londynu. Na scenie zasiedli wysocy dygnitarze Kościoła, a pierwsze rzędy krzeseł zajęli biskupi; ks. Vaughan zaś przedstawił publiczności zebranej kardynała Logue. Ks. Vaughan mówił o "charakterze", na którego tworzenie składają się: dziedziczność, otoczenie i kształcenie. Kładł nacisk na trzy C. K., które powinny górować ponad trzema R.; są niemi: Katolickie kształcenie w katolickich szkołach przez Katolickich nauczycieli. Powiedział między innemi: "Jakaż radość napełnia nasze serca, kiedy widzimy, że wzrastamy w miarę zanikania innych, tak że wreszcie musimy ich wchłonąć". Mówiąc o złych wpływach różnych okoliczności, wyraził się: "Są pewne mikroby, które zgubnie wpływają na nasz charakter. Należą do nich bogactwa. Myśląc o ich gromadzeniu zapominamy o wszystkiem innem. Nie zalecam ja wcale lekceważyć pieniędzy. Gromadźcie je, ile możecie, ale obracajcie je na dobro, o ile zdołacie". Niektóre zdania jego wywołały burzę oklasków. Mówiąc o zgubnym wpływie gorszących przedstawień teatralnych i literatury, powiedział: "Kiedy dyabeł do was przychodzi, powiedzcie mu, by szedł do piekła."

Onegdaj odbyło się z nadzwyczajną okazałością powitanie specyalnego delegata papieskiego na Kongres, Kardynała Vanutelli, którego podróż przez Kanadę od chwili opuszczenia okrętu była jakoby jednym olbrzymim pochodem tryumfalnym; szczególnie w Quebec i w Montrealu manifestacye były tak wspaniałe, że do łez wzruszyły kardynała.

PRZECIW DROŻYŹNIE MIĘSA.

KOLONIA, Niemcy. — W wielu miastach Niemieckich odbywają się obecnie zgromadzenia i pochody demonstracyjne przeciw ugniatającej lud drożyźnie mięsa. Mówcy ostro krytykują rząd, że utrudniał dowóz żywego bydła i wysokie nakładał cła na mięso i bydło na korzyść gospodarzy wiejskich. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa rząd rzeszy niemieckiej nie uczyni nic, by ułatwić dowóz bydła i mięsa.

NOWY TRYUMF POLKI.

PARYŻ. — Pani Curie Skłodowska, profesorka na uniwersytecie paryskim, wsławiona odkryciem radium, oznajmiła, że udało jej się wspólnie z profesorem de Bierne otrzymać radium w czystym stanie, podczas gdy dotychczas znane ono było tylko w solach. Jest to metal białawy, skłonny do łączenia się z żelazem. Na wolnem powietrzu zmienia barwę na czarną, zwęgla papier a oksyduje we wodzie.

PRUSACY ZABRANIAJĄ MÓWIĆ FRANCUZOWI I ANGLIKOWI.

BERLIN. — Jak z Frankfurtu nad Menem donoszą, w programie międzynarodowego zebrania socyalistycznego miały być mowy Francuza Jauresa i Anglika Keir Hardina, jakoteż Bella Van de Velde. Mieli przemawiać w swych językach, atoli policya zabroniła wygłoszenia mów na zgromadzeniu w innych językach, jak niemieckim.

STRAJK POWSZECHNY.

MADRYT. — Premier Canalejas ogłosił raport o przebiegu pierwszego dnia strajku powszechnego jaki wybuchł w Barcelonie ze sympatyi do górników w Bibao. Premier oświadcza, że panuje spokój. Większość strajkujących robotników oświadcza premier nie wie dlaczego strajk ogłoszono. Posłuchali przywódcy prawdopodobnie ze strachu. Canalejas sądzi, że politykierzy kierują ruchem strajkowym, nie wini atoli republikanów.

STRACH NIEMCÓW PRZED LATAJĄCYM FRANCUZEM.

STRASSBURG. — Rząd wydał rozporządzenie powodujące wzburzenie, że okręty powietrzne nie mogą lądować w Strassburgu. Stało się to dlatego, że uznano, iż z lotów zeppelinowskich mogliby z perspektywy ptaka zdjąć fotografię z twierdz i szańców.

Skutkiem tego rozporządzenia odnośnego tylko, co prawda do pasażerów statków powietrznych, towarzystwo, które wysyła "Zeppelina" z Baden-Baden zmuszone jest zwrócić podróżnym część pieniędzy.

KONIEC STRAJKU GÓRNIKÓW

MADRYT. — Urzędowe wiadomości opiewają, że strajkujący górnicy w kopalniach węgla w Bilbao i Saragosie podjęli pracę na nowo.

CHOLERA WE WŁOSZECH.

RZYM. — W ciągu ostatnich 48 godzin, zmarły 22 osoby na cholerę, a zachorowało 34.

PREZYDENT TAFT W ST. PAUL, MINN.

ST. PAUL, Minn. — W poniedziałek przybył do St. Paul prezydent Taft, ażeby wedle przyrzeczenia wygłosić mowę na krajowym kongresie konserwacyi naturalnych zasobów kraju. Pomimo niepogody, powitanie prezydenta na dworcu i w mieście odbyło się okazale, a w Auditorium na kongresie demonstracyjnie. — Świecił tylko swą nieobecnością Gifford Pinchot, który przez dwa dni bawił w St. Paul, a wyjechał do dystryktu wyborczego posła Tawneya, by wygłosić mowę na korzyść swego rywala.

Kiedy prezydent Taft przybył wszedł do jego wagonu gubernator Eberhardt z kilku członkami komitetu recepcyjnego by go powitać w imieniu stanu i miasta; ozwały się powitalne salwy prezydentalne, a potem w automobilach przejechano przez miasto i udano się na konwencyę do auditorium. Konwencyę otworzył prezydent Stowarzyszenia, B. N. Baker, gubernator Eberhardt krótko przemówił, a potem prezydent Taft wygłosił główną, starannie opracowaną mowę, w której wykazywał, że czas wygłaszania mów w ważnej sprawie konserwacyi zasobów naturalnych przeminął, że działanie powinno polegać na oszczędnem korzystaniu z istniejących zasobów i rozwijaniu ich dla przyszłych generacyi, a złożył także uznanie działalności swego poprzednika, Roosevelta, pod tym względem.

Popołudniu prezydent Taft wygłosił dłuższą mowę wobec zebranego tu na konwencyi Stowarzyszenia Rolniczego i gości wystawy stanowej. Mowa tyczyła się głównie farmerów, ich potrzeb, nadziei i rezultatów pracy. Opisywał, w jaki sposób rząd opiekuje się farmerami i zakładaniem licznych stacyi doświadczonych stara się o odkrywanie nowych źródeł zarobku dla farmera. Nawiązując do tego, wykazał także, jak rząd opiekuje się robotnikiem, ustanowiwszy biuro robotnicze, które już wcale dobrze zdziałało.

POCIĄG SIĘ WYKOLEIŁ.

GALLENA, Ill. — W zachodnim kierunku idący pociąg nr. 5 kolei Illinois Central, wykoleił się pomiędzy Councill Hull i Scales Mound, a 16 mil stąd na wschód. Konduktor Frank Tucker z Freeport, Ill, i jeden nierozpoznany pasażer, postradali życie, a kilkanaście osób doznało lżejszych i cięższych ran.

STRAJK KOLEJARZY.

GALVESTON, Tex. — Otrzymano raport, że pracownicy na Southern Pacific kolei od New Orleans do El Passo, około 3,500 osób wyszli na strajk. Rozchodzi się o podwyższenie płacy. Kompania kolejowa zwleka z podpisaniem nowego kontraktu. Jeżeli dziś nie nastąpi porozumienie—strajkujący spodziewają się, że robotnicy z innych linii kolejowych powiększą liczbę strajkujących do 6,000 osób.

PODRÓŻE ROOSEVELTA.

FARGO, N. D. — W poniedziałek bawił były prezydent Roosevelt we Fargo, N. D., i tu po raz pierwszy w czasie jego podróży spotkało go niemiłe intermezzo. W piątek spędził dzień i noc w Omaha; gdzie wobec. sekretarza Dollivera i posła Hubbarda po raz pierwszy publicznie z wielkiem uznaniem wyrażał się o administracyi Tafta, a następnie do Sioux Falls, S. D., udał się, gdzie w olbrzymim namiocie wygłosił mowę o taryfie cłowej. Wszędzie podejmowano go z niezmierną okazałością, a w Sioux Falls jego przyjazd z dworca do namiotu równał się pochodowi tryumfalnemu. Także i tu podejmowano go z wielkim entuzyazmem, a w Island Park wygłosił z okazyi święta robotników mowę w której wyraził gorące uznanie dla łączenia się robotników w organizacye i wykazywał, o co główne federacye robotników starać się mają, by należycie zadanie swe wypełniały.

Kiedy jednak skończył swą mowę i ludzie tłumnie cisnęli się do trybuny, by mu podawać rękę, jakiś ubogo ubrany człowiek zbliżywszy się, zapytał się głośno, kto właściwie płaci za jego podróże. Roosevelta widocznie rozgniewało to pytanie: odpowiedział, że zapytanie jest bezczelne, ale odpowie na nie, a mianowicie płaci wydawnictwo gazety, do której redakcyi on należy. Na to ów człowiek odpowiedział, że to nieprawda, bo płaci za to naród Stanów Zjednoczonych. Roosevelt przystąpił do niego, pochwycił go za ramię i przy pomocy innych z trybuny go sprowadził. Później aresztowano tego człowieka, nazywa się on J. Martin a jest malarzem domów. Będzie oskarżony o nieprzyzwoite zachowanie się.

Stąd wyjechał Roosevelt do St. Paul, Minn.

KOBIETA STARSZA PRZEPŁYNĘŁA 5 MIL.

ST. LOUIS, Mo. — Andrzejowa Brandenburgerowa, kobieta 60-letnia, ważąca 170 funtów, przepłynęła w poniedziałek przestrzeń 5 mil. Od mostu Fades płynęła ona aż do przytuliska dla starców, po wezbranej rzece Missouri. Dzielna kobieta nie była wcale tem zmęczona i wylazła następnie bez niczyjej pomocy, po 495 schodach.

ZGON ZNAKOMITEGO POLAKA.

LOS ANGELES, Cal. — W poniedziałek rano zmarł tu Stanisław Olszewski, weteran z powstania polskiego. — Śp. Olszewski brał czynny udział w powstaniu 1863 r., za co rząd rosyjski skonfiskował olbrzymie jego posiadłości, a w dodatku skazał go na banicyę z kraju. — Przyjechał on do Ameryki przed 40 laty, przez pewien czas mieszkał w Nowym Yorku, a następnie w Los Angeles, gdzie w sędziwym już wieku, bo licząc 93 lat, zakończył swój żywot.

ZABITY PIŁKĄ.

SAGINAW, Mich. — Edward Bullard, 20 lat liczący, podczas gry w piłkę "baseball" został uderzony w głowę i poniósł natychmiastową śmierć.

KURA O CZTERECH NOGACH.

NEW YORK. — Na farmie braci Pearsów około Mattituck, L. I., wylęgło się z jaja starej kury, kurczę o czterech nogach. Potworek ten będzie umieszczony na wystawie powiatu Suffolk. Hodowcy drobiu przybywają z dalekich okolic, by oglądnąć to dziwo.

ZE ZJAZDU WALNEGO ZW. SOKOŁÓW POLSKICH. W PITTSBURG, PA.

PITTSBURG, Pa. — 66 delegatów Zjazdu Walnego, Związku Sokołów Polskich, wzięło w niedzielę udział w poświęceniu sztandaru Sokolego paradzie ulicznej. 200 Sokołów tutejszych w mundurach uczestniczyło w pochodzie. Na sesyi popołudniowej w największej zgodzie zatwierdzono nową konstytucyę. Uchwalono rezolucyę pochwalającą Związek Wolnych Sokołów.

Prezesem Związku Sokołów wybrano H. Stempińskiego; cały zresztą Zarząd pozostanie niezmieniony z siedzibą w Nowym Yorku. Najbliższy zjazd Walny odbędzie się w Toledo, Ohio. Obrady zamknięto o 8-ej wieczorem.

DZIEŃ ROBOTNICZY.

MILWAUKEE, Wis. — Na czele parady tutejszej maszerowali burmistrz socyalistyczny Emil Seidel, radni socyalistyczni i socyalistyczni członkowie rady powiatowej. — 5000 osób znajdowało się w pochodzie.

NEW YORK. — W paradzie tutejszej wzięło udział 70,000 osób i wszystkie organizacye robotnicze były reprezentowane. Unia wyrabiania płaszczów, która zwyciężyła w strajku, wszędzie była witaną z owacyami.

PITTSBURG. — Święto robocze obchodzono tu wspaniałą paradą, a przedewszystkiem otwarciem "Świątyni Pracy", wielkiego gmachu zakupionego przez "Iron City Central Trades Council". Wieczorem odbył się wielki piknik we West View Park.

CINCINNATI, O.—Tutejsza parada robotnicza była najokazalszą w dziejach tego miasta.

LICZNA EMIGRACYA.

NEW YORK. — W miesiącu sierpniu transatlantyckie linie parowców przywiozły w 104 okrętach do przystani nowoyorskiej 16,571 podróżnych pierwszą klasą, 21,024 drugą klasą, a 57,001 pod pokładem — razem 94,596 osób. W ciągu bieżącego tygodnia przybyć tu ma 21 parowców, których 1 i 2 kajuty są przepełnione, podczas gdy pod pokładem nie ma wielkiego przepełnienia.

Z CHICAGO.

Torebkę z pieniędzmi w gotówce i z kosztownościami ogólnej wartości $10,000 postradała pani L. T. Dickson, żona byłego prezydenta firmy Grant Pacific Co., Livingstona T. Pani D. twierdzi, że okradł ją złodziej, który za nią długo chodził, aż mu się sposobność nadarzyła w składzie firmy Carson, Piere, Scot and Co. Być może, że gdzieś przez zapomnienie, torebkę zostawiła a znalazca, skuszony kosztownościami stał się pomimowolnym złodziejem.

Kazimierz Morelowski, zatrudniony w zakładzie firmy Armour and Co., doznał przy pracy przed niespełna dwoma miesiącami tak groźnych ran, że zmarł w niedzielę w szpitalu "Provident". Nieszczęśliwy doznał był pęknięcia czaszki i ciężkich obrażeń wewnętrznych.

We wtorek rozpoczął się rok szkolny w szkołach publicznych miasta Chicago. Każdy i każda z 300,000 uczniów i uczennic ma swoje miejsce wygodne w klasach, których obecnie jest więcej, niż w roku poprzednim, bo do wielu szkół pobudowano skrzydła a nadto kilka nowych gmachów szkolnych wzniesiono w czasie wakacyi.

Ob. Józef Partyński, lat 25, z pnr. 910 Phillips ul. tak nieszczęśliwie schodził w poniedziałek wieczór z tramwaju ul. Halsted na rogu ulic Erie i Halsted, że spadł na bruk i pokaleczył sobie boleśnie twarz. Zabrano go do szpitala powiatowego.

Podejrzanego o otrucie swej żony, aby uzyskać sumę ubezpieczeniową $2000, uwięziono Karola A. Badsinga, lat 29 którego żona zmarła 15 sierpnia w dziwnych okolicznościach. Badsing prowadził do niedawna wraz z żoną sklepik drobiazgowy pnr. 2339 W. North ave. Dr Walter Heiner analizuje żołądek zmarłej kobiety, aby się przekonać czy zawiera truciznę.

W Domu Związkowym odbył się w dniach 4 i 5 września Sejm Związku Wojsk Polskich, drugi ogólny zjazd od chwili, kiedy w tych samych dniach w roku zeszłym połączyły się dwie wojskowe organizacye — Związek Wojsk Polskich i II-gi korpus Wojsk Polskich w jedno ciało.

Z powodu braku miejsca w dzisiejszym — podamy sprawozdanie ze Sejmu tego w numerze przyszłym.

We wtorek 16 bm. około godz. 12-ej w południe zdarzył się smutny wypadek tuż w pobliżu plebanii św. Trójcy przy ul. Noble. Oto przed domem świeżo kupionym przez parafią od spółki PP. Dyniewiczów, który przerabiano i odświeżano na szkołę, malarze pozostawili rusztowania wiszące, przy których wnet chłopcy bawić się poczęli. Jeden z nich, nazwiskiem J. Ostrowski, 1057 Curier str., uczepił się z figlów rusztowania, które widocznie nie należycie umocowane, zarwało się a zarazem strąciło kawał muru ze szczytu domu, które ciężko pokaleczyło chłopaka, raniąc go w głowę, tak że aż czaszka pękła nadto ręka lewa została zmiazgotana. Chłopaka w krytycznym stanie odwieziono do szpitala polskiego Sióstr Nazaretanek. Co to figle i psoty nieraz sprawić mogą?!...

NOWI AGENCI.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY. i okolicy.